

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • NR 38 (1774) • 20-26 września 2024

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



Ruskie,
co wkręciły Radka
str. 3

WIELKI RY SIU



nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

WOJNA DOMOWA

Przyszła powódź. Ponieważ lubimy, żeby wszystko, co nas dotyka, miało charakter nadzwyczajny, media już okrzyknęły ją „powodzią stulecia” i z entuzjazmem pokazują, że w jakimś miejscu w Kłodzku woda sięgała półtora metra wyżej niż w 1997. W powodzi 1997 zginęło 114 osób, w tym 56 w Polsce – wobec czego dziennikarze i rozmaici władcy lokalni mnożą trupy, żeby uzyskać efekt skali. W Stroniu – poinformowała jedna z telewizji – zaginęło 100 osób. W powiecie kłodzkim utonęło dziesięć – doniosła powiatowa rzeczniczka. Potem okazało się, że policja nie ma informacji o ani jednej osobie zaginionej. Minister Siemoniak zaś tłumaczył, że do 10 ofiar kłodzkich *wliczono też osoby, których zgony nie mają związku z powodzią*, i żeby nie dezinformować, bo w sumie w całym kraju utonęło siedem osób. Tyle, ile tonie w jeden dzień dowolnie wybranego długiego weekendu.

Premier Tusk, wraz z ministrami Siemoniakiem i Kosiniakiem-Kamyszem, wyruszyli w Polskę w stosownie czarnym przyodziewniu, żeby pańskim okiem tuczyć powódź w świetle kamer. Telewizje informacyjne – z wyjątkiem Republiki, która jest przez władzę wykluczona – sprawozdają na żywo wszystkie posiedzenia sztabu kryzysowego, a odbywają się one niemal bez przerwy. Premier osobiście zarządza wszystkim, włącznie z cenami gumowców w Kłodzku, które ponoć po powodzi podróżowały, ale rząd na to nie pozwoli. *Uprzedzam tych wszystkich, którzy spekulują czy usiłują zarobić na powodzi i na tragedii ludzkiej: mamy narzędzia prawne związane ze stanami nadzwyczajnymi i użyjemy tych narzędzi, żeby przymusić do powrotu do cen sprzed powodzi* – powiedział twardo Tusk. W razie potrzeby rząd wprowadzi *cenę urzędową*, bo nie może być tak, *żeby ofiary powodzi stały się też ofiarami chciwości ludzi*. To się nazywa wolny rynek, panie premierze. O to walczyliśmy.

Minister Klimatu Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że jej resort – który jest wszak do pewnego stopnia odpowiedzialny za to, jaki, sorry, mamy klimat – przeznaczy na wsparcie dla regionów poszkodowanych przez powódź 21 mln zł w dotacjach i 100 mln zł w *nisko oprocentowanych pożyczkach*. Zapanowało oburzenie, także w szeregach Trzeciej Drogi. *Nie wyobrażam sobie, że ktokolwiek śmiał zaproponować rodakom, którzy utracili dobytek życia, pożyczki! A może jeszcze żyrantów mają przyprowadzić? Skandal!* – uniósł się wicemarszałek Zgorzelski. Hennig-Kloska tłumaczy, że pożyczki z Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej są dla samorządów i straży pożarnych, a *rodakom* rząd da z innej puli, ale te szczegóły techniczne giną w ogólnym hałasie, bo woda szumi.

MSWiA opublikowało ilustrowany poradnik dla zagrożonych powodzią. Mieszkańcom zaleca się wywieszenie flagi białej, kiedy potrzebują ewakuacji; niebieskiej, jeśli potrzebują żywności i wody; czerwonej, gdy potrzebna jest im pomoc medyczna. Zalecane jest ograniczenie swoich potrzeb do dwóch: wywieszenie flagi biało-niebiesko-czerwonej może zostać odczytane jako wyraz poparcia Rosji, co grozi doraźnym bombardowaniem z przelatującego wojskowego helikoptera. Na wszelki wypadek potrzebę pomocy należy sygnalizować poprzez podniesienie obu rąk do góry – naucza MSWiA.

Amerykanie mają określenie „lame duck president”. Dosłownie oznacza to „kulawą kaczkę” i odnosi się do prezydenta, który kończy swoją kadencję i nie czeka go następna. To jedna z wielu rzeczy, które łączą Andrzeja Dudę z liderem wolnego świata. O ile jednak Biden chce poświęcić ten czas na realizację wielomiliardowych inwestycji w federalne programy społeczne, które Trump może zlikwidować – Duda przystąpił do znaczenia terenu orderami. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski dostał ks. prof. Franciszek Longchamps de Bérier za *wybitne osiągnięcia na polu oświaty, nauki, sportu, kultury, sztuki, gospodarki, obronności kraju, działalności społecznej, służby państwowej oraz rozwijania dobrych stosunków z innymi krajami*. Nie wiemy, co ksiądz profesor mówi innym krajom, ale na polu nauki jego największe odkrycie to *dotykowa bruźda*, po której niektórzy lekarze wiedzą, że *dziecko zostało poczęte z in vitro*, które powinno być zabronione przez prawo – podobnie zresztą jak antykoncepcja.

Ponieważ nasze krajowe media zajmują się wyłącznie powodzią, „Wojna domowa” wyjątkowo zajmie się Ameryką. A konkretnie: drugą próbą zamachu na Donalda Trumpa. W niedzielę, kiedy Trump grał w golfa na własnym polu na Florydzie, agenci Secret Service dostrzegli łufę wystającą zza krzaków i oddali w jej kierunku kilka strzałów. Zamachowiec porzucił broń oraz plecak i uciekł czarnym nissanem z widoczną tablicą rejestracyjną, co pozwoliło na jego błyskawiczne zatrzymanie. Okazał się nim niejaki Ryan W. Routh, 58-letni budowlańiec, który po wybuchu wojny pojechał na Ukrainę z zamiarem rekrutowania do ukraińskiej armii Afgańczyków uciekających przed talibami. Naszym zdaniem Ryan W. Routh jest po prostu ruskich szpiegiem. Nie dość, że pętał się pod dumym pretekstem za linią frontu na Ukrainie; nie dość, że swoją totalnie spartoloną próbą zamachu zwiększył szanse Trumpa na reelekcję, to jeszcze był wyposażony w ruską broń: samopowtarzalny karabinek Simonowa.

Odbyła się *patriotyczna manifestacja StopPatowladzy*. Na manifestacji przemawiał Jarosław Kaczyński, który ogłosił, że zatrzymanie ks. Olszewskiego – oskarżanego o wydojenie kilkudziesięciu milionów z Funduszu Sprawiedliwości – to *dokładnie ten sam model działania* co w 1950, bo *wtedy też zaczęto od zmniejszenia ilości godzin religii w szkole, a wszystko po to, żeby złamać wszelki opór i doprowadzić do pacyfikacji Polski. Ten, kto to pamięta, a także ten, kto zna dobrze historię, wie, że udało się w poważnym stopniu zastraszyć społeczeństwo* – orzekł prezes. I znów miał rację. Jeszcze w czwartek przed południem Kaczyński wydał oświadczenie w obronie Ryszarda Czarneckiego: *wszystko, co dzisiaj obserwujemy, w kontekście działania upolitycznionych służb państwowych, w tym prokuratury, to kolejna zaplanowana polityczno-medialna akcja mająca na celu odwrócić uwagę od przestępstw i nadużyć koalicji 13 grudnia*. Ale już po południu Czarnecki został w prawach członka PiS zawieszony. Tusk zastraszyl samego prezesa.

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Maj 2012 r.

Świętej Klotyldy

Skończyłem budowę antysportowego bunkra o zamaskowanym wejściu. Mamy tam kibel, prysznic, szyb wentylacyjny, barłóg, zapasy żarcia na miesiąc. Niestety nie ma klimatyzacji, zaś wentylacja naturalna wyklucza dźwiękoszczelność. Nie chroni więc przed wyciem hord narodowców, gdyby nieszczęsnym trafem Polacy coś wygrali w piłkę. Żona zakazała mi o tym ogłaszać.

Świętego Igora

Pełna lista osób, których obrzydzanie wypełnia jedno wydanie „Gazety Polskiej” nr 21. Wrogowie „Gazety” w kolejności występowania: Obama, Merkel, Putin, Gontarz, Kur, Kąkol, Tusk, Drzewiecki, Szczuka, Pytlakowski, Wałęsa, Kiszczak, Cichocki, Janukowycz, Grupański, Żiżek, Michnik, Jaruzelski, Olejnik, Urban, Śledzińska-Katarasińska, Siemoniak, Lichocka, Niesiołowski, Broniarek, Kedaj, Barański, Czarzasty, Pietrzczyk, Siedlaczek, Suski, Katulski, Dudek, Friszke, Olszewski (Paweł), Krzemiński (Ireneusz), Lis, Mazowiecki (jr), Sikorski, Kopacz, Parulski, Miller (Jerzy), Cichocki, Rywin, Kamiński (Łukasz), Brzozowski, Persak, Siwiecki, Ciastoń, Sasin, Milewski, Olszowski, Rakowski, Bratkiewicz, Store, Borkowski, Ławrow, Makarow, Malmström, Hollande, Środa, Gierek (jr), Wałęsa, Mazowiecki (Tadeusz), Oleksy, Geremek, Bierut, Różański, Siwak, Graś, Palikot, Chlebowski, Stalin, Pol-Pot, Liu Weimin, Nycz, Broniewski, Smuda, Kalisz, Grybauskaite, Lenin, Adamowicz, Sawicka, Kovel, Hiss, Rosenberg, Philby, Kowalczyk, Kłoch.

Razem 88 przeciwników na jeden numer. Niektórzy występują wielokrotnie. W przywołanym numerze 21. Adam Michnik led-

wie przemyka, ale było wydanie, w którym Michnik występował 31 razy, niekiedy wraz z rodziną.

Moje obliczenia nie powinny sugerować, że skoro w jednym tygodniu tygodnik „Gazeta Polska” dosięga 88 wrogów, to rocznie godzi w 4481 drani. Takiej siły rażenia on nie ma, gdyż niektóre te same nienawistne osoby piętnowane są wielokrotnie lub stale, np. Stalin, Michnik, Tusk, Obama.

Świętego Pentekota

W dniu św. Berenżera w sobotę o 17.00 nie poszedłem przed sejm palić trawki w szeregach Wolnych Konopi. Nie pracuję już ciałem, gdyż mam go za dużo. Przez solidarność w domu nabiłem fajkę ziołami w proszku, które od dawna u mnie mieszkają w słoiku. Poczem wyrzygałem: chłodnik polski z krewetkami udającymi raki, befsztyk z poledwicy tylko trochę przypalony, ale krwisty, sałatę z dressingiem (oliwa, cytryna, czosnek) oraz ukraińską chałwą z bakaliami. Cały śp. obiad wydałem w kłozecie nie przez ten mój otwór, co zazwyczaj.

Obywatele! Organizm trzeba pierw przygotować, aby mógł znosić brzemię wolności.

Niech żyje Palikot, a Kaczyński wprost przeciwnie!

Nie ma wroga na lewicy z chwałebnym wyjątkiem Leszka Millera.

Świętego Aymara

Kupowałem kwiaty, gdy moja żona w biały dzień na oczach przechodniów przeprowadziła przez ulicę przysłowiową ślepą staruszkę w całej tego dosłowności. Jaki wstyd! Cóż za obciachowy banał.

Knapa o łatwej do zapamiętania nazwie Opasły Tom PIW przy ul. Foksal 17 war-

ta jest więcej gwiazdek Michelina, niż on przydzielił Unii Europejskiej. Wczoraj złapałem hojnego jelenia, więc tam biesiadowałem. Na murze jest napis, że w czasach PRL siadywała tu opozycja, która sprawiła, że itp. itd. Owszem, pamiętam. W dawnej kawiarence PIW 45 lat temu siadywali Staszewski, Ślonimski, Michnik itp. Zresztą siadywali też w różnych innych miejscach, szczególnie Michnik. Opozycja zajmowała tylko jeden stolik. Zakłamuje się historię, nie wspominając, że pozostałe stoliki obsiedzone były gęsto przez najładniejsze i najszybciej dupodajne dziewczyny w Warszawie. Niektóre stały się sławne jako żony amerykańskich multimilionerów. A ktoś pamięta, kto zacz Staszewski? Dziewczyny te rano umawiali na wieczór, a przed wieczorem wyjmowali od stolików najwięksi podrywacze w Warszawie z red. Giełżyńskim na czele.

Skąd się wzięło dzisiejsze skarlenie etosu tego lokalu, selektywność jego tradycji? Gomulka i jego ekipa nadali w 1968 r. kawiarni PIW symboliczne znaczenie jaskini syjonizmu i rewizjonizmu. Władza kazała nawet kawiarenkę zamurować. Były przedśmionek najlepszego seksu reklamuje się więc dziś jako macica demokracji.

Polityka historyczna restauratorów, szukając poprawności politycznej, restauruje propagandowe pomysły Moczara i Gontarza.

Świętego Ferdynanda

Puściłem w salonie bardzo śmierdzącego bąka, a ten się przedstawił: Waldemar Łysiak.

I rozszedł się wśród stuków firmowy aromat tygodnika „Uważam Rze”. Wąchajcie nr 22 str. 99 „Puszczanie bąków”.

□

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Donald Tusk** wprowadził stan klęski żywiołowej. Premierowi do klęski żywiołowej udało się dopasować wojskową kurtkę à la Zelenski.
- **Poczta Polska** wznowia usługę dostarczania żywych ptaków. Usługa o nazwie: wybiera się sójka za morze.
- **PSL** chce walczyć o wolne w Wigilię. Czy wigilia Wigilii jest w czymś gorsza?
- Franciszkanin z Kłodzka **ojciec Sławomir Klim** uratował z powodzi Najświętszy Sakrament. Na wypadek powodzi zawsze mądrze jest mieć paczkę andrutów w kieszeni.
- **Jan Pospieszalski** oskarżył o rewolucję LGBT *wszelkiej maści psycholożki*. Takie są sprytne te psycho loszki.
- Portal **pch24.pl** pyta, *jak długo jeszcze katolicy będą pozwalać czarownikom palić Kościół na stosie?* Wystarczy, aby katolicy przestali czarownikom wypierdalać się do ich domków z piernika.

MARTA M.



LISTONOSZ DONIÓŚŁ

Szanowna Redakcjo

1. „NIE” to pismo nie dla idiotów. Jestem zdegustowany, że puściliście Państwo tekst, w którym jakiś niedouczony i niemyślący młokos zestawia patodeweloperów z Tow. Wiesławem, który przeprowadził zrujnowany wojną kraj przez zawirowania polityczne stalinizmu i zimnej wojny. Jeśli będziecie zatrudniali takich erudytów, to nie wróżę pismu długiego żywota, bo z głupoty wpakuje Was na taką minę, że nie będzie co zbierać. Gomulka stanął wobec zagadnienia zapewnienia mieszkań milionom migrantów ze wsi, klasie robotniczej setek nowych fabryk i wyżowi demograficznemu. Mając do wyboru budowę 100 tys. mieszkań o powierzchni 60–70 m² z widną kuchnią lub 200 tys. mieszkań ze ślepą kuchnią, wybrał wariant zaspokojenia potrzeb większej ilości obywateli kosztem obniżenia jakości. W tym momencie była to decyzja politycznie słuszna. Można

załować, że architekci woleli się podlizywać się władzy, wychwalając decyzję, zamiast pomyśleć, jak rozwiązać problem technicznie, aby w przyszłości dało się łatwo te mieszkania przerobić.

2. W swoim czasie p. Urban wprowadził na łamy dość wulgarny język, ale było to celowe działanie ad hominem w czasie, gdy „NIE” walczyło o zainteresowanie i przekabacenie członków Solidarności. Ponadto prawie nikogo w Polsce nie trzeba przekonywać, że Solidarność zesłała na psy. Dziś „NIE” czytają ludzie myślący, wiedzący i posiadający doświadczenie życiowe. Ich wulgaryzmy irytują. A język jest głównym nośnikiem kultury. Bądźcie uprzejmi wziąć to pod uwagę.

Z poważaniem

STEFAN SZPALERSKI

Co to, kurwa, jest?

Po przeczytaniu wiadomości na WP (*Koalicji Obywatelskiej, PSL i Lewicy nie udało się odrzucić projektu o zmianie tzw. podatku Belki zgłoszonego przez Janusza Kowalskiego i Jacka Sasina*) wiem już, na kogo w najbliższych wyborach nie będę głosował. Najpierw chujnia z waloryzacją emerytur (od lipca jestem szczególnie wściekły – żarcik – emerytem) poprzez kuglowanie danymi z GUS, a teraz to. Czy w dalszym ciągu Pani redaktor będzie wychwalać pod niebiosa tych popaprańców z Lewicy? A może Pan Piotr Ikonowicz coś skrobnie na łamach Waszego tygodnika. Jako były członek SLD zna metody działania dawnych towarzyszy.

ROBERT Z PŁOCKA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Ruskie, co wkręcili Radka

Skąd żeście się wzięli, chłopaki?

Pseudonimy rosyjskich pranksterów, Vovan i Leksus, ostatnio znów stały się w Polsce popularne. Piszę „znów”, bo to nie pierwsza rozmowa znanych rosyjskich telefonicznych dowcipników z polskimi politykami. Przyjemność bycia wkręconym przez nich mieli Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Duda i Bronisław Komorowski. Teraz padło na Radosława Sikorskiego, który zresztą wyszedł z tego zamieszania obronną ręką – co dziwi, jeśli się pamięta, że jedną częścią ciała, nad którą nasz minister ewidentnie nie panuje, jest język.

Kim są obaj pranksterzy? Wowan to Władimir Kuzniecowa, a Leksus to Aleksiej Stoliarow. Wcześniej obydwa zajmowali się wkręcaniem różnych ludzi w telefoniczne rozmowy, ale robili to na własną rękę. Udaowało im się nie najgorzej. Znany wyciecznik Wowana w czasie tzw. błotnych protestów był telefon w imieniu wicepremiera Aleksieja Dworkowicza do przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej Władimira Czuruwa i oznajmienie mu, że jest zwolniony. („Protesty błotne” miały związek z wyborami prezydenckimi i skierowane były przeciw Władimirowi Putinowi).

Zaczęli pracować wspólnie w 2014 roku. Najpierw zajmowali się tym, czym do tej pory pojedynczo. Ośmieszali komorników i właścicieli firm brutalnie ściągających długi, darli łacha z finansowych oszustów i podawali ich pełne dane, no i oczywiście robili wiatrak z celebrytów – im który był bardziej dżbanem, tym lepiej.

Jednak, jak sami mówią w swojej książce „Komu dzwoni telefon” (wyd. Piter 2018; tak, mam tę książkę, nawet z dedykacją, a bo co?), w 2014 roku sytuacja zaczęła się zmieniać, szczególnie po Majdanie. Zaczęli zatem szukać dojsia do ludzi cieszących się rozgłosem zgola innym niż plastikowe dzierlatki. Najpierw ich celami byli ukraińscy oligarchowie, działacze, politycy, szczególnie ci, którzy nabrali jednorazowej, za to głośnej sławy zaraz po skonstruowaniu nowych, pomajdanowych władz. Na tym polu osiągnęli duże sukcesy i zaczęli być popularni.

To wystarczyło, by połąkła ich telewizja. Prowadzili program „Dzwonek” w telewizji NTV. Od 2023 roku w kanale pierwszym rosyjskiej telewizji publicznej mają „Show Wowana i Leksusa”. Przez jakiś czas prowadzili też swój program w radiu „Komsomolskiej Prawdy”.

Wówczas ich ofiarami padali ukraińscy politycy z pierwszych stron gazet: Petro Poroszenko, Oleg Liaszko, Igor Kołomojski, Arsen Awakow, Dmitrij Jarosz i wielu innych. Potem zamachnęli się na polityków zagranicznych, do których dzwonił i podawali się za ukraińskich, tych z nowego rozdania. I tak trafili Emmanuela Macrona, Recepta Erdoğan, Jensa Stoltenberga oraz Eltona Johna (tu podali się za Władimira Putina). Udało im się też wkręcić Joan Rowling i Stephena Kinga.

Kuzniecowa i Stoliarow swoją książkę ilustrują gęsto fragmentami odbytych rozmów. W niektórych miejscach są wiarygodni, w innych – mniej, gdy opowiadają, że wszystko robią własnymi siłami lub z pomocą przyjaciół. No, chyba że przyjaciele mają setki, w tym niektórzy pełnią odpowiedzialne funkcje w instytucjach państwowych.

Część rozmów ze znanymi politykami była sukcesem – w tym sensie, że opowiadali oni rzeczy, których publicznie raczej by nie po-

wiedzieli. Ale zadziwiające, że sprawy dość szybko przysychały. Być może rozmowę z Sikorskim czeka ten sam los.

Nasz minister spraw zagranicznych może się pocieszać, że znalazł się w niezłym towarzystwie. Prezydent Duda dał się wrobić dwa razy – raz uwierzył, że rozmawia z prezydentem Francji, a drugi raz, że z szefem ONZ António Guterresem. Bronisław Komorowski zaprzecza, że odbył z nieprawdziwym Petrem Poroszenką rozmowę, podczas której skarżył się na niedobrojenie polskiej armii. Ale nagrania są. Aleksander Kwaśniewski nie zaprzecza, że podczas rozmowy z pranksterami wyrażał obawy o uderzenie w lotnisko w Jasionce przez Rosję. Oczywiście nie trzeba dodawać, że pogaduszki z oboma byłymi prezydentami w mediach polskich przedstawiono jako spisek rosyjskich służb specjalnych. Nieledwie na osobiste polecenie Putina.

Rozmowa z Sikorskim nie dała rosyjskim mediom paliwa, by wysmiewać go jako słabego na umyśle, niekompetentnego polityka – bo, jako się rzekło, radził sobie dość dobrze. O tym, że oczekiwania były duże, świadczy to, że sam fakt rozmowy Sikorskiego z pranksterami odnotowały znaczące media rosyjskie: TASS, telewizja publiczna, „Argumenty i Fakty”, „Kommiersant”, Vesti.ru, telewizja Cargrad i wiele innych.

Wszystkie w gruncie rzeczy omawiały tylko to, co i tak wiadomo: że Polsce niespieszno wkręcać się w awanturę w obronie Ukrainy, choć oczywiście podane to było w gęstszym sosie: *Sikorski powiedział, że w jego kraju nie ma chęci do obrony Ukrainy*. Rosyjskie media doniosły, że Polska może wysłać na front tych Ukraińców, co się od frontu migają, jeśli będzie taka konieczność, i że można to zrobić, pozbawiając ich finansowego wsparcia ze strony państwa polskiego. Cytują też zgłoszoną przez Sikorskiego gotowość do przygotowania i wyszkolenia w Polsce oddziałów wojskowych złożonych z obywateli Ukrainy. Dziennikarze zwracają także uwagę na opinię Sikorskiego, że proces uzyskania członkostwa w UE może zająć dziesięciolecia. Oraz oczywiście na słowa ministra wyrażające obawy przed falą uchodźców z terenów Ukrainy. Jedynie Bielsat pofatygował się zacytować stanowisko polskiego MSZ w tej sprawie: *Prawdopodobnie Rosjanie opublikowali to, by dziennikarze zajmowali się tym, a nie spotkaniem ministra Radosława Sikorskiego z Blinkenem*. To śmieciowa rosyjska propaganda, która miała być śmieszna i „młodzieżowa”, a na dodatek jest z marca. Są tutaj wypowiedzi, które minister Sikorski niejednokrotnie wypowiadał w różnych kontekstach.

Obaj rosyjscy pranksterzy o swoich ofiarach piszą tak:

Zazwyczaj ofiara z reguły jest całkowicie pozbawiona poczucia humoru i charakteryzuje się wysokim mniemaniem o sobie, pompatyczną, teatralną pozą.

Wyraża się to w lekceważącym stosunku do dzwoniącego, burzliwej reakcji na prowokację i szybkim poniżeniu oponenta. Coś z Sikorskiego w tym widzimy...

MACIEJ WIŚNIEWSKI



Szczerze powiedziawszy, jest w polskiej polityce niewiele osób, które darzą namiętnością, z jaką nie znoszę Radka Sikorskiego. Za wszystko, ale za kruczatkę na rzecz zburzenia Pałacu Kultury i Nauki szczególnie. Z niejakim żalem odnotowuję zatem, że w rozmowie z Vovanem i Lexusem nie zbłądził się prawie zupełnie – poza głupawym chichotem na temat wysadzenia Nord Stream 2 i dziwnym zakończeniem rozmowy, kiedy pożegnał quasi-Poroszenkę islamskim wezwaniem Inszallah.

W sumie jednak mówił rzeczy sensowne – nawet jeśli niekoniecznie zgodne z oficjalną linią MSZ. Ponieważ z YouTube’a film został usunięty z powodu naruszenia warunków korzystania z usługi – poniżej publikujemy subiektywny wybór co ciekawszych fragmentów.

Wypowiedzi fałszywego Poroszenki drukujemy **tlustym drukiem**, prawdziwego Radka – normalnym.

– Radek, mam nadzieję, że wiesz, co się u nas dzieje, z powodu braku pomocy. Sytuacja na froncie jest naprawdę fatalna.

– Wiem. Byliśmy bardzo zaskoczeni, że decyzyja o mobilizacji zajęła tyle czasu. Jesteśmy gotowi pomagać w zachęcaniu waszych obywateli w Polsce, żeby pomagali w obronie ich ojczyzny. I będziemy jeszcze bardziej pomagali w szkoleniu ukraińskich obywateli tutaj, w Polsce... Są różne pomysły, z których nie wszystkie są znane publicznie.

– Rozmawiam z innymi ludźmi z twojego kraju i nie jest łatwo spowodować, żeby nasi obywatele zostali wysłani na Ukrainę. Nie jest łatwo wysyłać ludzi, którzy nie mają problemów z prawem...

– Przede wszystkim wysyłamy tych, którzy łamią prawo w Polsce. Po drugie, potrzebujemy, żeby Ukraina nam powiedziała dokładnie, co Ukraina chce, żebyśmy zrobili z ukraińskimi obywatelami w UE. Nie chcemy, żeby ukraińscy obywatele zaczęli się przemieszczać po Europie, szukając najlepszej sytuacji prawnej, to powinna być paneuropejska decyzja. Był na przykład taki pomysł, żeby ci, którzy unikają poboru, nie otrzymywali świadczeń socjalnych w Europie. Myślę, że to słuszna idea: ludzie nie powinni być opłacani za bycie dezerterami.

– Myślę, że ten konflikt zostanie rozwiązany na polu bitwy.

– A może z pomocą Stanów Zjednoczonych... Interesy Stanów i wasze nie są identyczne, ale oni wiedzą, że na szali jest ich wiarygodność. Ani ta administracja, ani następna nie może was sprzedać, bo wiedzą, że to by zaszkodziło ich wiarygodności w oczach wszystkich aliantów Ameryki.

– Nie możemy liczyć tylko na Amerykę. Przecież następny prezydent może być gorszy od obecnego.

– Rozmawiam z ludźmi Trumpa. Oni nam mówią... Nie wiem, co robią, ale z tego, co mówią, wynika, że Trump jest gotów zagrozić Putinowi eskalacją, w nadziei, że to mu załatwi lepszy deal. Powtarzam, co mi powiedziano.

– Ale jakkolwiek deal Trumpa z Rosją jest dla nas zagrożeniem.

– To wszystko zależy od tego, jak długo jesteście w stanie prowadzić tę wojnę.

– Jeżeli stracimy kontrolę (nad częścią kraju) – czy możecie nam pomóc? Gdyby Macron i Wielka Brytania się zgodziły – czy moglibyście dołączyć?

– Mój premier jest temu bardzo niechętny. W tej chwili dyskutujemy nad zestrzeliwaniem rakiet nad waszą przestrzenią powietrzną z naszej przestrzeni powietrznej bez wchodzenia na wasze terytorium – i nawet to, na tym etapie, jest bardzo, bardzo kontrowersyjne. Nie ma na to zgody. Bo to by oznaczało dołączenie do wojny.

– Więc Polska nie jest gotowa bronić naszego kraju, prawda, tak?

– Jeśli front zacznie się załamywać, sytuacja może się zmienić, ale w tej chwili jest zero chęci. Wszyscy myślimy o tych scenariuszach – ale nie chcemy potwierdzić tego, co Miedwiediew, Putin i rosyjska propaganda mówiły przez cały czas.

– My walczymy o waszą niepodległość.

– Wiem, wiem. Ale... Szkolenie ukraińskich obywateli w Polsce – to jest wykonalne i myślę, że to zrobimy. Jesteśmy w stanie wyszkolić dla was brygadę lub dwie, w tym roku albo w przyszłym. Ale polscy żołnierze na Ukrainie – niewykonalne. Chyba że będzie porozumienie pokojowe i będą to siły pokojowe w ramach ONZ.

– Kiedy rozmawiam z Kwaśniewskim i innymi, wszyscy mi mówią, że przyjęcie Ukrainy do NATO jest bardzo ważne, ale jeżeli przyjmą Ukrainę do NATO, staną się stroną konfliktu, włączą się w konflikt z Rosją. Czy uważasz, że przyjęcie nas do sojuszu w krótkim czasie jest możliwe?

– Podejście NATO do tej kwestii jest cokolwiek nasycone hipokryzją. NATO mówi: możecie stać się członkiem NATO, kiedy wygracie wojnę i nie będziecie tego potrzebować. Myślę, że niektórzy nasi europejscy przyjaciele używają idei Ukrainy w NATO jako karty przetargowej wobec Rosji. To może nie być takie złe: *Wycofajcie się z Ukrainy i wtedy przyrzekamy wam, że Ukraina nie będzie w NATO; jeśli się nie wycofacie i konflikt ulegnie zamrożeniu, to reszta Ukrainy znajdzie się w NATO...* Może tak wygląda ich kalkulacja.

– To kpina.

– Tak. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że nie ma chęci wojny z Rosją w zachodniej Europie. To jest całkowicie nieprzekraczalna czerwona linia.

– No wiem. Ale Macron próbuje przekonać do tej idei inne kraje...

– Wiem. I sądzę, że dobrze, żeby Putin się zastanawiał, co zrobimy. Dlatego publicznie popieram Macrona. Nie powinniśmy sami się ograniczać, mówiąc Rosji, czego nigdy nie zrobimy – niech Putin się martwi tym, co możemy zrobić.

– Co myślisz o broni nuklearnej w Polsce?

– Mówienie o tym w niczym nie pomaga. Powie dzieliśmy prezydentowi, żeby przestał o tym mówić. To jest kompletnie niepotrzebne. To się nie wydarzy i publiczna dyskusja na ten temat nie ma sensu.

– Ale dlaczego on o tym mówi?

– On jest w swoim ostatnim roku urzędowania, czuje się nieco odsunięty na bok i myślę, że po prostu próbuje zwrócić na siebie uwagę. Ale to jest szkodliwe. Amerykańskie pociski nuklearne są w Niemczech i w Holandii – i tam jest potencjał dla tak zwanego ruchu pokojowego. W ten sposób tylko przyciągamy uwagę do kwestii, która dla innych jest problemem.

– Ale nie myślisz, że nie byłoby złe, gdybyście mieli broń nuklearną?

– To są amerykańskie głowice. Program *nuclear sharing* oznacza po prostu dostarczanie głowic, które nie są pod twoją kontrolą. To jakbyś był listonoszem, który ma dostarczyć czek na milion dolarów i czuje się ważny, jakby ten milion do niego należał. Ale nie należy.

– Może masz rację... Ale Rosja prawdopodobnie by się was bała.

– Czy te głowice są w Niemczech, czy w Polsce – co za różnica?

– Myślę, że Rosja nigdy nie zaatakuje Niemiec...

– Podczas, gdy mogłaby zaatakować cele w Polsce...

– A jeżeli mielibyście broń atomową, oni by was nigdy nie zaatakowali.

– Nie. Wszystko, co byśmy mieli – to siłosa na broń nuklearną. Broń nie byłaby nasza. To byłoby trochę jak broń ukraińska we wczesnych latach 90.: fizycznie ją mieliście, ale nie mogliście jej użyć. A mieliście jej znacznie więcej.

– I odesłaliśmy ją do Rosji.

– Prawdopodobnie był to błąd.

– Co myślisz o Nord Stream 2? Próbuja nas o to oskarżyć...

– W Polsce myślimy o tym tak: ktokolwiek to zrobił, zrobił dobrą robotę...

tlum. AWŁ

Al Kaczini, wysiadka!

Ciemnota szyb prezesa PiS

Ludziska donieśli, że Kaczyński jeździ autem ze zbyt przyciemnionymi szybami i jego kierowca skutkiem tego dostał stówkę mandatu. W dodatku zabrali mu dowód rejestracyjny. Biedny wciąż nieemerytowany zbawca Polski musiał przesiąść się do innego samochodu, a kierowca będzie musiał coś z tymi szybami zrobić. Wyskrobać (bez aluzji!) albo w ogóle wymienić.

Złośliwe te ludziska, nie powiem. Ale jaki to prezent dla partii! Do elitarnego grona bohaterskich ofiar tortur reżimu Ryżego dołączył sam prezes! Bębny partyjnej propagandy będą dudniły długo i donośnie. Brutalny dyktator kazał zatrzymać przywódcę obozu patriotycznego pod prymitywnym pretekstem! To na pewno wstęp, balon próbny wypuszczony przed prawdziwym zamachem na wolność tego, w którym naród katolicki pokłada nadzieję na powrót demokracji i praworządności, zdeptanych przez szkopskiego pacholka spod znaku 13 grudnia.

Bardzo to wszystko nawet zabawne i można by się po prostu pośmiać i z tych szpanerskich szyb à la mafioso, i z tego mandatu. A już za obrazek Kaczyńskiego gramolącego się z jednego auta do drugiego sam dałbym stówkę! Tylko że sprawa jest poważniejsza, niż można by sądzić. Dotyczy znanego problemu praworządnych państw, jakim jest karanie zastępcze złoczyńców, którym nie można udowodnić ich prawdziwie poważnych przestępstw. Jak wiadomo, Al Capone siedział za niezapłacone podatki.

To przykład spektakularny, lecz tak naprawdę więzienia są pełne ludzi posadzonych za drobne sprawy, bo za te grubsze nie dało się ich osądzić. Zwykle z powodu zastraszenia świadków i ogólnej przestępczej solidarności.

Z pewnością kierowca Kaczyńskiego nie dostał mandatu w ramach jakichś zaplanowanych „na górze” represji. PiS robi wprawdzie wszystko, co w jego mocy, aby parę milionów ludzi w taką bzdurę uwierzyło, ale reszta społeczeństwa będzie się z tego śmiać. Nie jest to w każdym razie przykład karania zastępczego w ścisłym sensie.

W sensie szerszym – owszem. Obywateli, którzy powiadomili policję, że samochód Kaczyńskiego ma nieprzepisowo ciemne szyby (skutkiem czego kierowca nie ma wystarczająco dobrej widoczności), postąpili z całą świadomością złośliwie. Zrobili co mogli, aby dokuczyć złoczyńcy i przestępcy, którym Kaczyński jest z pewnością, bo przecież nie jest w ich mocy sprawić, aby zatrumfowała sprawiedliwość i Kaczyński stanął przed sądem za rozmaite sprawy w rodzaju bezprawnego ściągania na swoje biurko teczek spraw z prokuratury, niepowiadamiania organów ścigania o przestępstwach



ILLUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

popelnianych przez swoich podwładnych, szkalowania i pomawiania osób fizycznych i organów państwa czy też wymuszania łapówki „dla księdza”. Pewnie z prawnego punktu widzenia winy Kaczyńskiego są i tak bardzo mikre w porównaniu z ciężkimi na nim winami moralnymi, lecz z całą pewnością nie chodzi też o drobne wykroczenia.

Jak więc ocenić drobne złośliwości zwykłych obywateli oraz zastępcze oskarżenia i procesy wytaczane przez prokuratury ludziom znanym ze swej mafijnej działalności? Cóż, złośliwość nie jest piękną cechą. Denuncjowanie przyciemnionych szyb w samochodzie może być uznane za

wredne, małostkowe, świadczące o złej woli tych, którzy się na to zdecydowali. Poza tym takim moralnie dwuznacznym gestem sprowadza się poważną sprawę, jaką jest łajdactwo człowieka budującego mafię w formie partii politycznej i niszczonego państwo prawa, do wymiarów żartu, a wręcz błazeństwa. Ktoś mógłby nawet poczuć się zgorszony takim dokuczaniem starszemu człowiekowi. Podobnie stawianie kogoś przed sądem za błahostkę, zamiast za prawdziwie istotne popełnione przez niego przestępstwo, to wyraz beznadziei i słabości.

Ale ja mam w tej sprawie inne zdanie. Beznadzię pozostaną na zawsze beznadni, jeśli nie wykorzystają tych malutkich możliwości, które mimo wszystko mają. Obywatel doprowadzający do tego, że były dyktator, nadal stojący ponad prawem, człowiek, który poczynił tragiczne szkody swojemu narodowi, poczuje dyskomfort – już wygrał. W starciu z politycznie potężnym człowiekiem osiągnął cokolwiek i to cokolwiek przypominało złoczyńcy, że nie jest całkowicie bezkarny i całkowicie bezpieczny. Dziś przesiadł się z jednego samochodu do drugiego, a co będzie jutro? Może przesłuchanie w prokuraturze?

To samo dotyczy państwa, które niby to jest beznadne wobec mafii, lecz może przynajmniej uprzykrzyć jej życie. Owszem, może ta beznadzieja jest upokarzająca. Czyż jednak zupełna bezczynność nie jest gorsza niż ograniczone działania nękające? No tak, ale czy prawo jest od tego, żeby nękać? Naprawdę należy bandytów ścigać z fotoradarami, żeby chociaż wystawić im mandaty za przekroczenie prędkości? Otóż nie. Prawo powinno być stosowane wobec wszystkich tak samo. Jeśli zbyt ciemne szyby są zwyczajną przyczyną mandatu, to kierowca Kaczyńskiego powinien go dostać – bez względu na to, że z punktu widzenia zgłaszającego wykroczenie obywatela chodzi o demonstrowanie polityczną, a nie o bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Jeśli jednak „prawo o szybie” jest martwe i nikt tak naprawdę za to mandatu nie dostaje, to policja nie powinna karać również tego specjalnego kierowcy.

Nie wiem, jak to jest z tymi mandatami za przyciemnianie szyb, ale wiem jedno: Kaczyński każdego dnia – i również tego dnia, gdy musiał zmienić samochód – aby rzeczy straszne i podłe. Rzecz nienawistna, paranoiczne oszczerstwa (głównie na Tuska, ale nie tylko), kłamie, łży, obraża. I jest w tym jego codziennym łajdactwie mowy coś tak odrażającego i niskiego, że złośliwość i dokuczliwość wobec niego wydaje się właśnie jak najbardziej zdrową i naturalną reakcją. Małostki podleca wolno nam bowiem przeciwstawić inną, mniejszą, by tak się wyrazić, małostkę – aby ta mniejsza małostka, na przykład złośliwość, uwypukliła tę większą, na przykład małostkę haniebnego pomówienia. Tak że, panie Al Kaczini, wysiadka! Do samochodu z jasnymi szybami! Niech każdy widzi, kto tam jedzie. Żeby mógł pokazać ci dobrego fucka!

JAN HARTMAN

Znowu jest się czego bać

SŁOWO CZERWONE

Państwo to Tusk

Czy łamiąc prawo, można przywrócić praworządność? Premier Tusk twierdzi, że to jedyna droga. Ten konstrukt myślowy nazwał *demokracją walczącą*. Podobny paradoks wypowiedział Robespierre, ogłaszając, że jest *łańcuchowym psem wolności*. Skończył na gilotynie. Ksiądz Jerzy Popiełuszko radził, by *złoto dobrem zwyciężać*. Nasz premier woli zwalczać bezprawie bezprawiem. I nawet gdyby przyjąć, że to jedyna metoda, żeby uporządkować ład instytucjonalny w Polsce – to przecież nie ma żadnej gwarancji, że miecz raz użyty po oczyszczeniu stajni Augiasza spocznie w lamusie.

...

Wiele było takich wypadków w historii, że oburzeni bezkarnością skorpumpowanych władz wojskowi chwytały za broń w imię sprawiedliwości. Jednak nawet jeśli w początkowej fazie taki zamach na złą władzę miał sens, to powrót do rządów cywilnych rzadko bywał szybki, bezbolesny czy w ogóle możliwy. A nieograniczona władza...

Nowy rząd nie dokonał przełomu w żadnej dziedzinie. Przeciwnie, po to, by PiS nie wrócił, wszedł w buty PiS-u. Zwiększył i tak już astronomiczne wydatki na zbrojenia – a mimo że robi to pod hasłem obrony Europy przed rosyjskim ekspansjonizmem. Unia jakoś nie chce uznać tych wydatków za na tyle uzasadnio-

ne, by nie wszczynać procedury nadmiernego deficytu. Deficyt zresztą też znacząco zwiększono – mimo zapowiedzi, że się go zmniejszy.

Na granicy z Białorusią nic się nie zmieniło. Nowa władza, tak jak stara, łamie prawa człowieka, odsyła ludzi uciekających przed białoruskimi pałkami na bagna lub wprost pod białoruskie pałki. I podobnie jak poprzednicy, czyni to pod osłoną specjalnej strefy, gdzie prasa nie ma prawie dostępu, a działacze humanitarni wcale.

Oczywiście to okrucieństwo uzasadnia się koniecznością niedopuszczenia do władzy nacjonalistów, szowinistów, którzy przecież mniej więcej to postulują, co rząd Tuska robi.

...

Tak jak PiS starał się podporządkować sobie wymiar sprawiedliwości, tak teraz w Ministerstwie Sprawiedliwości powstał projekt, aby tzw. neosędziowie deklarowali *czynny żal*. Komentując ten projekt, sztandarowa postać oporu sędziowskiego wobec reform Zbigniewa Ziobry, Igor Tuleya, stwierdził: *Nie wyobrażam sobie, aby w XXI wieku, w środku Europy, wymagano od kogokolwiek, aby upokarzał się i składał tego rodzaju oświadczenia.*

Przewidujemy wprowadzenie instytucji tzw. *czynnego żalu* – zapowiedział Adam Bodnar.

Jeśli osoby te złożą oświadczenie i powiedzą, że to był ich błąd życiowy (przyjęcie nominacji sędziowskiej za Ziobry), to dobrowolnie wracają do sądu, w którym wcześniej orzekali, i nie są wszczynane wobec nich postępowania dyscyplinarne. Mogą oni od następnego dnia startować w nowych konkursach i ubiegać się o funkcjonowanie na nowych zasadach. W pierwszym sensie uznajemy, że są rozgrzeszeni – mówił minister.

Zgoda na takie upokorzenie wygląda jak deklaracja lojalności wobec nowej władzy. A sama instytucja czynnego żalu jest wzięta wprost z doktryny prawa karnego. Polega na złagodzeniu kary lub odstąpieniu od jej wymierzenia wobec kogoś, kto np. starał się zapobiec skutkom swego przestępstwa.

Słowa o rozgrzeszeniu i zapowiedź „spowiedzi” poszczególnych ministrów przed premierem to próba przekonania – katolickiego wciąż w swej większości – ludu, że nowa władza stanowi autorytet moralny, zdolny spowiadać i rozgrzeszać.

...

Trudno oprzeć się wrażeniu, że głównym motorem działania rządu jest zniszczenie głównego konkurenta, Prawa i Sprawiedliwości. Obok spektakularnych aresztowań połączonych z konferencjami prasowymi

mamy decyzją Państwowej Komisji Wyborczej o odebraniu głównej partii opozycyjnej większości dotacji budżetowej. Oczywiście chcielibyśmy wierzyć, że obyło się bez nacisków politycznych na PKW, ale tak drobna analiza wydatków wyborczych zdarzyła się w III RP po raz pierwszy. I rację mają ci, którzy zwracają uwagę na fakt, że niewątpliwie wyborcze i polityczne przedsięwzięcie, jakim są Campusy Polska Rafała Trzaskowskiego, finansowano również z funduszy publicznych, tj. samorządowych. Jednak nad tym tematem PKW się jakoś nie pochyliła, przyjmując sprawozdanie finansowe Koalicji Obywatelskiej.

Jedną z ważnych sił, które doprowadziły do zmiany u steru władzy w Polsce, są kobiety walczące o swe prawa. Czarny protest był to najbardziej spektakularny i masowy, sięgający także prowincji, protest przeciw klerykalnym rządom Kaczyńskiego i spółki. A jednak w sprawie poszerzenia prawa kobiet do aborcji nie dzieje się nic, bo koalicja sklecona, żeby PiS od władzy odsunąć, jest w swej masie prawie tak konserwatywna jak sam PiS.

Zarzucono – i słusznie – Prawu i Sprawiedliwości, że dąży do nieograniczonej władzy. A tu, na naszych oczach, w walce z jednym potworem powstaje drugi. Władza, która w dążeniu do realizacji swych celów otwarcie głosi, że będzie łamała prawo, jest dość przerażająca. PiS przynajmniej udawał, że prawa przestrzega.

PIOTR IKONOWICZ

Pani jasnowidzka założyła partię polityczną, w której władzach są inne jasnowidzki. Właściwy sąd stwierdził, że wszystkie papiery partii są w porządku. I teraz mamy sto którąś partię. Tym razem o nazwie Szczęśliwa Polska. Co panią Izabelę Trędownicz i jej koleżanki skłoniło do wejścia na rynek polityczny? *Odkąd pamiętam, śniłam, co się zdarzy. Już jako mała dziewczynka wiedziałam, że można zadać każde pytanie, a we śnie przyjdzie odpowiedź. A jednak jakaś część mnie czuła, że to za mało!* – wyjawiała mediom matka założycielka Szczęśliwej Polski, która w internecie przedstawia się także jako *Założycielka Fundacji im. Izabeli Trędownicz*.

Z reguły jednak partie polityczne nie tworzą się we śnie, ale niczym Wszechświat powstają na skutek Wielkiego Wybuchu jakiegoś dużego ugrupowania politycznego. Taka wszak jest proweniencja sierot po AWS, czyli Platformy Obywatelskiej i PiS.

Lewicowość prawoskrętna

Na coś takiego samego liczył też dwie dekady temu Marek Borowski. W ówczesnej, nieodległej politycznej konstelacji rządu sprawował premier Miller, skądinąd wspólny z PSL-em. Za opozycję robili wtedy Tusk, Kaczyński, Gierzych i od czasu do czasu Lepper. Działo się jednak, że przyszedł Rywin do Michnika i nastąpiło coś, co Borowski uznał za Wielki Wybuch. Emanacją kosmicznego zła był Leszek Miller, który samym sobą przyczyniał lewicy niewypowiedzianych niegodziwości.

„Ohyda” – zakrzyknął Borowski. „Ohyda” – powtórzyło za nim 30 lewicowych posłów i 10 senatorów. „Może i ohyda” – przytaknął urzędujący wówczas prezydent Kwaśniewski i jał robić to, co odtąd miało stać się jego głównym zajęciem w polityce krajowej. Zaczął patronować.

Borowski umyślił sobie, że odetnie się od postkomunistycznego betonu, opowiadając, że tylko on jest prawdziwą lewicą, ci zaś, którzy zostali z Millerem, są łasi wyłącznie na pochodzące z rządzenia frukty. Szybko wypisał to na plakacie wyborczym i wyszło mu tak: *Marek Borowski – prawy człowiek lewicy*.

Zgodnie z politycznym marketingiem wymyślono program polityczny i oczywiście nazwę. Socjaldemokracja Polska (SDPL) popierała zatem integrację z Unią Europejską, sprzeciwiała się wprowadzeniu podatku liniowego, likwidacji powiatów oraz przywróceniu kary śmierci. Jako lewica, była za utrzymaniem bezpłatnej edukacji i służby zdrowia, liberalizacją prawa do aborcji, rozdzieleniem państwa od Kościoła, rozwiązaniem senatu oraz upublicznieniem archiwów IPN.

Początek był nawet obiecujący. W wyborach do Europarlamentu w czerwcu 2004 SDPL startowała samodzielnie, uzyskując 5,33 proc. głosów i zdobywając 3 mandaty.

Smutek narodu malarzy

To, czy mamy do czynienia z Ludem czy z motłochem, zależy tylko od Przywódcy, który przewodzi zgromadzeniem. Tłum nie myśli – tłum czuje. Ma szynko bijące serca, siódme poty, erekcje, kisiel w majtkach. Wierzę w to, że z tłumy można zrobić machinę do zabijania, jak i machinę do zmiany na lepsze. Jestem naiwna? Może. Wszakże pochodzimy od małp i jesteśmy nagimi małpami, a naczelne generalnie nie budują grup przez współpracę, ale – rywalizację.

Melduję, że straciłam odporność na bełkot i histerie Kaczora. Kiedyś to, co wyrzaskiwał Kaczyński, spływało po mnie jak po kaczce. Teraz bierze mnie tylko na rzygi. Odkryłam to, kiedy oglądałam część jego przemówienia z okazji manifestacji przed Ministerstwem Sprawiedliwości odbywającej się pod hasłem „StopPato-

PLURALIS MAIESTATIS

Polska partyjnej szczęśliwości

Partia to ręka milionopalca w jedną miazdzącą pięść zaciśnięta

– pisał Majakowski, ale racji nie miał.



Ale już następne wybory „borówki” przetrwały z kretesem. Nie dość, że nie załapały się do parlamentu, to jeszcze nie przekroczyły 3 procent, co dawało by im kasę na przetrwanie.

Tymczasem eseldowska postkomuna weszła do sejmu. Tyle tylko, że wcześniej zrzuciła garb w osobie Leszka Millera. Panujący po nim Olejniczak wyciągnął zatem do Borowskiego przyjazną dłoń i – jakże by inaczej – pod patronatem byłego już prezydenta Kwaśniewskiego zorganizował w 2006 roku Lewicę i Demokratów. „Borówki” skorzystały i w wyborach w roku 2007 SDPL uzyskała 10 mandatów poselskich. Cztery lata później Borowskiemu w ławach sejmowych towarzyszyli już tylko dwie osoby. Część przytuliła się do SLD, część – jak Arlukowicz – do Tuska, a inni wybrali niezależność.

W wyborach do Parlamentu „borówkom” dostało się nic. A już szczytem niesprawności politycznej były wybory prezydenckie w 2010 roku, w których kandydatem SDPL był Tomasz Nałęcz. Był do kwietnia, ale wycofał swoją kandydaturę i udzielił poparcia Bronisławowi Komorowskiemu. Nie dziw zatem, że Nałęcz został jednym z doradców prezydenta.

Pomny tych doświadczeń prawy Borowski uzyskał poparcie Platformy

Obywatelskiej i od paru kadencji zasiada w izbie, którą programowo chciał zlikwidować. Jest senatorem.

Zgodnie z logiką dziejów po utracie swojego lidera SDPL powinna zniknąć. Ale gdzie tam. Wciąż działa i walczy. W internecie. Po Borowskim pocieszyła się drugim przewodniczącym. Od stycznia 2009 r. do dzisiaj szefem partii jest Wojciech Filemonowicz. Którego nazwisko, podobnie jak nazwa partii, nie mówi dziś nic nikomu.

Partyjność nawrotowa

Jeśli uznać, że zmarginalizowanie Leszka Millera w SLD po 2005 r. jest dziełem Kwaśniewskiego, to wyszłoby na to, że powołanie do życia tworu o nazwie Polska Lewica też jest jego zasługą.

Zmarginalizowany Miller wystartował w wyborach w 2007 roku z Samobrony, ale nie chcąc zostawać partyjnym poddanym Leppera, założył sobie własną formację o takiej właśnie nazwie. Partia chciała świeckiego państwa, likwidacji podatku Belki i – jak to lewica – bezpłatnego nauczania i leczenia. Nic nie wspominała za to o ekonomicznym koniku Millera, czyli podatku liniowym.

Przewodniczenie Polskiej Lewicy zajęło Millerowi dwa lata. W styczniu

2009 zapoczątkował nową świecką tradycję. Osierocił swe polityczne dzieci i powrócił na łono SLD, po to, by wkrótce stanąć na jego czele i wysunąć na prezydentkę Magdalenę Ogórek, czym przyczynił się do braku lewicy w sejmie przez 4 lata. Za te zasługi Platforma Obywatelska nie miała oporów, by Millera wpisać na listę kandydatów do Europarlamentu, czym zapewniła mu nader dostatnią starość.

Najzabawniejsze, że porzucona przez wodza Polska Lewica wciąż działa. Dokładnie tak samo jak pod przywództwem Millera. Czyli bardzo dyskretnie. O czym najdobitniej świadczy fakt, że nawet najwytrawniejsi politolodzy nie potrafią skojarzyć jej nazwy z nazwiskiem przewodniczącego Jacka Zdrojewskiego, które też nic im zupełnie nie mówi.

W przeciwieństwie do Zbigniewa Ziobry. A przecież Ziobro zrobił dokładnie to, co Borowski. Porzucił PiS po przegranych w 2007 r. wyborach, licząc, że Wielki Wybuch zmiecie Kaczyńskiego. Na to samo liczyli Kluzik-Rostkowska i Paweł Kowal, tworząc formację o nazwie Polska jest Najważniejsza, czy Jerzy Polaczek, zakładając Polskę Plus. W przeciwieństwie do reszty ziobryści przeżyli. Dali się co prawda nieco przesowić zwasalizować, ale

za to dostali na 8 lat udzielne księstwo związane z resortem sprawiedliwości i jego funduszami oraz koncernem zrzeszającym zakłady, w których pracowali więźniowie. Przy Dobrej Zmianie pan Zbyszek i jego kanapa polityczna wybili się na suwerenność. Ma się ona co prawda skończyć na najbliższym kongresie PiS zjednoczeniem z partią Kaczyńskiego, ale na razie to Zbigniew Ziobro ma nad prezesem przewagę. Kaczyński szefuje bowiem jednemu ugrupowaniu politycznemu, Ziobro zaś dwóm. Stan prawny z początku września mówi bowiem, że pan Zbyszek stoi na czele partii Solidarna Polska mającej swój sądowy adres w Warszawie, na ul. Grażyny 13 lok. 9 oraz prowadzi partii Suwerenna Polska, której centrala jest również w Warszawie, na ul. Grażyny 13 lok. 9.

Sprawozdawczość etatowa

Co musiało się przyśnić jasnovidzce Izabeli Trędowicz, że założyła partię w kraju, którym od niemal 20 lat rządził Tusk i Kaczyński? W kraju, gdzie mimo istnienia ponad stu partii, u władzy są wciąż ci sami ludzie? W kraju, gdzie polityką przestają się interesować nawet ludzie do partii zapisani – których, według deklaracji partyjnych, jest w sumie ponad 200 tysięcy?

Ale nawet te wzięte z sufitu statystyki pokazują, że jest ich 15 proc. mniej niż w 2020 r. oraz o ponad 30 proc. mniej niż w 2012. Na dodatek okazuje się, że około jedna trzecia zarejestrowanych w Polsce partii nie prowadzi działalności, a jedynie co roku składa stosowne kwity.

Statystycy wyliczyli na tej podstawie, że przeciętna liczba członków partii politycznej to 3 tys. osób, czyli o 2300 mniej niż 12 lat temu. Ba, połowa aktywnych partii politycznych posiadała w swoich szeregach nie więcej niż 200 osób. Blisko co trzecia działająca partia miała mniej niż 100 członków, podczas gdy poziom 10 tys. członków przekroczyły zaledwie cztery ugrupowania.

Oczywiście największą liczbą zapisanych chwałę się ugrupowania posiadające reprezentację w parlamen-

cie – zrzeszały one ponad 90 proc. wszystkich członków partii politycznych. Choć stanowiły niewiele ponad jedną czwartą aktywnych ugrupowań.

Jakim cudem aż jedną czwartą? Bo w czasach monowładzy Kaczyńskiego w 2022 r. swoich przedstawicieli w parlamencie lub rządzie mieli reprezentanci 19 partii politycznych. 9 ugrupowań reprezentowanych było wyłącznie w organach administracji samorządowej. Mniej niż połowa aktywnych partii nie posiadała swojej reprezentacji w jakichkolwiek władzach. To zaś pokazywałoby, że jednak warto strzelić sobie partię.

Trudne to nie jest. Trzeba się zebrać, przepisać wzięty z sieci statut jakiejś partii z drobnymi modyfikacjami. Potrzebne też będzie ustalenie takich kwestii jak nazwa partii, jej skrót oraz adres siedziby i wybranie osoby do organów reprezentujących partię.

Mając to, można zgłosić partię do ewidencji. W tym celu należy złożyć do sądu kwity: statut oraz wykaz zawierający imiona, nazwiska, adresy zamieszkania, numery PESEL i własnoręczne podpisy co najmniej 1000 pełnoletnich obywateli RP.

Zgłoszenia muszą dokonać trzy osoby uprawnione do reprezentowania partii. Jak w dokumentach nie ma nic o szykowaniu przewrotu wojskowego lub strzelaniu do prezydenta, premiera czy innych obywateli, to sąd niezwłocznie dokonuje wpisu danej partii politycznej do ewidencji.

Potem już z górki. Trzeba tylko pamiętać o corocznym sprawozdaniu. Bo nawet jeśli partia nie poniosła żadnych kosztów w danym roku, jest zobowiązana do złożenia PKW zerowego sprawozdania finansowego. Niedopełnienie tego obowiązku może się skończyć wnioskiem o wykreślenie z ewidencji.

Gdyby jednak komuś poza szefowaniem partii politycznej marzył się jakiś sukces wyborczy – to jak nie ma hajsu, niech lepiej zapomni. Kiedyś jeleni nie brakowało. Jeszcze w 2014 r. wolontariuszami rozwieszającymi plakaty było 135 tys. osób. Teraz ich liczba spadła do nieco ponad 15 tys. Hipnotyzowanie tłumów już się politykom nie udaje. Niegdyśniejsze sztuczki Millera, a nawet Tuska i Kaczyńskiego nie działają.

Gdyby jednak okazało się, że jasnovidzka Trędowicz oprócz wróżenia ze snów ma jakieś inne moce nadprzyrodzone – na przykład zdolność czytania w myślach, hipnozy i telekinety – to strach pomyśleć, jak bardzo Szczęśliwa Polska nas czeka.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wyznania

Władzy”. Patole do polskiego systemu prawnego wprowadził PiS ze swoimi przypuszczeniami. Ale nie czarujmy się, każde państwo marzy o tym, żeby mieć silne prokuratury – szczególnie w obliczu narastającego ekonomicznego kryzysu światowego. Pamiętacie Państwo prokuratorską zasadę *dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie*? Nie wiem, komu powinniśmy bardziej patrzeć na ręce: pisiakom czy obecnym koalicjantom? Nieumierający Ziobro odwalił czarną robotę, która co poniektórym może bardzo odpowiadać.

Kaczyński zorganizował więc, podczas którego ogłoszono zbiórke podpisów pod referendum w sprawie relokacji migrantów. Tępa tusza podjęła to i wykrzykiwała: *Nie chcemy tutaj imigrantów*. Myślę sobie, że szkoda, szkoda, może by się wam pula genetyczna poprawiła. Chów wsobny jest dobry przy hodowli kotów, a i to nie zawsze...

Nie możemy jednak zapomnieć o tym, że wiosną bieżącego roku Rada Unii Europejskiej zatwierdziła pakt migracyjny. Przeciwno wszystkim jego elementom były Polska i Węgry. Tylko Polska i Węgry. Premier Donald Tusk wypowiedział się wtedy: *Minister reprezentujący mój rząd głosował przeciw przyjęciu paktu migracyjnego. Od początku stanowisko Polski było tutaj jasne*.

A rzeczony minister – Domański – mówił: *Rząd PiS-u zepsuł w tych negocjacjach praktycznie wszystko, co było do zepsucia, i nie wypełnił swojego obowiązku zadbania o interesy Polski, dlatego stanowisko naszego rządu jest jednoznaczne – głosujemy przeciwko wszystkim elementom paktu migracyjnego*.

Dobra, dobra – ja wiem, że Polska przyjęła najwięcej Ukraińców i zapewniła im godne warunki do życia. Raczej w myśl idei *przyjemny Putinowi* niż z potrzeby serca – co wychodzi teraz,

kiedy nastroje społeczne się odwróciły. Ja wiem, że Polska to zaścianek, gdzie pozytywne mówienie o imigrantach czy dostrzeganie w nich ludzi takich samych jak Pani, Pan czy ja grozi politycznym samobójstwem. Ale... Ów pakt ma zapewnić skuteczniejsze i sprawiedliwsze ramy prawne rejestracji i rozpatrywania wniosków azylowych oraz ograniczyć wtórne przepływy imigrantów. Dodam, że jako Europa jesteśmy (bo przecież chcemy być Europejczykami?) coś tym ludziom winni. A nawet więcej niż ogólnikowe „coś”.

Stany Zjednoczone i Europa przez lata żarły nie za swoje, prowadząc wobec Południa gospodarkę rabunkową. I fundując tam popierdalone wojny, gdzie ścieśnią była walka o iluzoryczną demokrację.

Listkiem figowym zakrywającym kapitalistycznego kutasa pilnującego swoich interesów.

Pora przestać się przywiązywać do tych wszystkich literek: PiS, PO, Trzecia Droga, Konfederacja, a nawet – serce mnie boli – Lewica. Choć akurat Lewica najbardziej trzyma gardę wobec skurwysynstwa. Przypomnijmy sobie, że jesteśmy nagimi małpami, że wszystkimi plusami i minusami owej golizny.

Rozglądam się i widzę, że ci, co byli za PiS-em, później latali z tuskowymi serduszkami na koszulkach, a teraz część z nich znowu kwacze: koryta, koryta, koryta! Polacy to naród malarzy – bystro przemalowujących samych siebie.

Bawiło mnie i wciąż bawi powiedzenie Wojtyły, że *najpierw należy być, a dopiero później mieć*. Tak się nie da, ale należy uświadomić ludziom, że szklane koraliki się skończyły. Z przykrością stwierdzam, że kiedy widzę tłuszczę, to mam ochotę wziąć nahać i przypierdolić. A przecież podobno jestem socjalistką, a socjaliści właśnie z tymi nahaćmi walczyli. Gdzie więc został popełniony błąd?

Marks twierdził, że nie da się zbudować socjalizmu w społeczeństwie wiejskim. Po wojnie wieś ruszyła do miast. I tak pięknie było: elektryfikacja, powszechne ubezpieczenia, walka z analfabetyzmem, wspieranie kultury, reforma rolna, budownictwo mieszkaniowe, edukacja... Zabrakło czasu? Romantyzm nas zgubił? Zachód był zbyt silny? A może do szkolnej szklanki mleka należało dodawać witaminy D i B, wspierające rozwój mózgu? Może należało przykryć bardziej śrubę Kościołowi, a nie latać

jeszcze w latach 40. z kościelnym baldachimem na Boże Ciało? Może trzeba było przyznać, że kultura wiejska, przynajmniej w dawnym zaborze rosyjskim, to mit, współtworzony przez etnografów? Wycinanki łowickie? Raczej syfilis, walenie się w dupę jako metoda antykoncepcyjna, kazirodztwo, gnojenie starców i omdleńców, wszechobecna chciwość i złoźstwo. Fakt, to złoźstwo i chciwość były jedynym sposobem na przetrwanie w tych okrutnych czasach, które minęły... Ale mogą wrócić albo i już wróciły. Nasz wstyd za to, że jesteśmy socjalistami lub komunistami. Prędkie wyprowadzenie sztandaru Partii i szerokie otworzenie ramion dla amerykańskiego Wielkiego Brata.

Co możemy zrobić? Może posłuchać kibucnika, jednego z bohaterów książki Amosa Oza, który mówi, że dla budowania zdrowego społeczeństwa nieodzowne są trzy rzeczy, które są wspólne: chęć, radość, miłosierdzie. Tyle że Oz to Żyd... Nie wiem, czy w obecnej atmosferze ktoś Żyda zechce posłuchać. W końcu z pojmovaniem i przyjmowaniem słów Jezusa Bar Jehosefa i polscy katolicy mają problem.

IZABELA SZOLC

Odświętowaliśmy 1 września, jak zawsze od lat. Znosi się po staremu, od Wielunia i Westerplatte poprzez nóż w plecy 17 września aż do Tusko-wego *końca wojny w 1989 r. w Gdańsku*. Żadnej rewizji tradycyjnych bania-luków. Kto oczekiwał jakiejś odmia-ny, bardzo się zawiódł.

Rąbać tajgę dla Niemca

Zacznijmy od tego, że odmiennie od reszty Europy i świata nadal czcimy rocznicę naszej – a nie niemieckiej – klęski. W kręgu europejskiej cywiliza-cji wypadaloby inaczej. Tu się świętuje koniec wojny, zwłaszcza zwycięskiej. Polska kieruje się tradycją powstań. Z reguły kończyły się klęskami, czę-sto katastrofami, w propagandzie zaś były wielbione. Lepiej i wznioślej było mówić o dobrych intencjach lub psioczyć na wroga. Choć z większym pożytkiem dla świadomości narodu byłoby po przegranych powstaniach rozważać nauki z nich płynące.

O II wojnie świa-towej wypadaloby mówić inaczej – i w rocznicę za-kończenia. Nie zakończyła się naszą klęską. Wie-lu ludzi postron-nych sądzi nawet, że Polska w Euro-pie została naj-większym tej woj-ny beneficjentem, choć militarnie wielkich sukcesów nie odnosiła.

Ale weszła w posiadanie 20 proc. terytorium przedwojennych Niemiec, i to opuszczonego przez ludność, a zatem o podwójnej wartości. Ponad-to zwycięstwo aliantów nad Rzeszą hitlerowską uratowało samo istnienie narodu polskiego. Zamary niemieckie były wyjątkowo nieczne. Już na począt-ku wojny w 1939 r. włączyli do Rzeszy nie tylko dawne tereny zaboru pruskie-go, lecz ponad dwukrotnie więcej pol-skiego obszaru etnicznego: pozostałą część Wielkopolski i Śląska, całe Za-głębie Dąbrowskie, prowincje środką kraju wokół Łodzi, część Mazowsza i Białostoczczyzny. W 1943 r. rozpoczęli kolonizację Zamojszczyzny. Rokowało to jak najgorzej. Niemcy, po zwycię-skiej wojnie, niechybnie włączyliby do Rzeszy całą Polskę etniczną, a jej ludność wysiedlili za Ural. Miał rację Józef Beck, gdy propozycje przyjęcia ultimatum Hitlera w 1939 r. skwitował zgryźliwie: *I co z tego, może narwet wygralibyśmy razem z Hitlerem wojnę z Rosją, ale potem i tak rąbalibyśmy dla Niemców tajgę syberyjską.*

Poniemieckie ziemie zachodnie oka-zały się dla Polski bezcenne. Z nad-wyżką rekompensowały utratę Kres-ów Wschodnich, które i tak były nie do utrzymania, a w dodatku znacznie od ziem zachodnich uboższe i nie-doinwestowane. Były też zaludnione w większości przez ludność niepolską: do Polski repatriowało się nie więcej niż 3 miliony mieszkańców tych ziem. Ziemie zachodnie zaś, po wysiedle-niu Niemców, dawały miejsce do za-mieszkania i zatrudnienia co najmniej 6 milionów. Czekwały puste domy, czę-sto z wyposażeniem. W połączeniu z ubocznym skutkiem tragedii, jaką było wymordowanie przez Niemców 2,5-milionowej ludności żydowskiej w miastach i miasteczkach – pozwoliło to, praktycznie z dnia na dzień, rozwią-zać podstawowy polski problem spo-łeczny: przeludnienie wsi. Żadna re-forma rolna nie dałaby temu rady, ziemi obszarniczej było o wiele za mało. Start Polski w powojenny okres okazał się przez to bardzo ułatwiony i wolny od obciążeń, wydawałoby się, nie do



uniesienia. Kazimierz Piesowicz – de-mograf badający ludnościowe konse-kwencje II wojny światowej – ustalił, że w latach 1943–1948 przepływ lud-ności ze wsi do miast był większy niż w późniejszym sześciolecu wielkiego uprzemysłowienia.

Nie chcemy Wrocławia i Szczecina

Te ważne dla życia narodu procesy i zjawiska były przez politykę rządu emigracyjnego ignorowane. Jego uwagę pochłaniały głównie za-biegi o utrzymanie granicy z trak-tatu ryskiego i skłonienie aliantów zachodnich, aby wymusili na ZSRR przywrócenie tej granicy. Konflikt z ZSRR w tej sprawie był jednak dla aliantów nie do przyjęcia, pozostawał w sprzeczności z zasadniczą linią ich polityki wojennej. Liczyli na to, że wcześniej czy później Hitler zaatak-uje Związek Radziecki, co uczyni go głównym sojusznikiem wojennym Za-chodu. Odbuduje się układ sił z czasu I wojny światowej, dla Niemiec wybit-nie niekorzystny. Upór, z jakim rząd polski obstawał przy wykoncypowa-nej polonocentrycznej, ale sprzecznej z wojenną strategią mocarstw zachod-nich polityce dwu wrogów – Niemiec hitlerowskich i Rosji Radzieckiej – spowodował izolację Polski w obozie sojuszniczym. Od jesieni 1943 r. Wiel-ka Brytania i Stany Zjednoczone prze-jęły sprawę polską w relacjach z ZSRR we własne ręce. Do końca wojny wszystkie decyzje mocarstw o Polsce, jej granicach i rządzie zapadały już bez polskiego udziału. Równocześnie mocarstwa zachodnie wstrzymały za-opatrywanie Armii Krajowej w broń do walki w polu, ograniczając dostawy jedynie do materiałów odpowiednich dla dywersji. Obawiano się, że zaopa-trzona w broń połową AK samowol-nie wejdzie w konflikt z wkraczającą do Polski Armią Czerwoną.

To ograniczenie dostaw broni z Za-chodu spowodowało mizerne wyniki akcji „Burza”. Dla porównania: wielokrotnie hojniej Anglicy dostarczali broń armii partyzanckiej jugosło-wiańskiego komunisty Josipa Broz-Tito, z artylerią i czołgami włącznie.

Absencja strony polskiej miała dotkliwe konsekwencje polityczne

i społeczne. Najbardziej dramatyczną okazało się powstanie warszawskie, formalnie – jak pisał po wojnie Pa-weł Jasienica – wymierzone przeciw Niemcom, politycznie przeciw ZSRR, a faktycznie przeciw Polsce. Inną konsekwencją było ustawienie znacznej części społeczeństwa w opozycji do nowego i korzystnego dla Polski kształtu terytorialnego. Wiosną 1944 r. Władysław Gomułka pisał do Biura Komunistów Polskich w ZSRR, że w kraju nawet bractwo św. Antoniego byłoby traktowane jak sowiecka agen-tura, gdyby opowiedziało się za linią Curzona. Według prawdziwych – nie sfałszowanych – wyników referen-dum z czerwca 1946 r. we Wrocławiu ponad 50 procent głosowało przeciw granicy na Odrze i Nysie. W całym kraju – 30 proc. Jeszcze w latach sześć-dziesiątych wielu mieszkańców ziem zachodnich powstrzymywało się od inwestowania – w obawie, że Niem-cy i tak tu wrócą. Takie były skutki polityki, którą publicznie deklarował Tomasz Arciszewski, ostatni premier rządu emigracyjnego uznawany przez Zachód: *Nie chcemy Wrocławia i Szczecina!* Powojenna generacja Polaków wchodziła na ziemie zachodnie, osie-dlała się tam, szabrowała dobra, jak w kraju wciąż nie swoim. Polska Lu-dowa borykała się z tym problemem i pod koniec swego istnienia była bli-ska jego rozwiązania. Traktat Gomułki z Republiką Federalną Niemiec z grudnia 1970 r. oraz polityka histo-ryczna w zakresie II wojny światowej, w generalich wolna od zakłamania i współgrająca z powojennymi realia-mi terytorialnymi, to ułatwiły.

Po upadku Polski Ludowej nastąpił w tej kwestii znaczny regres. Zwy-cięska formacja posolidarnościowa przyjęła w sprawie II wojny światowej linię „niezlomnych” z powojennej emigracji.

Po 1989 r. do łask wróciła apoteo-za polityki dwu wrogów, lament nad polską krzywdą wskutek straty Kres-ów i, ogólnie rzecz biorąc, zapisanie Polski do przegranych, a nie benefi-cjentów tej wielkiej wojny. Świętowa-no rocznicę klęski wrześniowej, a nie majowego zwycięstwa.

Czwarte już pokolenie polskie zado-mawiało się na ziemiach zachodnich, a Polska oficjalna, śladem emigracji,

się z tego nie cieszyła, raczej bolała. Wypisywano Polskę z grona zwy-cięzców tej wojny. Apogeum regresu zarysowało się w pisowskim ośmiole-ciu, kiedy ponownie rozkwitła – tym razem już jawnie – polityka dwu wro-gów. Jeden wymordował w Katyniu polskie elity i zagrabił Kresy, a drugi niczym nie zrekompensował polskich strat wojennych szacowanych na po-nad 2 biliony dolarów.

Z sowietami nie walczyliśmy

Polityka Stalina wobec Polski w cza-sie wojny miała kilka faz, obecnie naj-częściej ignorowanych. W 1939 r. nie chciał przystępować do wojny, więc mimo nacisków niemieckich zwlekał z zagarnięciem swej części łupu z roz-bioru Polski – aż do momentu, kiedy stało się to możliwe prawie bez walki. 17 września był wobec Polski wielką niegodziwością, ale nie „nożem w plecy” w sensie dosłownym. Wojna z Niemcami była już przegrana: we-dług danych niemieckich 16 września w rejonie Włodawy już tylko 20 km dzieliło zagony pancerne Wehrmach-tu od zamknięcia kręgu otoczenia wszystkich walczących sił polskich. Za tydzień lub dwa Niemcy zajęliby cały kraj. Szanse na obronę przedmo-scia rumuńskiego stały się iluzorycz-ne. Zdawał sobie z tego sprawę gen. Edward Rydz-Śmigły. Jego polecenie *z sowietami nie walczyliśmy* oznacza-ło zgodę na kapitulację. Zachował się w tej beznadziejnej już sytuacji, jak przystało na wodza naczelnego, oszczędzał życie żołnierzy.

W tej fazie wojny Stalin liczył na powtórkę poprzedniej wojny. Po kilku latach zaciężnych walk frontowych obie strony będą wyczerpane i wtedy Armia Czerwona ruszy na Zachód so-wietyzować Europę. Polsce w tej kon-cepcji szykował się ponury los kolejnej Republiki Rad. Katyń i wywózki ten los zwiastowały i przygotowywa-ły. Klęska Francji oraz błyskawiczne opanowanie przez Niemcy Skandyna-wii i Bałkanów przekreśliły ten scena-riusz. Stalin zorientował się, że atak Hitlera na Związek Radziecki znacz-nie się przybliżył, a Polska może oka-zać się pożądanym sojusznikiem. Ze-lżył więc ucisk Polaków na Kresach, poniechał dalszych mordów i wywó-

zek. Jeńcy oficerowie przejęci po in-korporacji Litwy i Łotwy, umieszcze-ni w tym samym obozie w Kozielsku, spokojnie doczekali wojny niemiec-ko-radzieckiej i zasilili armię Ander-sa. Wśród nich kpt. rez. Władysław Broniewski, legionista i kawaler Vir-tuti Militari z wojny z bolszewikami, aresztowany we Lwowie. Podjęto na-wet spóźnione już próby utworzenia w ZSRR polskiej dywizji do wspólnej walki z Niemcami.

Wybuch wojny niemiecko-radziec-kiej w czerwcu 1941 r. uczynił sprawę polską problemem w relacji wzajem-nej mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Poważnym źródłem dla pozna-nia jego losów jest fundamentalne sze-ściotomowe dzieło Winstona Chur-chilla „Druga wojna światowa” nagro-dzone Noblem; wprawdzie literackim, ale w werdykcie podkreślono jej wartości naukowe. Na Zachodzie do dziś dzieło to uchodzi za najważniej-szy wykład dziejów tej wojny, oparty na faktach i na poufnej wiedzy rządu brytyjskiego, którą Churchill za zgodą tegoż rządu wykorzystał. On proroczy przewidywał, że Hitler wywoła nową wojnę światową w rewanżu za klęskę 1918 r. Kiedy ta przepowiednia się zi-sciła, został natychmiast zaproszony do kilkuosobowego ścisłego *war ca-binet* na stanowisko pierwszego lorda Admiralicji, które w młodości, w 1914 r. już piastował. Po 10 miesiącach został premierem, a w konsekwencji ojcem brytyjskiego zwycięstwa.

Gdyby Hitler napadł na piekło

Stanowisko Churchilla w spra-wie stosunków radziecko-polskich było jasne od początku. Nie wierzył w trwałość sojuszu Hitler–Stalin, uważał, że pozostaje on w zbyt wy-rażnej sprzeczności z państwowymi interesami Rosji, również radzieckiej. Sądził ponadto, że wspólna licząca ty-siąc kilometrów granica po podziale Polski ten konflikt zostrzy i przy-spieszy. W przemówieniu radiowym 30 września 1939 r. tak komentował inwazję radziecką na polskie Kresy Wschodnie: *Rosja prowadzi chłodną politykę interesów. My oczywiście woleli-byśmy, aby rosyjskie armie stanęły na ich obecnej linii jako przyjaciele i sojusznicy Polski, a nie jako najeźdźcy. Ale to, że armie te stanęły na tej linii, było oczy-wistą koniecznością dla bezpieczeństwa Rosji wobec nazistowskiego zagrożenia. W każdym razie ta linia została osią-gnięta i w ten sposób utworzono Front Wschodni, którego nazistowskie Niemcy nie ośmieliły się już lekceważyć.* Politykę dwu wrogów lansowaną przez polski rząd emigracyjny potępiał, gdyż – jak sądził – szła ona na rękę Niemcom.

Potwierdził to kilkanaście miesięcy później w przemówieniu radiowym ogłoszonym po napaści Niemiec na ZSRR, wieczorem 22 czerwca. Wcze-sniej tego dnia sekretarz zapytał go, czy nie czuje się speszony tym, że on – czołowy europejski antykomunista – staje się sojusznikiem Stalina. Od-rzekł: *Ani przez chwilę. Moja sytuacja przez tę wojnę została bardzo uprosz-czona. Widzę przed sobą jedno naczelne zadanie – zniszczyć Hitlera. On jest za-grożeniem największym dla wszystkich. Gdyby Hitler napadł na piekło, też zna-lazłbym właściwe słowa, aby Izę Gmin nastrój przychylnie do Belzebuba.*

W przemówieniu to ujął tak: *Przez 25 lat tworzo zwalczalem komunizm. Nie wycofuję ani jednego słowa wy-po-wiedzianego w tej walce. Ale w obliczu tego, co się dzieje, nie ma to już żadnego znaczenia. Wszystkie te zbrodnie, niego-dziwości, przestępstwa, podłości rozply-wają się jak w mgle. Toczy się walka o wszystko: jeśli Hitler podbije Rosję, będzie panem nie tylko Europy. Zadeklarował w imieniu rządu i z powoła-niem się na Roosevelta, że udzieli Ro-sji – cały czas używał tylko tej nazwy – wszelkiej możliwej pomocy i nigdy nie będzie z Hitlerem negocjował. Zapewnił, że taką politykę walki na śmierć i życie prowadzić będzie całe brytyjskie imperium, takiej też posta-wy zażądał od sojuszników Wielkiej Brytanii. Każde państwo, które wykaże zrozumienie dla Hitlera, będzie naszym wrogiem – oświadczył. W tej prokla-macji wojny totalnej i niezlomnego sojuszu ze Stalinem nie było miejsca na tolerowanie polityki „dwu wro-gów”.*

To stanowisko wynikało z oceny sytuacji. W rękę Hitlera znalazła się wyjątkowo potężna machina wojenna: niemieckie państwo z doskonałym przemysłem i nauką, najlepsza w świecie armia. Hitler miał szansę tę wojnę wygrać i miał bezwzględność, aby takie zwycięstwo wykorzystać do całkowitego zagarnięcia co najmniej Europy.

To stanowisko brytyjskiego premiera z większą jeszcze konsekwencją popierał i realizował prezydent USA. Po klęsce Francji Roosevelt doszedł do przekonania, że pokonanie Wehrmachtu będzie wymagało kilku milionów ofiar. Dla Wielkiej Brytanii było to zadanie ponad siły, a naród amerykański takiej daniny krwi by nie zaakceptował. Jedyną szansą na zwycięstwo był sojusz z Rosją.

Każda cena była do zapłacenia. Polska emigracyjna i Armia Krajowa tej strategii nie poparły, znalazły się zatem w konflikcie z Wielką Koalicją, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ich przegrana szczęśliwie nie przełożyła się na klęskę Polski jako narodu i państwa. Stąd po upadku Polski Ludowej taki dysonans polityki historycznej posolidarnościowych i poemigracyjnych sił rządzących III RP z rzeczywistym położeniem państwa i narodu. Czimy klęskę, choć korzystamy ze zwycięstwa.

Mistrzynie fałszywej polityki

Porażka PiS w październikowych wyborach pozwoliła nowej rządzącej koalicji rozpocząć proces korygowania polityki w kierunku proeuropejskim, demokratycznym i praworządnym. Niestety, zafałszowana historia nadal ma się dobrze. Jeśli ten dysonans się utrzyma, to korekta polityki będzie zagrożona. Maksyma Józefa Szujskiego *Fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki* działa w obie strony.

Poprawna polityka wymaga oparcia w poprawnej historii. W konkretnym polskim przypadku oznacza to, że Donald Tusk będzie zmuszony rewidować własne poglądy historyczne – w tej dziedzinie bowiem nie różnił się on zbyt od braci Kaczyńskich.



Korekta polityczna będzie zagrożona, jeśli nie zostanie wsparta korektą historyczną, przede wszystkim odkłamaniem oficjalnej opowieści o II wojnie światowej i o Polsce Ludowej. Trzeba ukorzyć się przed prawdą i dać satysfakcję tej połowie ludności kraju, która mimo wielkiej presji propagandowej i administracyjnej niezmiennie, również w czasie rządów PiS, w badaniach uznawała zasadność stanu wojennego i broniła dobrego imienia generała Wojciecha Jaruzelskiego.

M.Z.

Wando, bierz go!

GADMAN

Klucz do przyszłej normalizacji relacji z Rosją jest w Berlinie

Kiedy Niemiec kichnie, internetowy Polak patriota nie odpowie mu staropolskim „na zdrowie!”. Tylko ucieszy się w duchu i skomentuje: „Dobrze ci tak, gruby szwabie”.

Kiedy gospodarka i państwo niemieckie mają kłopoty, to polski medialny komentariat i elity polityczne nie kryją swych satysfakcji. Przestrzegaliśmy ich, nieraz krytykowaliśmy ich politykę, ale Berlin nie słuchał naszych mądrych rad – nie kryją swej satysfakcji, pisząc na platformie X i podobnych forach. Niektórzy wieszczą rychły już upadek Belina, co wspaniale wzmocni gospodarczo Polskę i politycznie Warszawę.

I jeżdżą sobie po Niemcach, niczym po burej suce, za niedawną ich politykę wschodnią. Po współpracy gospodarczej i politycznej z Rosją. Realizowaną już w XIX wieku i kontynuowaną do dziś. Pomimo licznych wcześniejszych wojen niemiecko-rosyjskich. Odnawianą ku zaskoczeniu reszty Europy i świata. Bo zawsze wtedy handlowały ze sobą państwa deklarujące wrogie ideologie.

Handel wiecznie żywy

Tak było przed I wojną światową, tak stało się po 1925 roku, kiedy Republika Weimarska wznowiła handel z Rosją Radziecką. Wówczas wielkim orędownikiem handlu z mordercami Róży Luksemburg i Karola Liebknechta był Lew Trocki. Bo uważał, że to jedyna szansa na podniesienie poziomu cywilizacyjnego rosyjskiego rolnictwa i mas chłopskich.

Potem podobne kalkulacje zyskania wzajemnych korzyści, na pohybel wrogiemu „demokratycznemu Zachodowi”, doprowadziły do paktu Ribbentrop–Molotow. A po II wojnie światowej w ówczesnej Niemieckiej Republice Federalnej stworzyły Ostpolitik, czyli koncepcję dogadywania się z ZSRR i państwami bloku wschodniego. Pomimo zimnej wojny między NRF a ZSRR.

Ta polityka ewoluowała w latach 90. Kiedy spełniło się pragnienie Niemiec Zachodnich pod rządami kanclerza Helmuta Kohla, i zjednoczenie Niemiec nastąpiło na zachodnich warunkach.

Wzmocniona Republika Federalna przeniosła swoją stolicę z kameralnego Bonn do metropolitalnego Berlina. Wtedy zwyciężył tam ekonomiczny wymiar władzy, który polegał na budowaniu dobrych relacji gospodarczych też z nową Rosją. Niemieckie koncerny skorzystały na tym i przez lata zarabiały w Rosji miliardy.

Dodatkowo po rozpadzie ZSRR i bloku państw wschodnich, wraz z rozszerzeniem UE i NATO na wschód, Niemcy przestały być państwem frontowym. Zagrożonym przez obcą agresję. Jak powiedział wtedy prezydent Richard von Weizsäcker, było to wyzwolenie z fatalnego położenia między Wschodem a Zachodem.

Nic dziwnego, że potem niemieckie wydatki na obronę spadły do 1,1 procent PKB w 2005 roku. To było kolejnym źródłem ich wzrostu gospodarczego.

Sprzyjała im też wspólna europejska waluta, którą początkowo wielu Niemców postrzegało jako bolesne poświęcenie ich niemieckiej marki.

Ale rychło okazało się, że nowe euro przyniosło Niemcom wielkie korzyści gospodarcze, bo ich firmy mogły eksportować do strefy euro bez ryzyka wahań kursów walutowych.

Poza tym rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód umożliwiło niemieckim producentom przenoszenie zakładów produkcyjnych do państw o tańszej i wykwalifikowanej sile roboczej, jak Polska, Węgry i Słowacja, przy jednoczesnym wolnym eksporcie w całej Unii Europejskiej.

Niemiecki wzrost gospodarczy zmagiał się wtedy z jedną poważną barierą – deficytem siły roboczej. Gospodarka niemiecka już w XIX wieku znalazła na to sposób. Ściągała migrantów, także z sąsiednich ziem polskich.

Po II wojnie światowej uzupełniano deficyt poległych na wojnie robotnikami z Portugalii, potem z Turcji, państw bałkańskich, a za czasów

kanclerz Merkel migrantami z Bliskiego Wschodu i Afryki. Zawsze gospodarka niemiecka zarabiała na ich pracy.

Niemcy rosły i cieszyły się dobrobytem. Bo, jak tam sarkastycznie mawiano, dokonały outsourcingu potrzeb bezpieczeństwa do Stanów Zjednoczonych, potrzeb energetycznych do Rosji, a potrzeby wzrostu gospodarczego do Chin. Polityką Niemiec rządziła zasada „interes Niemiec polega na robieniu interesów”. Wzorowana na wcześniejszej, amerykańskiej.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Ta piękna epoka skończyła się 24 lutego 2022 r., kiedy putinowska Rosja dokonała agresji militarnej na Ukrainę. Dotychczasowy partner gospodarczy politycznie przeszarżował. Zmusił państwa NATO do jedności, wspólnej polityki sankcji gospodarczych, a Niemcy do wspierania działań frontowych.

Dodatkowo informacje o rosyjskich zbrodniach wojennych wzburzyły niemiecką opinię, co wywarło presję na niemieckich polityków.

Pod wpływem wojny niemieckie elity polityczne ogłosiły radykalną zmianę polityki. Ograniczyły kooperację z Rosją. A ostatnio minister finansów Christian Linder sugerował zmiany w konstytucji Niemiec lub prawie europejskim, które pomogłyby ograniczyć migrację do Niemiec.

Zwycięstwo moralne

Zapowiedź nowej polityki Niemiec wywołała erupcję radości polskiego medialnego komentariatu oraz politycznych elit. Przestrzegaliśmy ich przed Rosją, przed przyjmowaniem migrantów, ale nie chcieli nas słuchać. A teraz dokonują zmian. Wyszło na nasze – radowały się wielce.

Ale ci polscy mądrze nie chcą zauważyć, że tamta Ostpolitik uczyniła z Niemiec największą gospodarkę w Europie. Dała Niemcom lata rozwoju i dobrobytu.

Polski komentariat raduje jedynie polskie zwycięstwo moralne nad kupczącymi Wartościami niemoralnymi zza Odry i poczucie spełnionych antyrosyjskich prorocत्व. Polscy politycy napawają się satysfakcją, że nawet w uchodzących za doskonałe Niemcy jest źle, a może być jeszcze gorzej. Bo uważają, że to „jeszcze gorzej” może być korzystne dla przyszłości Polski.

Na szczęście polska gospodarka odporna jest na hurapatriotyzm polskiej klasy politycznej i moralizatorstwo mediów głównego nurtu.

Handel między Niemcami a Polską to „czysta sytuacja win-win” dla obu partnerów, dlatego relacje gospodarcze między oboma krajami stale się umacniają – zauważa Adrian Stadnicki, dyrektor Europy Środkowo-Wschodniej we Wschodnim Komitecie Niemieckiego Gospodarki. Dziś pierwszym partnerem niemieckiej gospodarki są Stany Zjednoczone, dalej Francja i Holandia. Polska jest teraz na czwartym miejscu, zajmowanym niedawno przez Chiny.

Z polskiego punktu widzenia niemiecka gospodarka nadal jest największym partnerem gospodarczym. Znacznie silniejszym. To sprawia, że każda recesja w każdej niemieckiej branży jest szybko odczuwana przez polski przemysł. Tak dzieje się teraz w polskim przemyśle meblarskim tracącym zyski w efekcie niemieckiego kryzysu. Zatem zamiast cieszyć się z niemieckich kłopotów, polscy patrioci powinni dawać na msze w intencji poprawy niemieckiej koniunktury.

Polscy patrioci, zwłaszcza ci pro-ukraińscy, powinni pamiętać, że Niemcy są drugim, po USA, sponsorem walczącej Ukrainy. Przekazali jej 33 mld euro na cele wojskowe i 26 mld euro na pomoc dla uchodźców. A jeśli Niemcy będą przeznaczać 2 procent swojego PKB na obronę, to rychło będą dysponować czwartym co do wielkości budżetem obronnym na świecie. Jeśli prezydent Trump zmniejszy obecność wojsk USA w Europie, jak zapowiada, to Niemcy niebawem mogą stać się czołową europejską potęgą militarną.

Nie wszystkie duże niemieckie firmy wycofały się z rosyjskiego rynku. Inne były przymuszone i chętniej wróciłyby do robienia tam interesów. Nie jest tajemnicą, że wiele koncernów lobbują za tym w Berlinie. Lobbują też za wprowadzeniem rozejmu między Rosją i Ukrainą. Wtedy firmy niemieckie ruszą do odbudowy Ukrainy i pewnie potem wrócą do polityki „business as usual”.

Gospodarka niemiecka dobrze poradziła sobie z ograniczeniem w dostawach surowców z Rosji. Pewnie poradzi sobie z przywróceniem takich dostaw. Zwłaszcza kiedy po osłabieniu militarnym i gospodarczym Rosji amerykańskie zainteresowanie wschodnią Europą będzie maleć. Wtedy o nowej polityce Unii Europejskiej wobec Rosji będą decydowały Niemcy i także Francja. Polityce tworzonej na kolejne dziesiątki lat.

Czy dzisiejsze, mieniące się opiniotwórczymi, polskie media i polscy politycy mają świadomość, że przyszła normalizacja stosunków polsko-rosyjskich będzie wiodła przez Berlin?

Że polska pozycja w przyszłych negocjacjach z Moskwą zależeć będzie od siły sojuszu polsko-niemieckiego? Nie tylko od interesów Chin w tej części Europy i rywalizujących z nimi USA.

Czy polscy politycy, wielce zajęci teraz obrzydaniem Niemiec, myślą o roli Niemiec w niedalekiej przyszłości?

PIOTR GADZINOWSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Szatan mocno przyspieszył.** Pod hasłem tolerancji realizuje się hasło opitowywania katolików. Pod pretekstem ochrony praw mniejszości zakazuje się procesji, pielgrzymek, publicznych modlitw? Zabroniono pracownikom Poczty Polskiej pielgrzymki na Jasną Górę, zarządowi Poczty Polskiej przeszkadzają dewocjonalia, ale nie przeszkadzają masowe zwolnienia. (...) **W imię utopii chce się zastąpić pojęcie Polaka Europejczykiem oddającym ideę klimatu czy szeroko pojętej polityki gender.** Nie można się zgodzić, żeby ci, którzy w przeszłości napadali naszą ojczyznę, dziś pisali historię, tak jak oni uważają. A wystarczy zajrzeć do podręcznika do historii dla klasy 8 – przeczytamy tam, że Polacy mordowali Ukraińców, a nie UPA Polaków. Takich przekłamań jest wiele.

ks. bp Antoni Długosz, Apel Jasnoogórski, 11 września

■ Św. Jan Paweł II w „Centesimus annus” napisał: „Historia uczy, iż **demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm**”. W Polsce obserwujemy obecnie pozbycie się jakiegokolwiek kamuflażu.

ks. Jacek Dąbrowski, X, 11 września

■ Walka kulturowa, czy wręcz cywilizacyjna, rozgrywa się wokół najważniejszych dla człowieka naturalnych wspólnot, w których może on się komplementarnie i harmonijnie rozwijać. (...) To wspólnota narodowa, wspólnota wiary i rodzina. **Rodzina, której fundamentem jest małżeństwo jako trwały, nierozdzielny związek kobiety i mężczyzny, ukierunkowany na wzajemną miłość i przekazywanie życia, jest pod szczególnym ostrzeżeniem. Genderowy „marsz przez instytucje” to traktowanie neobolszewickimi buciarzami delikatnej rzeczywistości życia rodzinnego i dobra dziecka.**

dr Marcin Romanowski, „Nasz Dziennik”, 12 września



■ **Radio Maryja jest jedyną rozgłośnią katolicką w naszym kraju dostępną dla każdego.** Trudno powiedzieć, że to jest radio – **to uniwersytet wiedzy o Polsce, o Kościele, jak mamy postępować, co mamy robić. To są niesamowite rzeczy.** Niewielu może docenić, jaką to ma wartość, co by się stało, jakby nie było tego radia, jakby nie było tych dzieł, które powstały przy Radiu Maryja. (...) Nie byłoby nas. Prymas Wyszyński powiedział: „Jeżeli Kościół nie będzie w Polsce, nie będzie Polski”.

Janusz Olewiński, przewodniczący zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Internowanych i Represjonowanych, Radio Maryja, 10 września

■ Nie wiem, czy migranci w Polsce już zabijają koty. **Wiem, że rząd chce, aby Polacy zabijali dzieci. To powinno szokować jeszcze bardziej.**

Jerzy Kwaśniewski, Instytut Ordo Iuris, X, 13 września

■ **Media katolickie zawsze mają pod górkę, bo ich dziennikarze wiedzą, że nie wolno im wybierać dróg na skróty.** W panującym wokół hałasie informacyjnym ktoś musi wskazywać na horyzont, na wartości zakodowane przez Stwórcę w prawie moralnym. Dlatego my, dziennikarze katolicki, staramy się pisać o sprawach, które świat pomniejsza, pomija, czasem wyśmiewa – o prawdziwych, w tym duchowych, a nie o wymyślonych problemach ludzi. (...) **Nie jesteśmy narzędziem w rękach establishmentu, nie przylatujemy żaden potentat finansowy, nie stoją za nami wielkie imperia medialne.**

ks. Jarosław Grabowski, Niedziela.pl, 10 września

KLECHA

Fałszywy (jak) ksiądz

Podrobieni duchowni i prawdziwe pieniądze.

Władze kościelne pozazdrościły tygodnikowi „NIE”. Watykan ostrzega przed *pseudoświętymi mężami* – informuje Katolicka Agencja Informacyjna. Przejrzeli na oczy, związają interes? Na razie niestety nie. Kierunek słuszny, ale przed Kurią Rzymską jeszcze parę kroków do zrobienia. W opublikowanym niedawno oświadczeniu watykańscy urzędnicy ostrzegają przed konkretnym hochsztaplerem, z którym akurat nie mają umowy. Mężczyzna ten, poza brakiem certyfikatu, nie różni się niczym od innych oszustów w sutannach.

Kalabryjski mafioso

Inkryminowany nazywa się Salvatore Micallef, jest Kalabryczykiem i udaje biskupa. Powołuje się na szerokie wpływy i znajomości w Watykanie, odprawia czary-mary bez pozwolenia i prawdopodobnie naciąga na pieniądze. Ostatnio działał w portugalskiej Fatimie, gdzie egzorcyzmował i odprawiał msze z modlitwą o uzdrowienie, czyli modne ostatnio wśród katolików gusła. W Fatimie znajduje się jedno z popularniejszych sanktuariów, więc naiwnych do dojenia jest pod dostatkiem. Biskupie fiolety i rzekome wejścia w Watykanie potęgują pożądanie owieczek. Egzorcyzm od hierarchy, który zna samego papieża, jest przecież ważniejszy niż ten od szeregowego klechy, który ojca świętego widział tylko w telewizji.

Sława włoskiego przebierańca dotarła do centrali. *Podaje się on za samozwającego patriarchę i biskupa pralatury świętych Piotra i Pawła, ale nie pozostaje we wspólnocie z Kościołem katolickim i nie ma niezbędnych uprawnień do udzielania sakramentów, poza tym nie istnieje wspomniana pralatura, której Micallef ma być zwierzchnikiem* – powtarza KAI za komunikatem diecezji rzymskiej. Salvatore Micallef nie ma glejtu na wypędzanie czartów i uzdrawianie, a mimo wszystko uprawia te dyscypliny. Kurialiści, przestrzegając przed nim, podkreślają, że idzie im o dobro duchowe wiernych, a nie ich portfele, co dodatkowo wzmacnia naszą czujność.

W komunikacie ostrzegawczym papiescy urzędnicy podkreślają, że fałszywych księży i zakonników może pojawić się w najbliższym czasie więcej, bo w grudniu zaczyna się *rok święty*. Do Rzymu zjeżdżać będą dewoci i turyści z całego świata, a oszuści tylko na to czekają. Najnowsza moda to kler bez licencji. Kupić sutannę czy habit to żaden problem, a przeciętny katolik nie jest w stanie zweryfikować, czy ma do czynienia z oryginałem, czy z podróbką. *W miarę zbliżania się Roku Świętego Stolica Apostolska nasila kontrole w tym zakresie, aby nie dopuścić do podobnych zdarzeń, które mogłyby zdyskredytować Kościół* – informuje Katolicka Agencja Informacyjna, dodając z troską, że ich ofiarami mogą być osoby najbardziej bezbronne i narażone na oszustwa.

Szata nie czyni złodzieja

Dziwnie się to czyta z perspektywy dystansu do Kościoła kat. i wiary jako takiej. Instytucja, która ma wpisane w DNA zerowanie na ludzkiej naiwności i żyje z handlowania obietnicami bez pokrycia, przestrzega przed oszustami – to ci heca! Widocznie zasoby się kurczą, a konkurencja rośnie. Nic dziwnego,

po co męczyć się kilka lat w seminarium i wkuwać teologiczne formułki, skoro można kupić kieckę za parę stówek i golić frajerów?

Inkwizycja już nie działa, nie ma obaw przed spłonieniem na stosie.

Konsekwencje prawne nie są zaś oczywiste. Weźmy polskie przepisy. Teoretycznie chodzenie w sutannie można podciągnąć pod pierwszy paragraf artykułu 61. kodeksu wykroczeń: *Kto przywłaszcza sobie stanowisko, tytuł lub stopień albo publicznie używa lub nosi odznaczenie, odznakę,*



strój lub mundur, do których nie ma prawa, podlega karze grzywny do 1000 złotych albo karze nagany. Ale sutanna czy habit to nie mundur, a tego samego stroju mogą używać różne Kościoły. O ile więc ktoś się nie podaje za księdza rzymskokatolickiego, to się nie podszywa. Mamy w Polsce sporo małych Kościółków, których duchowni noszą się tak samo jak rzymscy, często zresztą są wyrzuceni przez Watykan księżmi, którzy nie umieją rozstać się z sutanną.

Praktyka

Grzywnę 300 zł za nieuprawnione noszenie sutanny dostał pierwowzór bohatera filmu „Boże Ciało” Jana Komasy z 2019 r. Przez 2 miesiące uda-

wał księdza i zastępował chorego proboszcza, mając zaledwie 18 lat. W tym czasie spowiadał, odprawiał msze w opłaconych intencjach, głosił kazania, zbierał na tace. Zachowywał się dość niestandardowo jak na księdza, a jednak udało mu się zwozić parafian przez dłuższy czas. Gdy mistyfikacja wyszła na jaw, usłyszał zarzuty kradzieży i obrazy uczuć religijnych. Ostatecznie został skazany tylko za sutannę na wspomnianą grzywnę i 450 zł kosztów sądowych. Ani parafianie, ani ksiądz, w którego parafii pełnił obowiązki duszpasterskie, nie chcieli przeciwko niemu zeznawać – tak ich ujął swoim zaangażowaniem. *Zrobiłem to, ponieważ bardzo chcę być księdzem i odprawić Mszę Świętą... Chciałem pójść do seminarium, pewnie teraz za to, co zrobiłem, już nie będę przyjęty. Teraz uszłomilem sobie, że żeby iść do seminarium, trzeba się godnie przygotować* – pisał w liście z przeprosinami do księdza, którego obowiązki nielegalnie przejął.

W latach 90. działał zaś na terenie Polski fałszywy ksiądz o pseudonimie „Biskup”. Jeździł po parafiach i pomagał księżom. Z niezłym przygotowaniem – spędził parę lat w seminarium. Sam się awansował na biskupa obrządku ormiańskiego i w takim charakterze występował. *Zdażyłem ze 20 parafii jako biskup odwiedzić. A przyjmowali honorowo. „Witamy, arcybiskupie!”* Te napisy, kwiaty, to wszystko – mówił reporterowi „Dużego Formatu” w 2019 r. Nie upiekło mu się jak bohaterowi „Bożego Ciała” – parę ładnych lat spędził w więzieniu. Dziś nie chce już opowiadać o swojej przeszłości, czuje się oszukany przez dziennikarzy. To dopiero ironia losu! Rzymskiego komunikatu o oszustach w sutannach i tak nie przebijają, ale doceniamy wysiłek.

MATT KOBOSKO

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Po tym, jak na plebanii parafii w Drobinie koło Płocka (woj. mazowieckie) policja znalazła w mieszkaniu wikariusza zwłoki odzianego w skórzane stringi i skutego kajdankami mężczyzny, zmarłego na skutek niewydolności krążeniowo-oddechowej wynikłej z zażycia środków na potencję, rzeczniczka prasowa kurii diecezjalnej w Płocku dr Elżbieta Grzybowska przekazała, że biskup płocki powołał zespół ds. wyjaśnienia sprawy, który ma zbadać fakty i okoliczności, sporządzić dokumentację i przekazać ją do Stolicy Apostolskiej. Dr Grzybowska zaznaczyła również, że do biskupa nie wpłynęły sygnały o seksualnym lub nieobyczajnym podłożu tragedii.

➤ 11 września w mediach społecznościowych na profilu miasta Rybnik opublikowano zdjęcie jeża z hasłem „Dobry Jezu a nasz panie” na tle Bazyliki św. Antoniego Padewskiego. Zwierzątko miało łapki złożone jak do modlitwy, a nad grafiką widniał apel „Droży kierowcy, uważajcie na przechodzących przez drogę jeże”. Sympatyczna kampania doprowadziła do wściekłości tegorocznego kandydata na prezydenta miasta Andrzeja Sączka z PiS, który napisał: *Tekst żenujący i niesmaczny. Parodia modlitwy chrześcijańskiej na miejskim portalu jest nieestosowna. Jak Wam nie wstyd. To obraza uczuć religijnych.* Sprawę skomentował również rzecznik archidiecezji katowickiej ks. Rafał Bogacki: *Wykorzystane hasło jednoznacznie kojarzone jest z pieśnią religijną śpiewaną podczas katolickich pogrzebów. Poza osobami wierzącymi może obrażać także uczucia tych, którzy w ostatnim czasie stracili kogoś bliskiego. Borze zielony! Razem z jeżami apelujemy do wszystkich oburzonych o wyjęcie kija z okolic krzyża.*

➤ Aktywny w mediach społecznościowych ksiądz Sebastian Picur postanowił walczyć ze spadkiem popytu na posługi ministranckie. Duchowny opublikował krótki materiał wideo, na którym stara się pokazać plusey bycia ministrantem. W filmie widzimy m.in. zakres obowiązków chłopców posługujących podczas mszy, którzy rozpalają kadzidło, dzwonią dzwoneczkami, czy stawiają kielich i ampułki na ołtarzu. Po skończonej robocie ministranci otrzymują nagrodę pod postacią pizzy. Piękna postawa, kiedyś księża łowili na cukierki i czekoladę, a od tego psują się zęby.

➤ Wierni z parafii w Polubiczach w powiecie białskim (woj. lubelskie) mają dość występów swojego proboszcza. Na zgorszenie wśród parafian zareagował sam biskup siedlecki Kazimierz Gurda. Lista przewin klechy jest długa: od dwóch lat nie informuje rady parafialnej ani lokalnej społeczności o stanie konta parafii, dodatko-

wo wciąż zbiera pieniądze na remont kościelnego dachu, choć ten został wyremontowany ze środków unijnych. Czarę goryczy wiernych przelała wyjątkowo bliska relacja duchownego z kościelną organizacją. Jak twierdzą mieszkańcy Polubicz, kobieta wraz z księdzem wielokrotnie miała urządzać zakrapiane schadзки na plebanii, czym później chwaliła się każdemu, kto chciał słuchać. Na domiar złego opublikowała na TikToku film, na którym czule całuje duchownego. Poproszony o interwencję bepe Kazimierz Gurda odbył rozmowę z jumą organizką, jej mężem oraz proboszczem i jak stwierdził, ustalone fakty nie potwierdziły plotek. Mimo to biskup zobowiązał księdza proboszcza do odbycia stosownej pokuty. My na wszelki wypadek proponujemy zakup sprzętu stereo do kościoła.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

CPK – drogo, daleko i nie wiadomo kiedy

Kłótnie w „rodzinie” PiS

Trump i Harris kuszą niezdecydowanych

Dr Tomasz Witkowski
Gdzie jest prawda naukowa

tygodnikprzeglad.pl

Lewicowa wrażliwość kończy się tam, gdzie pojawiają się dzieci nieplacących ojców

Tatuś z immunitetem

Cudnie uśmiechająca się ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk robi wiele, żeby choć część narodu przestała opowiadać, że Polska to kraj, w którym nie da się żyć. Zapewne dlatego dba o tę kategorię obywateli, dla której polski system prawny jest idealny. O wszystkich tych, którym nie w smak obowiązek *opieki, poprzezłożenie na utrzymanie osoby najbliższej lub innej osoby w celu zaspokojenia jej podstawowych potrzeb życiowych*. Powszechnie takie osoby nazywane są alimentatorami.

Biedny tata

Oficjalnie niby jest tak, że jeśli rodzic – czyli najczęściej tatuś – nie płaci, matka opiekująca się niealimentowaną pociechą może za pośrednictwem gminy umieścić dzieciarobę w Krajowym Rejestrze Długów. Potem do gry wchodzi komornik. Ma prawo wejść na wynagrodzenie, zlicytować majątek i wyczyścić konta bankowe.

Żeby jednak w czasie tych procedur dzieci nieplacących tatusiów nie przymierały głodem, powołano Fundusz Alimentacyjny – państwowy system wspierania osób uprawnionych do alimentów, ale ich nieotrzymujących. Kasę tę wypłaca gmina. Skoro jednak dzieci nieplacącego osobnika dostają zmalec od państwa, to alimentarz staje się dłużnikiem budżetu. Na straż tego, by dług nie rósł, stoi samorząd. W jego dyspozycji jest kilka rodzajów sankcji. Gmina może zmusić nieplacącego do *poddania się wywiadowi dla ustalenia jego majątku i możliwości zarobkowania*, może też zobowiązać taką osobę do rejestracji w urzędzie pracy, a nawet do złożenia zeznania majątkowego. Ma też prawo *mobilizować do podjęcia zatrudnienia*. Jeśli jednak nie zmobilizuje, kieruje wniosek do prokuratora o zapuszkowanie delikwenta.

Prawda, że pięknie? Tyle że na papierze, bo Fundusz Alimentacyjny to farsa.

Kasa z niego przysługuje kobiecie, jeżeli miesięczny dochód nie przekracza 1209 zł netto na osobę w rodzinie bez tatusia. Skoro płaca minimalna od 1 stycznia wynosiła 3221,98 zł netto, a od 1 lipca 2024 roku 3261,53 zł netto – to na alimenty od państwa nie łapie się żadna zarabiająca najniższą krajową matka z dzieckiem.

Podwyżka świadczenia alimentacyjnego była jedną z obietnic wyborczych Koalicji Obywatelskiej. Dziś Fundusz jest jednak w gestii Dziemianowicz-Bąk i jej resortu. Lewicowa ministra, zamiast poszerzyć krąg uprawnionych do świadczenia matek przez przynajmniej podwojenie kwoty uprawniającej, od miesięcy opowiada, że od października podniesie kwotę państwowych alimentów z 500 do 1000 złotych. Opowiada, bo projekt stosownej ustawy do 10 września nie wyszedł nawet z rządu.

Samopomoc alimentarska

Tymczasem absurdalnie niski próg uprawniający do środków z Funduszu Alimentacyjnego powoduje, że ok. 80 proc. kobiet, którym facci nie płacą na dzieci, nie może liczyć na niko-go. Oczywiście samotne matki mogą wystąpić do komornika – tylko że wystąpienie takie przeważnie kończy się stwierdzeniem, że delikwent jest nie do namierzenia lub że nie osiąga żadnych

dochodów. Po paroletnim bujaniu się z komornikiem dzięki własnej upierdliwości kobieta może wymusić na państwowym win-dykatorze, by zwrócił się o ściganie alimentarza do prokuratury. Ta zajmie się sprawą i będzie skutecznie działała co najmniej rok.

3-4 lata ścigania alimentarza przez komornika, rok przez prokuraturę i zero kasy dla dziecka, bo matka krezuska zarabia niecałe 4 tysiące złotych!

Alimentarzom nie przeszkadza, że gdy zalegają z alimentami przez co najmniej trzy miesiące, grozi im do roku więzienia. Nie rusza ich komornicza egzekucja zobowiązań alimentacyjnych z diet uzyskiwanych z tytułu podróży służbowych. Śmieją się z groźby grzywnien dla pracodawców za nielegalne zatrudnianie dłużników alimentacyjnych oraz za wypłacanie alimentarzom wynagrodzenia w kwocie wyższej niż wynikająca z umowy o pracę. A to z tego prostego powodu, że przecież nigdzie nie pracują. Z tego samego powodu mają gdzieś, że komornicy dostali możliwość otrzymywania danych wprost z ZUS.

Genialną skarbnicą wiedzy dla każdego alimentarza jest internet. Istnieją tam portale specjalizujące się w dostarczaniu nieplacącym tatusiom pomysłów i narzędzi do migania się z płaceniem. Z to nich alimentarze dowiadują się jak być nieuchwytnymi, a w razie wpadki, co mają mówić, by prokurator nie mógł im zarzucić czegoś, co byłoby dla takiego tatusia niemiłe.

Działające na portalach społecznościowych specjalne grupy samopomocowe dla alimentarzy wymieniają się adresami firm, które chętnie nieplacących tatusiów zatrudnią na czarno.

I co z tego, że tego typu informacje nawołują do łamania prawa? Konstytucja gwarantuje przecież wolność słowa, więc twórców takich stron i wpisów żaden prokurator nie ścigne.

Życie w DOBROBYCIE

● Zostaniemy Arabią Saudyjską albo Emiratami. Orlen poinformował wszak, że odkrył na zachodzie naszego kraju wielkie złoża ropy naftowej. Według wstępnych analiz w okolicach Świebodzina może znajdować się nawet 500 tys. ton surowca. *To największe odkrycie od lat* – chwali się prezes spółki Ireneusz Fąfara. Media jęły pisać, że odkryte złoża z rafinerią połączy rurociąg, którym będzie płynęło ok. 16,5 tys. ton ropy naftowej rocznie, czyli ropy w złożu jest na 30 lat. Brzmi fajnie? No to teraz zejdźmy na ziemię. Rurociąg będzie nieopłacalny, a złoża ma w sobie tyle ropy naftowej, ile Orlen przerabia w ciągu 5 dni. Łatwo to sobie policzyć, bo nie są tajne dane mówiące, że roczny przerób należących do koncernu polskich rafinerii to niemal 40 mln ton ropy naftowej.

● Skoro nie ropa, to może staniemy się energetycznym potentatem jądrowym? To proste, bo najpierw trzeba wybudować infrastrukturę taką jak drogi, linie kolejowe i energetyczne czy pirs, a potem można łąć beton jądrowy pod pierwszy

Da się?

W Polsce ściągłość alimentów przez państwo wynosi ok. 25 proc. W Anglii – 80. Podobne do brytyjskich wyniki osiągają Holandia albo Szwecja, o Niemczech nie wspominając.

Według BIG InfoMonitora, dług alimentacyjny wynoszące ponad 14 mld zł ma niemal 300 tys. ojców. Gdy my borykamy się z kwadraturą ściągłości alimentów, porównywalną tylko do kwestii papieru toaletowego i sznurka do snopowiązałek w PRL-u, inni dają sobie radę. Przeciw alimentarzom stosuje się takie myki jak zajęcie dochodów dłużnika, spieniężenie jego majątku, zablokowanie kont bankowych, potrącenie z wypłat opłat socjalnych, karę grzywny, aresztu i dłuższą odsiadkę. W Czechach osoba uchylająca się od płacenia alimentów może być zmuszona do zaciągnięcia przymusowego debetu w celu uregulowania długu. W Hiszpanii odpowiednie instytucje na poczet zadłużonych alimentów potrącają nadpłatę podatku. Na Litwie, jeśli osoba mająca obowiązek płacenia alimentów nie pracuje i nie ma innych źródeł dochodu, egzekucja świadczenia następuje z jego aktywów z zakładów ubezpieczeń społecznych. W Szkocji, oprócz zajęcia dochodów, zamrożenia środków na kontach ban-

kowych i z innych źródeł, jako środek zmuszający do płacenia alimentów stosuje się zakaz zawierania transakcji dotyczących gruntu i budynków oraz odebranie prawa jazdy.

W Anglii powołano specjalną rządową Child Support Agency, która rozstrzyga sprawy alimentacyjne w drodze procedury administracyjnej, a nie procesu sądowego. Wylicza ona wysokość alimentów, przy czym nie uwzględnia dochodu rodzica sprawującego opiekę nad dzieckiem. Jeżeli rodzic niezamieszkujący z dzieckiem zalega z płatnościami, Agencja zapewnia spłatę jego zaległości. Ma możliwość pobrania pieniędzy bezpośrednio z wynagrodzenia oraz wszczęcia postępowania sądowego. W nadzwyczajnych przypadkach sąd może zostać poproszony o odebranie nieplacącemu rodzicowi prawa jazdy, a nawet o umieszczenie go za kratkami. Jeżeli rodzic nie płaci we właściwym terminie, Agencja nakłada karę w wysokości do 25 proc. tygodniowych alimentów.

Urodziłaś – to się bujaj

Przyjrząwszy się niegdyś naszemu Funduszowi Alimentacyjnemu, NIK doszukiwała się niskiej ściągłości alimentów w lenistwie komorników. Zdaniem Izby brak im *niezbędnej w tym przypadku determinacji*. Drugą instytucją odpowiedzialną za alimentacyjny obciąż były gminy. Nie chciało im się bowiem skarżyć do sądów na bezczynność lub opieszałość komorników. Nie robiły tego, *thumacząc się niechęcią do psucia sobie dobrych relacji z komornikami*. Poza tym gminy zwlekały z ustaleniem sytuacji majątkowej dłużnika i przyczyn, dla których nie płacił alimentów. Zbyt długo zbierały informacje o stanie jego zdrowia. Opieszale egzekwowały oświadczenie majątkowe alimentarza. Zwlekały nawet z przekazaniem komornikom informacji o konieczności podjęcia działań wobec dłużnika.

Gminy – zdaniem NIK – najchętniej zawiadamiały po prostu organa ścigania. Niemniej i ten sposób na odzyskanie pieniędzy okazywał się nieskuteczny. Tylko wobec co dziesiątej osoby prokuratura podejmowała działania zakończone aktem oskarżenia. Pozostałe postępowania były umarzone lub odmawiano ich wszczęcia. W dodatku samo skazanie osoby nieplacącej alimentów nie gwarantowało, że zacznie ona je płacić.

Od czasów tej kontroli minęły lata i nic się nie zmieniło. Prokuratorzy, dorwawszy alimentarza na wniosek komornika, najczęściej dochodzą z nim do ugody, przyklepywanej po-

tem przez sąd. Ta zaś zakłada, że gość zgadza się na kilka miesięcy ograniczenia wolności, w czasie których będzie wykonywał nieodpłatnie prace publiczne. No i oczywiście nieplacący tatuś obiecuje w ugodzie, że spłaci wszystko co do grosza. Dzieci i matki nie zobaczą ani złotówki. Po pierwsze dlatego, że tatuś, zamiast pracować dla dziecka, będzie zasuwał dla dobra powszechnego. Po drugie – sądowe zobowiązanie do płacenia alimentów miał przecież wcześniej i go to nie ruszało.

Lewicowym ministrom i wiceministrom sytuacja dzieci nieplacących tatusiów zwisa. Gdyby było inaczej, już dawno windykacja kasy od alimentarzy byłaby zbliżona do tej, którą niesolidnych drobnych dłużników traktują banki. Tam ściągłość przekracza 80 procent. Obecność Lewicy w rządzie nie zmieniła też nic w postępowaniu sądów i instytucji państwa, które robią wszystko, by rozwód był dla matki nie końcem, ale początkiem drogi przez mękę.

A wystarczyłoby trochę dobrej woli ze strony resortu Adama Bodnara i uczulenie prokuratorów, żeby nie zawierali debilnych ugód, tylko pakowali tatusiów wprost do pudła. Nawet na parę tygodni. Większość by się wystraszyła.

Żeby jednak prokurator miał mocne papiery do ścigania alimentarza, przydałaby się pomoc ze strony resortu ministrowi Dziemianowicz-Bąk. Gdyby bowiem podniesiono chory limit dochodów dla matki z dzieckiem, to dłużnikami państwa stałoby się kilka razy więcej tatusiów. Takich, których dzisiaj prywatnie ścigają matki zarabiające bająnskie 3,5 tys. zł miesięcznie. Gdyby tatusiowie wisieli nie im i swoim dzieciom, ale Funduszowi Alimentacyjnemu, to państwo, tracące na bezczynności wymiaru sprawiedliwości miliony złotych, zostałoby wreszcie zmuszone, by coś z tym robić.

Nie wspominając już o tym, że matki zarabiające najniższą krajową mogłyby mieć dodatkowy tysiąc złotych dla dziecka.

TOMASZ BOROWIECKI

reaktor. To zaś powinno się wydarzyć w 2028 r. Następnie trochę prac konstrukcyjnych i będziemy to mieli. Bo przecież *celem rządu jest zakończenie budowy pierwszego bloku pierwszej elektrowni jądrowej w 2035 r.* – jak poinformował pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Maciej Bando. Po czym zastrzegł, że nim wybudowany reaktor da się uruchomić, zejdzie pewnie kolejny rok. Czy to znaczy, że już za 12 lat będziemy mieli w gniaздkach prąd z atomu? Niekoniecznie, bo już taką deklarację przerabialiśmy. We wrześniu 2013 r. podczas Forum Ekonomicznego w Kryniczy prezes PGE Energia Jądrowa i człowiek Tuska do spraw energetyki jądrowej Aleksander Grad zapowiadał, że *w wersji optymistycznej pierwszy blok jądrowy może zostać uruchomiony w 2023 r., natomiast projekt bazowy zakłada jego start w 2024 r.* No to mamy rok 2024.

● Spółki Autostrada Wielkopolska i Autostrada Wielkopolska II podniosły cenę przejazdu hailejem A2 między Koninem a Nowym Tomysłem. To druga podwyżka w tym roku. Ostatnio opłatę zwiększono w marcu. Powód podwyżek to *znacząca skala inwestycji i prac remontowych realizowanych przez spółkę*. Dla kierowców samochodów osobowych koszt przejazdu każdym z trzech 50-kilometrowych odcinków autostrady wynosi 34 zł. Czyli ponad stówę za skorzystanie ze 150 kilometrów, na których przejechanie wystarczy paliwo kosztujące 80–90 zł. Na szczególnie wymyślanie sobie cen na tej autostradzie potrwa tylko do 2037 r. Wtedy skończy się prywatna koncesja

i A2 będzie w gestii państwa. O dwa lata dłużej prywatne widzimisię będzie kształtowało koszt haraczu od kierowców na 152-kilometrowym odcinku autostrady A1 z Gdańska-Rusocina do Torunia Południe. Ale za to 61 kilometrów autostrady A4 z Krakowa do Katowic, za które dziś kierowca osobowych płaci 32 zł, będzie wolne od Stalexportu Autostrady Małopolskiej już w 2027 r.

● Koncesjonariuszy autostrad pewnie ucieszy, że dzięki podwyżce płacy minimalnej od 1 stycznia 2025 r. o 366 zł brutto, niektórych będzie stać, by przejechać się hailejem. Jednak minimum 4666 zł etatu brutto i minimalna stawka godzinowa mająca wynieść 30,50 zł nie uradowały eksportu Januszów polskiego biznesu zrzeszonych w Polskiej Izbie Handlu. *Apelujemy o niepodjęcie decyzji, które będą działać na szkodę małych i średnich przedsiębiorców, a w konsekwencji na szkodę polskiej gospodarki* – zaskali w liście do Tuska, twierdząc, że *będzie to dewastujące dla tysięcy placówek handlowych, które już w tej chwili funkcjonują na progu rentowności*, by na koniec zapowiedzieć, że podwyżka minimum placowego to czynnik prowadzący do likwidacji tysięcy sklepów. Chłopakom zapomniało się, że stare liberalne porzekadło mówi, że jak nie stać cię na pracownika, to daj sobie siana z byciem biznesmenem? Czy może nie umieją czytać sprawozdań finansowych sieci handlowych, których zyski jakoś nieustająco pną się w górę?

TTJ

Redaktor Ziemkiewicz donosi

Kogo zamordował Dąbrowski

Rafał A. Ziemkiewicz nadal wielkim gwiazdorem polskiej prawicowej publicystyki jest. Czołowym jej intelektualistą i polityczną wyrocznią.

Jest też zakłamanym moralnie, jak elity polityczne polskiej prawicy. Ostatnio sfrustrowany, niczym Janek Pietrzak, dopadając go starość. I coraz częściej odklejony od rzeczywistości.

A przecież był Ziemkiewicz w Polsce Ludowej dobrze zapowiadającym się młodym pisarzem SF. Podziwianym przez rzesze młodych polonistek, z Moniką Jaruzelską na czele. Ale swój literacki talent, niczym doktor Plama z „Hydrozagadki”, roztrwonił w lupanarach prezesa Kaczyńskiego i Ojca Dyrektora Rydzyka. Stając się ich pisarczykiem.

Dziś Ziemkiewicz dalej nie ustaje w publicystycznej walce. Celuje w rządzącą kolację, bo to nie są jego przyjaciele. Chce obnażyć jej nicotę i degrengoladę moralną. Pograć ją moralnie na wieki wieków amen.

Komiks, w którym cała akcja polega na polowaniu na polityków, dziennikarzy i inne znane osoby kojarzone z prawicą, ich upokarzaniu i mordowaniu strzałem w głowę – dopiero niedawno media zauważyły, że coś takiego jest w Polsce wydawane i sprzedawane. Tymczasem wspomniane dzieło niejakiego Ryszarda Dąbrowskiego wychodzi już od bodaj kilkunastu lat i doczekało się wielu tomów – dziwi się publicznie Ziemkiewicz.

Dowodząc jedynie swej ignorancji i nieróbstwa umysłowego, bo każdy poważnie traktujący swą profesję komentator polityczny te komiksy zna od dawna.

Ale poruszony swym odkryciem, Ziemkiewicz dzieli się nim z czytelnikami prawicowego tygodnika „Do Rzeczy”. Opowiada, jak to w komiksie tytułowy bohater „likwidator” dopada kolejną ofiarę, zmusza ją z przyłożonym do głowy pistoletem do

upokarzających samokrytyk, a potem ściga spust i autor napawa się możliwością narysowania krwawych bryzgów i zmasakrowanego oblicza kolejnej zmienionej osoby publicznej.

Tu trzeba upomnieć Ziemkiewicza, który widać wymigał się od patriotycznej służby w polskim wojsku. Otóż „ściagać” to można majtki upitym wcześniej panienkom, czym kiedyś, jak się sam przyznał, zajmował się aktualny moralista Ziemkiewicz. Spust rewolweru i karabinu po polsku naciska się.

Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, których w ten sposób zamordował pan Dąbrowski „in effigie”, ale na pewno byli wśród nich Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz, prawicowi premierzy i ministrowie, generałowie polskiej armii, biskupi i księża, prawicowi dziennikarze, a także postaci symbolizujące takie przejawy „faszyzmu” i „niszczenia planety”, jak bankierzy, „negacyjniści klimatyczni”, przeciwnicy aborcji na

życzenie, producenci samochodów etc. – ujawnia swą bezradność redaktor Ziemkiewicz.

Nie dodaje jednak, że wszyscy przez niego wymienieni, jako komiksowe ofiary „Likwidatora”, realnie żyją. Niektórzy nawet żyją bardzo dostatnio.

Zohydzonego tak artystę Ryszarda Dąbrowskiego redaktor Ziemkiewicz łączy z artystą o ksywce Cypis, uważanego za autora szlagwortu „Jebać PiS”. Dysząc z oburzenia, Ziemkiewicz przypomina, że zebrana niedawno na Campusie Polska młodzież bawiła się wieczorami, wyśpiewując ten refren i zwrotki w rodzaju: *Nigdy ust nam nie zamkniecie, jebać was, pisowskie śmiecie*.

I wyrokuje, że artysta Cypis, podobnie jak Dąbrowski, wyznaczą poziom intelektualny aktualnej koalicji rządzącej. Słowem, premier Tusk każdy swój dzień zaczyna od złożeń „jebanek” Cypisa i lektury „Likwidatora” Ryszarda Dąbrowskiego.



Aby Ziemkiewiczowi pomóc wyjść z „prawicowej bańki medialnej”, aby przestał już mieszać sztukę komiksu i szlagwortu z polityczną rzeczywistością, informujemy go, że komiksy Dąbrowskiego znajdzie też w każdym wydaniu tygodnika „NIE”.

Na jego ostatniej stronie.

Ta informacja jest dla Ziemkiewicza niezwykle ważna. Redaktor Rafał znany jest ze skąpstwa. Wiedząc o tym, nie musi od razu kupować tygodnika, może udając zainteresowanie nim, zapoznać się z komiksem na najbliższej stacji benzynowej. Oświecić się i kaszkę zachować.

Może obcowanie ze świetnym komiksem sprawi też, że Ziemkiewicz porzuci pisanie donosów na artystów. Bo przecież, cytując klasyka, *nigdy ust nam nie zamkniecie, jebać was, pisowskie śmiecie*.

GAD

Rysunki RYSZARD DĄBROWSKI



Uwaga, to nie ćwiczenia

Czemu nie spierdalamy, póki czas?

Podczas gdy Polskę demoluje Matka Natura, porywając w wartkie nurty gówno znaczące modlitwy i jeszcze mniej wartościowy dobytek Polaków, doniesienia medialne wzruszają zdjęciami topiących się na łańcuchach wiejskich burków. Gdzieś pomiędzy zbórką darów dla powodzian a jękami pierwszych ocalałych pojawiają się przebitki strażaków ściągających Polactwo z dachów i żołnierzy wyłuskujących obywateli z mułu. Każdy normalny człowiek, obserwując ten cyrk z pozycji suchego i ciepłego kąta, zadaje sobie wówczas pytanie: po chuj, pomimo ostrzeżeń, tak długo tam zostali? Odpowiedź nie jest prosta, ale możliwa.

Według psychologów, którymi wszyscy gardzą, każdy kataklizm można podzielić na kilka etapów. Pierwszy z nich to

ETAP ZAGROŻENIA

Czyli ten moment, kiedy służby wysyłają alert RCB. Na niebie słońce, lokalna Biedronka działa, telewizor nie śnieży – słowem wszystko na swoim miejscu, a służby o nieszczęściu. Pies im mordy lizał, by nie rzec – ruchał. To tak zwana iluzja normalności. Promocja na schab bez kości w dyskoncie wygrywa z mityczną katastrofą, której załóżka nie widać na horyzoncie. Instykt samozachowawczy usypiony podśmiejkami i zabezpieczeniem podstawowych potrzeb codzienności sprawia, że człowiek nie myśli o konsekwencjach swoich – jak się okaże – głupich wyborów.

Kolejnym etapem jest

ETAP OSTRZEGAWCZY

Bazując na przykładzie powodzi, powiedzmy, że leje, wieje, a potok w parku dostał potężnej

erekcji. Sytuacja i woda nabierają tempa, pojawiają się apele o zbieranie dupy w troki. Część obywateli ewakuację wciąż będzie miała w – nie przymierzając –



jąc – pompie. Właśnie weszli w fazę zaprzeczenia, lub, jak kto woli: mechanizm wyparcia. Skupiają się na samopocieszeniu, że wszystko jest w porządku. Brzydka to spuścizna chrześcijaństwa: wystarczy uwierzyć, żeby się stało. Niestety, cuda Żyd na kiju nosił wokół ratusza, a nieświadome własnych ograniczeń ofiary płynnie przechodzą do etapu trzeciego.

Nadchodzi ten przykry moment akceptacji, iż mokry dywan to nie dzieło zeszłego Fafika. To

ETAP KATASTROFY

W miarę przyswajania przez resztki pracujących zwojów mózgu danych, dochodzi do odmowy przyjęcia myśli, w jak ciemnej jesteśmy dupie. Pojawiają się apatia i efekt zamrożenia, jak po pierwszej setce wódki: to trzeba przeanalizować na spokojnie. Jakby podnieść nogi, na kanapie jeszcze sucho, choć ściek wywacza drzwi. Kiedy Fafik i telewizor dryfują na wysokości kroczu właściciela obydwu sprzętów – nadchodzi kumulacja.

Najgorsza robota dla ratowników to

ETAP ODBICIA I ETAP OCALENIA

Zmęczeni wielogodzinnym trudem walki o wszystko, co woda konsekwentnie zmieliła, muszą dygać po niezdecydowanych. To jak robienie skrobanki długopisem na fotelu w kąkuch: może się udać, lecz ryzyko jest spore. W ekstremalnie ciężkich warunkach ratowani bywają splątani, reagują histerią, a ciała odmawiają im posłuszeństwa. Na domiar złego wciągają się w ratowników, bo nagle potrzebują wsparcia. Zesrała się bida i płacze, jak mówi stare powiedzenie. Ostatnia faza to

ETAP POST FACTUM

Jak mówią badania, większość poszkodowanych efekt traumy przechodzi we własnym zakresie. Jak pokazuje życie, terapia najczęściej obejmuje wizytę w sklepie monopolowym. Około 20 proc. ofiar kataklizmów może cierpieć na zespół stresu pourazowego (PTSD), który objawia się do miesiąca po wydarzeniach. Psycholodzy podkreślają, że za większość wspomnianych reakcji odpowiada zalew niejasnych informacji. Warto zatem przyswoić sobie jedną: jak każą spierdalać, brać Fafika pod pachę i wykonać polecenie.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podjął decyzję! Amfibie ruszą na południe! Tam bowiem nastąpił spodziewany atak powodziowy spowodowany sążnistymi opadami deszczów. Tak to niestety. Zawsze poręczniej jest sięgnąć po przemoc niż zdobyć się na odrobinę uprzejmości. Powodzi można by po prostu zapobiec, prosząc deszcz, aby nie padał.

■ Poznańska radna PiS Klaudia Strzelecka złożyła donos do prokuratury w sprawie nowego logo Poznania, które kosztowało 400 tys. zł. Pisał w „Więściach” o sprawie, bo logo udane raczej nie było. Ale teraz jego wartość materialną i estetyczną oceniać będzie prokurator, a jak się mu nie spodoba, wsadzi artystę grafika do więzienia.

■ W zakładzie mięsnym w Radomiu zatrudniano niewolników, ustaliła Prokuratura Rejonowa Radom.

Upiór nierówności

Czekając na egzorcyzmy

Co łączy niedostępność mieszkań dla młodych, epidemię otyłości w Polsce – według szacunków NIK dotykającą 9 mln dorosłych Polaków – z fatalną kondycją psychiczną rodaków (od dzieci po starców) i kolejnymi panikami moralnymi, sukcesami politycznymi prawicy i dojmującym lękiem o przyszłość, przetaczającymi się przez nasz kraj niczym walec drogowy?

Wszystko to, a nawet wiele więcej, jest powierzchownym wyrazem daleko idących strachów i niepokoików, które generuje system gospodarczy, a zwłaszcza szokujące nierówności społeczno-ekonomiczne, obszary biedy relatywnej (a zatem poczucia, że inni mają dużo więcej od nas), a niekiedy nędzy zagrażającej biologicznemu bytowi.

Prawda jest brutalna: nierówność to nie jest bynajmniej kwestia tego, że ktoś wyjeżdża na Malediwy, a inny z kolei od 20 lat nie udał się na urlop, że dana osoba jeździ Teslą, a następna tłoczy się w śmierdzącym autobusie. Jak wykazał Göran Therborn w swojej książce sprzed dekady „Nierówność, która zabija. Jak globalny wzrost nierówności niszczy życie milionów i jak z tym walczyć”, nieegalitarny to sprawa tego, kto wcześniej umrze, a kto będzie mógł żyć w niezłej kondycji do sędziewej starości.

Do dziś pamiętam wystąpienie konferencji pewnej stołecznej badaczki sprzed parunastu lat. Otóż sięgając do konkretnych danych statystycznych, wykazała ona dysproporcję w oczekiwanej długości życia w zależności od tego, w jakiej części Warszawy ktoś mieszka: sięgają one kilkunastu lat. Innymi słowy, podaj mi swój kod pocztowy, a powiem ci, czy dożyjesz emerytury, będziesz mieć okazję nacieszyć się wnukami i odpoczniesz sterany latami harówki.

Biedni w społeczeństwie konsumentów

Rezerwowa armia pracy – tymi pamiętnymi słowami określił Karol Marks bezrobotnych. To nader trafne stwierdzenie. W społeczeństwie producentów biznes, dla własnego właściwie pojmowanego interesu, musiał choć trochę interesować się losem ludzi bez pracy, wszak w okresie koniunktury ich siła robocza była potrzebna. Więc ci żołnierze i żołnierki w rezerwie musieli być gotowi do wezwania na front przemysłu – w miarę dobrze odżywieni, dysponujący pewnymi kwalifikacjami, w ostatecznym rozrachunku (przy prostych fizycznych pracach) ciesząc się jako takim zdrowiem.

Ale obecnie sytuacja diametralnie się zmieniła. Żyjemy, przynajmniej w rozwinętych kapitalistycznych państwach,

jak Polska, w społeczeństwie konsumentów. Punkt ciężkości przeniósł się z produkcji na konsumpcję. Skądinąd to jeden z kluczowych powodów strajków producentów rolnych (nazywanie ich rolnikami to nieporozumienie) w naszym kraju – mechanizacja spowodowała kryzys nadprodukcji: nieliczna grupa ludzi może wyprodukować przemysłowo niezliczone hałdy masła czy wieprzowiny, ale istnieją biologiczne granice tego, ile żołądek przeciętnego człowieka może przyswoić treści pokarmowych.

W społeczeństwie konsumentów najwyżej ceni się, jak by powiedział Thorstein Veblen, próżnowanie na pokaz.

Te wszystkie Onety i Wirtualne Polaki, wspierane przez rozmaitego autorkamentu media, na piedestale stawiają bogatych nierobów, tych wszystkich celebrytów, których jedynym zajęciem jest luksusowa konsumpcja. Nie widzimy ich nigdy przy żadnej pożytecznej – a w zasadzie jakiegokolwiek – pracy.

Jedzą oni w drogich restauracjach, kupują nowe domy i samochody, pokazują się na dalekomorskich jachtach. To oni wyznaczają powszechnie obowiązujące style życia.

Jest z tym jednak pewien problem. Bo takie wzorce konsumpcji są dostępne dla jednego procenta Polaków, ale taka wizja godnego, spełnionego życia kłuje w oczy wszystkich. Tu, jak pisał śp. Zygmunt Bauman, pojawia się kategoria „wybrakowanych konsumentów”, ludzi wykluczonych z pełni dobrodziejstw cywilizacyjnych, rozpaczliwie naśladowujących styl życia celebrytów, wrzucających foty z czasów może nie na Bora-Bora, ale w Bułgarii, przy czym fakt, że przez to splukani przez miesiąc będą jedli chleb z Biedry z pasztetową, nie trafia bynajmniej na Insta...

Bieda, niczym w czasach wiktoriańskich, staje się cierpieniem samozawinionym. Cemuś biedny, boś głupi, cemuś głupi, boś biedny. Biedni są leniwi: to jedyna grupa, wobec której stosuje się jeszcze etykę pracy, żądając, aby brali każdą robotę, ciągle się dokształcali, nie wybrzydali, że tyra na czarno, a nadgodziny równie przymusowe, co darmowe.

Stracone szanse

Trzej autorzy: Paweł Bukowski, Michał Brzeziński i Jakub Sawulski postanowili wziąć byka za rogi, publikując właśnie książkę „Nierówności po polsku. Dlaczego trzeba się nimi zająć, jeśli chcemy dobrej przyszłości nad Wisłą”. Idą oni tropem Richarda Wilkinsona, który wykazał ponad wszelką wątpliwość, że dzięki polityce, która polega na zwalczaniu nierówności, wszystkim będzie się żyć lepiej, a nawet – dłużej. Abstrahuja oni – co osobiście uważam skądinąd za słabość – od kategorii sprawiedliwości

(jak piszą: to pojęcie pojemne i wieloznaczne), podkreślając, że bez reakcji państwa nierówności znacząco obniżą potencjał rozwoju naszego kraju, w długim okresie będą one szkodliwe dla nas wszystkich, także tych, którzy dzisiaj wydają się sobie i innym uprzywilejowani.

Polska to kraj szokujących wręcz nierówności dochodowych i majątkowych. Bo



przy całym miecie pucybuta, który został milionerem, dzieciaka z popegeerowskiej wsi, który jest informatykiem w Google’u, okazuje się, że status materialny naszych rodziców w dużej mierze determinuje to, ile będziemy zarabiać przez całe życie.

Zastanawiające, że mobilność społeczna do góry w PRL (przynajmniej do lat 70.) była o niebo większa aniżeli w pozornie dającym możliwości nieskończone możliwości kapitalizmie.

Dziedziczy się biedę, a na drugim krańcu drabiny społecznej dziedziczy się bogactwo.

Okazuje się, według ostatnich dostępnych danych Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), że w naszym kraju urodzeni w latach

1971–1990, których rodzice byli bez wykształcenia średniego, mieli aż dwuipółkrotnie mniejsze szanse na ukończenie studiów niż średnia w całej populacji. Dla porównania: w Finlandii ten współczynnik wynosi zaledwie 1,2, za to w USA, a więc państwie o dużych różnicach dochodowych, to aż 5,3.

Zastanawiające, że wciąż słyszymy o wybitnych polskich informatykach robiących karierę w Stanach Zjednoczonych, zarabiających krocie dla megakorporacji, co ma być wzorem dla młodych ludzi. Tu pojawia się fascynacja ich umiejętnościami i kompetencjami uznawanymi za wręcz magiczne, opo-

nowaniem algorytmów i świata cyfrowego. Tymczasem twarde badania wykazują,

że niejedna geniuszka czy geniusz zostaną nieodkryci, a ich talenty zmarnowane przez niewydolny system społeczny. Bo urodzili się nie w takich rodzinach, jak trzeba.

Niejedną potencjalną Marią Skłodowską-Curie wyklada nie na Sorbonie, ale chemię w Lidlu, bo jej tata był pijącym bezrobotnym, a matka sprzątaczką. Choćby chcieli, nie mogli jej zapewnić odpowiednich warunków, a ich horyzonty myślowe sięgały nie dalej niż do terminu najbliższej wypłaty zasiłku czy pensji. Nie mieli najmniejszych możliwości zapewnić córce szans na rozwój.

Pomysłowe triki dadzą wyniki?

Wszyscy narzekają na pogodę, a nikt nie robi nic, aby ją zmienić – żartował dowcipniś Mark Twain, choć w epoce zmian klimatycznych to brzmi jakby mniej zabawnie. Autorzy „Nierówności po polsku” oferują garść pomysłów na bardziej równościową politykę publiczną w Polsce. Brzmiały sensownie i są w zasadzie do wprowadzenia od ręki.

I tak Bukowski, Brzeziński i Sawulski postulują powszechne darmowe żłobki dla dzieci od pierwszego do trzeciego roku życia. Zdrowie i darmowe – sama nie czuję, kiedy rymuję – obiady w szkołach dla wszystkich bacherów. Skokowe podniesienie płac nauczycieli. Kasę na start

dla młodych – po 40–45 tys. zł na łebka, bo takie świadczenia mogą zwiększać poczucie zadowolenia z życia, poprawiać zdrowie psychiczne czy zwiększać skłonność do odważnych decyzji (np. założenie biznesu, rodzicielstwo) wśród beneficjentów. Opo-

datkowanie spadków i likwidację przywilejów podatkowych dla najbogatszych. Plus parę innych pomysłów w tym ewolucyjnym, rozważnym i przemyślanym stylu.

Stawiam jednak zasoby złota NBP przeciwko paczce zużytych kondomów, że takie propozycje, choć umiarkowane, są jednocześnie i za bardzo zachowawcze, i zbyt skromne, nie dość radykalne.

Ekonomista amerykański Robert Reich jednym zdaniem wyraził sedno ograniczania nierówności społeczno-ekonomicznych: bogatsi muszą się podzielić forszą. Wszystko inne jest zawracaniem głowy i odwracaniem kota ogonem.

I choć zaraz podniosą się krzyki, że przy wyższych podatkach bogaci uciekną, dokona się swoiste głosowanie nogami i pieniędzmi, sprawa wcale nie przedstawia się dla milionerów tak prosto. Jak nie wierzyć, pytajcie rządzących Hiszpanią socjalistów kierowanych błyskotliwie przez bojowego Pedro Sáncheza. Co jest pouczające, Hiszpania bowiem jest krajem o podobnym poziomie rozwoju gospodarczego co Polska.

Sánchez opodatkował jedynie tych, którym zbysza – cieszących się majątkiem netto co najmniej 3 mln euro. Podatek nie jest szczególnie dotkliwy dla hiperzamożnych (obejmuje ok. 30 tys. osób w skali kraju), sięgając od 1,7 proc. (majątek 3–5 mln euro) po 3,5 proc. przy majątku powyżej 10 mln euro. Żadnej ucieczki milionerów nie odnotowano.

Grupa zajmująca się działaniem na rzecz sprawiedliwych podatków (Tax Justice Network) zapewniła, że gdyby powszechnie przyjąć rozwiązania hiszpańskie, w skali globu dałoby to oszczędzającą kwotę 2,1 bln dolarów. Można by ją wykorzystać znacznie lepiej niż na rozpasaną konsumpcję, wliczając w to prywatne losy w kosmos.

Wszyscy bogaci, którzy sprzeciwiają się choćby tak skromnej redystrybucji i progresji podatkowej, powinni pamiętać o jednym. Celem państwa, patrząc realistycznie, nie jest żadne dobro ogółu, lecz ochrona opartego na własności prywatnej ładu społecznego. Jeśli milionerzy nie podzielą się kasą, gdzieś tam jakiś nowy Lenin wymyśli sposób, jak pozbawić ich nie tylko całego majątku, ale być może i życia.

Zwalczanie nierówności to nie jest kwestia jakichś tam dylematów polityki gospodarczej – to sprawa życia i śmierci.

KATARZYNA KOENIG

-Wschód. Niewolnicy przyjechali z Kolumbii. Zabrano im paszporty, aby do Kolumbii nie wrócili. Więziono w miejscowym hostelu. Głano do roboty od świtu do zmierzchu nawet w czasie choroby. Przerwa na wychodek i posiłek trwała 15 minut. Miesięczne wynagrodzenie niewolnika wynosiło 1,5 tys. zł. Jak widać, gdyby nie ta prokuratura, to wyzysk człowieka przez człowieka byłby dla drugiego bardzo opłacalny.

■ Szymon Kluka, producent trzody chlewniej w drugim pokoleniu, z Grodziska, w gminie Rzgów, dowiedział się wreszcie w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi, że nie zna się na hodowli świń, od sędziego, który się na swiniotuczeniu zna. Sędzia zalecił rolnikowi Kluce, aby zasadził wokół posesji 5-metrowy pas tui i ligustrów. Nakazał częste dezynfekcje chlewni, ale i ograniczenie do minimum używania wody. Obomik i gnojowicę Kluka ma wywozić w dni pochmurne i biorąc pod uwagę kierunek wiatru. Dodawać do paszy dla wieprzowiny komponenty pocho-

dzzenia zwierzęcego. Te doniosłe agro porady znalazły się w uzasadnieniu do wyroku, jaki zapadł przeciwko rolnikowi. Szymon Kluka ma zapłacić 100 tys. zł odszkodowania wraz z kosztami sądowymi, ponieważ sąsiadom przybyłym z miasta chlewnia brzydko pachnie. Mimo wszystko coś tu śmierdzi.

■ Policjanci ze Stopnicy (okolice Buska-Zdroju) zostali zwabieni przez 42-letnią kobietę do mieszkania pod pretekstem przemocy domowej. Przybyli na miejsce ustalili,

że o żadnej przemocy nie może być mowy, bo jej rzekomą sprawcą spał pijany na wersale. Z zeznań pokrzywdzonej wynikało, że prawdziwym powodem, dla którego wezwwała organa ścigania, było to, iż partner odmówił jej seksu, który przed zaśnieciem obiecywał. Niewiasta domagała się zamknięcia wiarołomcy w areszcie. Niestety wiarołomność nie jest w Polsce karalna, a bezpodstawne wezwwanie policji tak. Niezaspokojona zapłaciła stówę.

■ Na stacji paliw w Chałupkach, w powiecie raciborskim, turysta z Czech oblał benzyną i podpalił dwóch policjantów, czyniąc tym zagrożenie dla innych tankujących paliwa. Na stacjach benzynowych nie można przecież używać otwartego ognia, o czym cudzoziemiec najwyraźniej nie wiedział. Zasady BHP przyswaja sobie w miejscowym areszcie, gdzie trafił zatrzymany przez innych policjantów, którzy nie zdążyli zająć się ogniem.

■ Zakopane zaprasza na kawę, która w jednym z lokali, na najsłynniejszym deptaku tamże, kosztuje – jak doniosły niemal wszystkie media – 40 zł. Media nie wyjaśniły, że chodzi o Restaurację Księstwo Góralskie przy Krupówkach. Piszemy o tym my, ponieważ taka nieprecyzyjna informacja rzuca cień na wszystkie inne wysiłki, prowadzące przy Krupówkach sprzedaż kawy po 25 zł.

■ Mieszkańcy Złotoryi, najstarszego miasta w Polsce, testują ePłatności, czyli nową usługę wprowadzoną przez Ministerstwo Cyfryzacji. Ten przełom pozwala na zapła-

cenie podatku od nieruchomości, leśnego i rolnego oraz należności za gospodarowanie odpadami kartą płatniczą! Paweł Kulig, burmistrz Złotoryi, podkreśla, że zdecydowali się na to ekstremalne rozwiązanie, by mieszkańcom było łatwiej i aby czuli się bezpiecznie. Od wprowadzenia pierwszej karty płatniczej w Polsce minęło zaledwie 33 lata, więc nie można nie zauważyć, że samorządy odważnie implementują nowości technologiczne.

■ Jak podało Radio Nadzieja, Filharmonia Kameralna w Łomży znalazła się w gronie laureatów międzynarodowego konkursu „Muzyczne Orły”, organizowanego przez Fundację „Muzyka do Potęgi”, którego partnerem jest Filharmonia Łódzka. Powodem nominacji jest płyta fonograficzna z muzyką poważną, którą nagrali osoby z niepełnosprawnością fizyczną i umysłową. Oczywiście najważniejszą informacją, jaka ma być zapamiętana przez Czytelników tej wiadomości jest, że w Łomży mają filharmonię, a w Zambrowie jeszcze nie.

■ Zgodnie z zaleceniami Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Szczecinie władze Kołobrzegu wynajęły od miejscowego rolnika Radosława Chudego 20 krów rasy Limousine do wykaszania trawy na terenie miejskiego rozlewiska zwanego Owczym Bagnem. Transakcja jest barterowa, jak wyjaśniła prezydent miasta: *My mamy darmowe koszenie, rolnik darmowe pożywienie, a zwierzęta pełne brzuchy. To przynosi korzyści obu stronom* (nam się zdaje, że strony są trzy). Bardzo podobny

pomysł implementowano do opróżniania miejskich koszy na śmieci w Kołobrzegu. Zostały wynajęte mewy.

■ Dobre informacje nadeszły natomiast z Ciechanowca (podlaskie), gdzie w dbałości o pieniądze podatników Rada Miasta obniżyła burmistrzowi Eugeniuszowi Świąćkiemu wynagrodzenie na 19,5 tys. zł do 16,750 zł brutto miesięcznie. Kierowany również tą prospołeczną i prosto-

duszną troską burmistrz złożył wniosek o zmniejszenie diet radnych wraz z propozycją zagospodarowania w budżecie powstałych w ten sposób oszczędności. Propozycja jest procedowana. Zatem jakie były prawdziwe powody zmniejszenia pensji burmistrza, wkrótce wyjdzie na jaw.

■ Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Zosinie podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy zatrzymali papugę. Papuga nie miała stosownego paszportu ani innych dokumentów potwierdzających jej stan zdrowia. Uwięziono ją w pobliskim ogrodzie zoologicznym. O dalszych losach ptaka ma zdecydować sąd.

■ Zeszłotygodniowe modlitwy o deszcz okazały się skuteczne. Na południu Polski mamy powódź.

RJ

WIARA CZYNI CZUBA

1. Papież wypowiedział się na temat kandydatów na prezydenta USA. Obydwoje mu nie odpowiadają, ale nie jest do końca jasne, kto bardziej. *Odsyłanie migrantów, odmawianie im rozwoju, odmawianie im życia jest czymś złym, jest okrucieństwem. Odesłanie dziecka z łona matki jest morderstwem* – ogłosił papież w samolocie z Singapuru do Rzymu. Zapytany, czy istnieją okoliczności, w których moralnie dopuszczalne jest głosowanie na kandydata popierającego aborcję, odrzekł, że trzeba wybrać mniejsze zło, ale co jest mniejszym złem – ta pani czy ten pan, to Franciszek już nie wie. Po czym poradził wiernym, żeby decydowali zgodnie z własnym sumieniem. Jakaś wskazówka wszelako w tym była: wszak okrutnik to jednak lepiej niż morderca. Tak to papież Franciszek poparł Donalda Trumpa.

2. Po tym, jak w lipcu wspólnota Emmaüs zamówiła raport poświęcony swojemu założycielowi, znanemu powszechnie jako abbé Pierre (ojciec Piotr) – rys na wizerunku współczesnego francuskiego świętego przybywa. W pierwotnym raporcie cytowano zeznania 7 kobiet molestowanych przez ojca Piotra – teraz doszło kolejne 17 świadectw, niektóre dotyczą dzieci. Fundacja Abbé Pierre, Emmaüs France i Emmaüs International wydały oświadczenie: *To, jak brutalne i ekstremalnie poważne są niektóre z tych nowych świadectw, wywołało kolejny szok w sercu naszych organizacji*. Francuski episkopat ogłosił wobec powyższego, iż akta dotyczące Pierre'a, który zmarł w 2007 r., zostaną udostępnione bez zwyczajowego opóźnienia wynoszącego 75 lat od chwili śmierci. Jest postęp.

3. Nigeryjski ksiądz Vitalis Anaehobi, gensek Regionalnej Konferencji Episkopatu Afryki Zachodniej, bije na alarm: *Młodzi ludzie wracają do tradycyjnych religii*. Czyli takich, które ich przodkowie porzucili, gdy przyjęli chrześcijaństwo. Krótko mówiąc: *nasza młodzież wraca do pogaństwa. Bardzo młodzi chłopcy i dziewczęta wracają do tych praktyk*. Ks. Anaehobi wie dlaczego: żyjąca w biedzie, niemająca pracy ani perspektyw młodzież, zwłaszcza wiejska, unika Kościoła, gdzie mówi się im, by oddali tę odrobinę, którą mają, aby otrzymać błogosławieństwa, podczas gdy w tradycyjnej religii nikomu nie każe się dawać zbyt wiele. Młodzi ludzie uprawiający afrykańskie praktyki religijne zamiast dawać na tacę spotykają się, zarzynały zwierzęta, odprawiają rytuały, tańczą i wracają do domu z pełnymi żołądkami. Gdzie się można zapisać?

4. W ekumenicznym (acz prowadzonym przez katolików) piśmie „Najważniejsze Rzeczy” Ryan T. Anderson, prezes Centrum Etyki i Polityki Publicznej wzywa „obrońców życia”, aby zmienili sposób, w jaki ludzie prowadzą swoje życie seksualne. Zdaniem Andersona ludzie powinni żyć w czystości i chędożyć tylko w małżeństwie. *Tak długo, jak wskaźniki małżeństw będą spadać, a wiek małżeństwa będzie się opóźniać – ale ludzki popęd seksualny będzie się utrzymywał – wskaźniki aborcji pozostaną wysokie* – wieszczy Anderson i oburza się, iż większość Amerykanów, nawet ci, którzy uważają się za pro-life, popiera cztery wyjątki: gwałt, kazirodztwo, życie matki i... „mój przypadek” albo „przypadek mojej córki” lub „przypadek mojej dziewczyny”. „Najważniejsze Rzeczy” reklamują się jako najbardziej wpływowy magazyn życia publicznego i religijnego w USA.



Niewygodna Serbia

Niewielki bałkański kraj, który nie daje się zagnać do szeregu

Kiedy wicepremier Serbii, Aleksandar Vulin, spotkał się z sekretarzem rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa (do niedawna ministrem obrony) Siergiejem Szojgu – Unia Europejska surowo go skarciła. Unijny rzecznik od spraw zagranicznych Peter Stano wydał oświadczenie, w którym twierdzi, iż nasilające się kontakty z Rosją są „niekompatybilne” z wartościami UE, a także z procesem przystąpienia do Unii.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że rozmowy Vulina z Szojgu dotyczyły nie tyle stosunków dwustronnych, lecz zaproszenia Serbii do udziału w październikowym szczycie bloku BRICS, którego gospodarzem ma być Rosja. Na zasadzie rotacji, a nie dlatego, że pełni rolę przywódcą bloku. Jeśli już mówić o niekompatybilności z akcesją do UE – to dotyczyłaby raczej ewentualnego członkostwa w BRICS; byłoby to w jakiś sposób logicznie wytłumaczalne. Jednak chodzi o to, aby przy każdej okazji prezentować swoją antyrosyjską pryncypialność, oraz dopaść tym, którzy tej pryncypialności nie przestrzegają. Unia uważa bowiem, że w Europie w stosunku do Rosji ma obowiązywać jednomyślność – niczym w polskim sejmie.

Ani BRICS ani UE?

Serbia, jak do tej pory, nie ustosunkowała się do rosyjskiego zaproszenia. Prezydent Aleksandar Vučić stwierdził jedynie, iż w ciągu miesiąca rozważy propozycję udziału w szczycie. Przystąpienie Serbii wydaje się jednak mało realne. I to nie tylko z powodu ewentualnego członkostwa w Unii – lecz również ze względu na strategię neutralności połączonej z dążeniem do zabezpieczenia interesów narodowych, co jest dominantą serbskiej polityki zagranicznej. Można tu dostrzec kontynuację kursu na samodzielność i neutralność z czasów Jugosławii. Wówczas obowiązywała zasada niewiązania się na trwałe z żadnym z konkurencyjnych bloków politycznych, militarnych i gospodarczych. Jugosławia nie przystąpiła do Układu Warszawskiego, a w RWPG miała status obserwatora.

Była jednocześnie prekursorem powstania ruchu państw niezaangażowanych – nienależących do żadnego z paktów militarnych. W ramach tego ruchu opowiadała się za zachowaniem równego dystansu wobec Wschodu i Zachodu – choć niektóre państwa, jak np. Kuba, widziały w bloku wschodnim naturalnego sojusznika ruchu. Jednym z głównych założeń jugosłowiańskiej polityki była też zasada nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw. Dlatego w 1981 r. Belgrad poparł wprowadzenie w Polsce stanu wojennego – uznając, że była to suwerenna decyzja polskich władz, bez ingerencji z zewnątrz.

Wątpliwe wydaje się także wstąpienie Serbii do Unii Europejskiej – mimo, że Vučić niejednokrotnie twierdził, że akcesja stanowi dla jego kraju strategiczne zadanie. Wciąż podtrzymuje to stanowisko, jednocześnie negując sugestie, iżby Serbia miała w UE pełnić rolę trojańskiego konia Rosji czy też rosyjskiej marionetki. Jednak niedawno, podczas globalnego forum bezpieczeństwa GLOBSEC 2024 w Pradze, Vučić powiedział wręcz, że nie wierzy w członkostwo jego kraju w UE do 2028 r. Interesy Unii od czasu do czasu różnią się od interesów Serbii – podkreślił, dodając, że obie strony mają odmienną ocenę przyszłości Unii.

Warto jednak zauważyć, że dotychczasowe relacje między Serbią a Unią układają się w miarę normalnie. Serbia jest jednym z największych beneficjentów unijnego wsparcia finansowego, na poziomie 200 mld euro rocznie. Ponadto UE dokonała znacznych

inwestycji w serbską infrastrukturę – mosty, drogi, przejścia graniczne, wspomagała działania na rzecz poprawy jakości powietrza i wody, a także ochrony zdrowia (karetki pogotowia, mammografy itp.). Młodzi obywatele Serbii mogą korzystać z unijnych programów edukacyjnych, np. Erasmus.

Byłe nie z Rosją

Podstawowa różnica między Unią a Serbią dotyczy relacji z Rosją. UE chce wymusić na Serbii przyłączenie się do antyrosyjskiej krucjaty. Wspomniana na wstępie wypowiedź Petera Stano nie stanowi tu wyjątku. Już w pięć miesięcy po rozpoczęciu wojny na Ukrainie niemiecki kanclerz Olaf Scholz powiedział bez ogródek, że kto chce być państwem członkowskim UE, powinien przestrzegać reżimu związanego z sankcjami. Słowa te Scholz wypowiedział podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Serbii.

Vučić odpowiedział, że od jego kraju wymaga się zajęcia stanowiska sprzecznego z narodowymi interesami, obejmującymi tradycyjnie dobre stosunki z Moskwą. Dodał też, że Serbia może być dumna z tego, że nie wykazuje się ani rusofobią, ani podejściem antyzachodnim.

Istotnie, Serbia dba o zachowanie dobrych, a przynajmniej poprawnych, stosunków z Rosją. W Belgradzie docenia się to, że Moskwa nie uznaje Kosowa jako niepodległego państwa, wspierając tym samym integralność terytorialną Serbii. W konsekwencji Serbia nie mogła uznać przyłączenia Krymu do Rosji. Premier Miloš Vučević oświadczył, że Serbia nie popiera naruszenia integralności terytorialnej Ukrainy, dodał też, że nie jest zaangażowana w wojnę. Również prezydent Vučić podkreśla, że Serbia nie sprzedawała ani jednej sztuki broni – ani Rosji, ani Ukrainie.

W sferze gospodarczej kluczowe dla Serbii znaczenia ma zachowanie ciągłości dostaw rosyjskiego gazu. W maju 2022 r. – a więc już po rozpoczęciu wojny – podpisała umowę o zakupie rosyjskiego gazu w cenie 400 USD za metr sześcienny; znacznie taniej niż z innych źródeł. Nic zatem dziwnego, że Serbia nie ma najmniejszej ochoty na wprowadzenie antyrosyjskich sankcji. Jak oświadczył Vučević, Serbia głosowała za wszystkimi rezolucjami ONZ w sprawie integralności terytorialnej, jednak nie nałożyła sankcji na Rosję. Serbia nie będzie

przepraszać za swoją politykę ani jej uzasadniać, a jedynie ją wyjaśniać – spointował serbski premier.

Presja nie tylko na Serbię

Serbia nie jest jedynym krajem, który poddawany jest presji w sprawie wyraźnego opowiedzenia się za Ukrainą i przeciwko Rosji. Naciski takie wywierane są z dwóch stron – i UE, i USA. Podczas gdy Stany starają się naciskać choćby na Indie, Unii przypadła rola naciskającego na państwa europejskie. Unia Europejska piętnuje każdego, kto prowadzi własną politykę wobec Rosji i nie wspiera, zwłaszcza finansowo i militarnie, Ukrainy. Doświadczył tego węgierski premier Viktor Orbán, który – nie po raz pierwszy zresztą – wyszedł poza unijny szereg i z misją pokojową odwiedził Moskwę, a nie tylko Kijów. Europejskich notabli szczególnie zirykowało to, że udał się on do Moskwy wtedy, gdy Węgrom przypadła prezydencja Unii – choć Orbán zaznaczał, że przebywał w Moskwie jedynie jako premier swojego kraju. Mimo to był przez UE ostro krytykowany i nie został zaproszony na inauguracyjną sesję nowo wybranego Parlamentu Europejskiego.

Również takie kraje jak Azerbejdżan i Gruzja – uznawane za europejskie, choć

z geograficznego punktu znajdują się w Azji – są obiektem unijnej krytyki. Oba te kraje, podobnie jak Serbia, nie mają zamiaru wprowadzać sankcji przeciwko Rosji. Co prawda krytyczny wobec nich stosunek UE dotyczy sytuacji wewnętrznej – prześladowania opozycji i dziennikarzy w Azerbejdżanie oraz ustawy o zagranicznych wpływach w Gruzji – można domniemywać, że Unia przymknęłaby na to oko, gdyby oba te państwa wprowadziły antyrosyjskie sankcje i dostarczały broń Ukrainie.

BLAŻEJ KAJETAŃCZYK



★ Wg danych Eurostatu import rosyjskiego skroplonego gazu (LNG) w lipcu wzrósł względem czerwca o 13,5 proc. i był najwyższy od lutego. Największe wzrosty importu odnotowano w Hiszpanii i Holandii. W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2024 r. państwa Unii Europejskiej sprowadziły z Rosji gaz skroplony za 4 miliardy euro, a udział rosyjskiego surowca w imporcie gazu wyniósł 18,6 proc. względem 13,3 proc. w roku ubiegłym. Tak właśnie działa 14 unijnych pakietów sankcji. Z niecierpliwością czekamy na 15.

★ Łukasz Warzecha złożył samokrytykę przed czytelnikami „Rzeczpospolitej”: *Niektórzy – a przynajmniej, że i ja w tym gronie byłem – zakładali na początku wojny, że misja bohaterów UPA zajmą nowi bohaterowie, ci walczący obecnie z Rosją. Tak się nie stało – efekt jest wręcz przeciwny: jesteśmy świadkami masowego i oficjalnego odwoływania się do agresywnej nacjonalistycznej ideologii spod znaku OUN-UPA jako podstawy ukraińskiej tożsamości. Miarą tej niepokojącej tendencji jest liczba ulic noszących na Ukrainie imię Stepana Bandery lub Romana Szuchewycza. Jeszcze w 2022 r. szok w Polsce – aczkol-*

KAZACZOK

wiek przyćmiony poprawnością polityczną – wywołała decyzja o zmianie nazwy ulicy w mieście Izium właśnie na ulicę Szuchewycza. Potem przestano o takich sytuacjach informować, bo było ich zbyt wiele. Ciekawe, kiedy zreflektuje się polska klasa polityczna.

★ Pod koniec sierpnia Rada Najwyższa Ukrainy przegłosowała faktyczną delegalizację Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, czyli największego – zarówno pod względem liczby wiernych, jak i świątyni – Kościoła nad Dnieprem. Poszczególne parafie mają możliwość przeniesienia się pod patriarchat



Ludzie dzielą się m.in. na tych idiotów, którzy kupują działki na Księżycu. Stąd logiczny wniosek, że są też jacyś kretyni, którzy je sprzedają oraz ogromna grupa debili – do których sam należę – którzy nie biorą udziału w procederze przywłaszczania najbliższego Ziemi znaczącego ciała niebieskiego.

Skoro stanowiska w sprawie handlu księżycowym gruntem są tak skrajne, to – wzięwszy pod uwagę, że ludzie na ogół kierują się własnym interesem i racjonalnością, która postronnym wydawać się może głupawa – słusznie jest ustalić, kto tak naprawdę ma rację. Czy warto inwestować w księżycowe nieruchomości, które są obecnie stosunkowo tanie – jakieś 70 USD, czyli 280 zł, za hektar?

Ziemia – Księżyc – Ziemia

Rozważania wiążą się z przypadającą w tym tygodniu 54. rocznicą lądowania na Księżycu radzieckiej automatycznej sondy Łuna 16.

20 września 1970 roku – w 14 miesięcy po tym, jak Księżyc odwiedzili po raz pierwszy Amerykanie – na jego stronie niewidocznej, również dla fal radiowych wysyłanych z Ziemi, wylądował pierwszy automatyczny i autonomiczny lądownik. Przystojny jak odkurzacz i elegancki jak wojskowy termos na zupe, z którego wystawały we wszystkie strony wąsy anten.

Częściowo sterowany z Ziemi, no i częściowo sztucznie inteligentny – co w owych czasach, kiedy kalkulator kosztował majątek, było wynalazkiem na miarę systemu Windows, który miał się pojawić dopiero za 15 lat. Łuna pobrała z Księżycza próbki gleby. Zgodnie z zadanym algorytmem wysłała je na Ziemię. Była to zaawansowana ekwilibrystyka inżynieryjna, jednak prawdziwa wartość tej misji objawić się miała 23 lata później.

W przeciwieństwie do noszącego szlacheckie nazwisko von Braun hitlerowskiego konstruktora rakiety, która dowiozła Armstronga na Księżyc – konstruktor Łuny 16 był za życia powszechnie nieznanym, co i po śmierci prawie się nie zmieniło. Niewielu wie, że programami kosmicznymi, które pozwoliły na wysłanie pierwszego w historii ludzkości satelity w kosmos, pierwszego psa na orbitę, pierwszego człowieka, który okrążył dookoła Ziemi w statku kosmicznym oraz pierwszej kobiety, której się to przytrafiło, zawiadywał inżynier Sergiej Pawłowicz Korolow. Kozak, znaczy Ukrainiec. Ten Korolow miał nawet drugą żonę, która w uznaniu zasług męża dla rozwoju kosmonautyki, po jego śmierci, dostała od radzieckiego rządu 3 fragmenty skały księżycowej przywiezionej przez Łunę 16. Każdy ważący po 2 gramy. Razem 6 gramów Księżycza.

Nina Karolewa w 1993 roku te fragmenty Księżycza wywiozła do Nowego Jorku, gdzie tamtejszy dom aukcyjny Sotheby's wystawił je na sprzedaż. Za trzy ziarna żwiru wylicytowano i zapłacono 440 tys. dolarów USA. Wychodzi ponad 73 tys. za gram. Była to wtedy jedyna udokumentowana i legalna sprzedaż kawałka kosmosu na wolnym rynku, gdzie zgodnie z prawidłami ekonomii cena ustalana jest w okolicach właściwej wartości. Nabywca był anonimowy.

Można by powiedzieć, że zachował się nonsensownie – gdyby nie to, że miał do wydania owe 400 tysięcy dolarów, co raczej świadczy o jego racjonalności i o tym, że na geszeftach tak w ogóle znać się musiał. Chociaż, myśląc logicznie, zapewne z biegiem historii księżycowego gruzu będzie na Ziemi przybywać. Nie ma zysku – powiedziałaby przeciętny ciułacz, który swoje oszczędności zainwestował w Browar Tenczynek Janusza Palikota.

Nie miałby racji. Owe 6 gramów w 25 lat później wystawione zostały za 700 tys. USD i też znalazły nabywcę.

Z CZŁŁGAMI

Prawosławnej Cerkwii Ukrainy, czyli de facto Kościoła państwowo-rządowego pod patronatem administracji Wołodymyra Zelenskigo. Pomni doświadczeń 35 lat klerikalizacji Polski, przestrzegamy Ukraińców: Kościoły państwowo-rządowe są jeszcze gorsze od zwyczajnych.

★ Dogorywający Bielsat ostatkiem sił recenzuje nowy rosyjski serial szpiegowski „Warszawa 21”. Jak zauważają redaktorzy Bielsatu – aktorzy grający polskich dziennikarzy wygłaszają agresywne i nienawistne slogany pod adresem Rosji, a w serialu pokazano także *тусzczę domagającą się zniszczenia sowieckich pomników czy polskich rozwrzeszczanych, agresywnych nacjonalistów*. Innymi słowy – serial realistycznie oddaje polską rzeczywistość. Gorąco polecamy!

★ Konsekwentnego upadku „Gazety Wyborczej” dowodzi (nie po raz pierwszy) Wacław Radziwiłowicz. Oto tytuły dwóch ostatnich artykułów jego autorstwa: „W Rosji aż huczy. Porywaczka ukraińskich dzieci i ojciec ruskiej wiosny wzięli ślub” oraz „Putin zlecił prace nad eliksirem młodości dla siebie i swojej świty”. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, kto zlecił przekształcenie „Wyborczej” w papierowego Pudelka.

MAREK SANOWSKI

ukraina.tygodniknie@gmail.com

Amerykanie rozkradają Księżyc!

w 54. rocznicę lądowania Łuny 16

Złoty Srebrny Glob

Jeżeli gram Księżycza wart jest 73 tysiące dolców, a jego masa wynosi 7,34 razy 10 do 22 potęgi kilogramów, to mój mózg elektronowy wyliczył, że Księżyc wart jest 5,37 sekstylionów dolarów amerykańskich. Całkowita wartość wszystkich pieniędzy na świecie – przy założeniu, że wynosi ona 2 biliony USD – stanowi zaledwie 0,000000000000373 wartości Księżycza.

Nie wiem, czy to pojęliście. Każdej bezchmurnej nocy, kiedy patrzycie na to żółte kółko, widziecie skarb, którego wartość księgowa jest miliardy razy większa od wszystkiego, co cywilizacja ludzka stworzyła w czasie swojego istnienia. I macie to zupełnie za darmo i na równych prawach. Czy warto zatem zapłacić 70 USD za kawałek tego oddalonego tylko o 384 tys. km bogactwa?

Inżynierowie i astronomowie twierdzą, że nie. Księżyc nie ma atmosfery. Ma małą grawitację. Zasoby kosztownych pierwiastków nie zostały zbadać. Stworzenie tam warunków do życia człowieka byłoby trudne. Z tego powodu program Apollo, który miał być w perspektywie doprowadzić do kolonizacji satelity Ziemi, zawieszono pieniądze na opanowanie Marsa. Ten przynajmniej jest planetą, najbardziej w Układzie Słonecznym podobną do Ziemi. Gdyby nie to, że lot na Marsa trwa prawie dwa lata w obie strony, a tyle człowiek nie przetrwa bez pożywienia, już zapewne byśmy tam byli.

Jednakowoż obecnie te ważne kwestie z oczywistych przyczyn nie mają większego znaczenia. Prawdziwe znaczenie ma stan prawny Księżycza, na który są różne zapatrywania.

Zdaniem najmimordów

W europejskim piśmiennictwie sprzedaż działek na Księżycu przedstawiana jest jako oszustwo, zerowanie na naiwniakach. Zdaniem prawników ze Starego Kontynentu kwestie własności Księżycza (i innych planet) reguluje traktat ONZ o przestrzeni kosmicznej z 1967 r.

Jest to doniosły dokument, jak podkreślają. Ratyfikowany przez 100 państw świata, zatem będący w tych krajach prawem. Stojący na gruncie tego traktatu nie zauważają jednak i nie wspominają, że jest 80 państw, które tej umowy nie ratyfikowały, ponieważ z jej treścią się nie zgadzają. Nie ma ona w ich jurysdykcjach mocy prawnej. W oym traktacie regulowane są różne ważne kosmiczne sprawy, natomiast zagadnienia własności potraktowano dość ogólnikowo, cyt.: *przestrzeń kosmiczna jest prowincją całej ludzkości, nie podlega zawłaszczeniu narodowemu poprzez roszczenie suwerenności, poprzez użytkowanie lub okupację, ani w żaden inny sposób*.

Stąd wniosek, że o ów Księżyc nie może występować 100 rządów państwowych. Ale co z tymi, które traktatu nie uznały?

W kolejnym kroku dywagacji uczeni w prawie międzynarodowym i kosmicznym przywołują treść oenietowskiego traktatu księżycowego z 1979 r., w którego artykule jedenastym czytamy, że *zasoby naturalne ani części Księżycza nie staną się własnością żadnego Państwa, międzynarodowej organizacji, międzyrządowej lub pozarządowej organizacji krajowej lub podmiotu pozarządowego, lub jakiegokolwiek osoby fizycznej*.

Tyle że ten dokument nie ma żadnej wartości prawnej, ponieważ ratyfikowało go 18 państw, a pozostałych 179 członków ONZ nie. Odmówiły jego uznania wszystkie państwa partycypujące obecnie w lataniu w kosmos. Dokument ten nie ma na pewno żadnego znaczenia w prawie amerykańskim.

Człowiek nadziei

Najsławniejszą instytucją sprzedającą działki na Księżycu jest założona przed 44 laty przez Dennisa Hope'a (jego nazwisko znaczy „nadzieja”) firma Lunar Embassy z siedzibą w kalifornijskim Sacramento. Lunar Embassy, zgodnie z zeznaniami podatkowymi, sprzedała ponad 16 miliardów

akrów nieruchomości księżycowych siedmiu milionom osób.

Żeby zrozumieć pragmatyzm działania tej firmy, trzeba wiedzieć, że prawo amerykańskie jest nieco inne niż europejskie. Kwestie własności ziemskiej, które jeszcze 400 lat temu nie miały tu miejsca, wyrozumowane zostały cokolwiek inaczej niż w Europie.

Do 1620 roku na powierzchni 9,5 mln km kwadratowych Ameryki Północnej nie było czegoś takiego jak posiadanie ziemi. Tubylcza ludność uważała, że ziemi nie można posiadać – bo niby jak?!

Europejscy osadnicy byli innego zdania. Zakładali latyfundia na zasadzie: ile da się ściąć drzew, aby swój kawałek niczyjej ziemi ogrodzić. Poza szczególnymi przypadkami, kiedy kupowali grunty od Indian za butelkę bimbru lub naszyjniki ze szklanych paciorków. Ameryka została więc ukradziona Indianom. Po proklamowaniu niepodległości, kiedy młode amerykańskie społeczeństwo krzepło i sprawa państwowotwórczej własności ziemskiej stała się istotna, na zasadzie prawa roszczeniowego białych właścicieli wpisywano do hipotek.

Aby stać się landlordem, należało zgłosić roszczenie i go dowiedzieć. Dowód najczęściej przeprowadzany był z zeznań sąsiadów, którzy twierdzili, że już trzy generacje wcześniej stała kuźnia Johna Smitha. Można było przedstawić dowolny dokument, który uprawdopodobniał posiadanie nieruchomości. Rachunek za wykopanie studni sprzed 100 lat, umowę z wodzem Siuksów, na której był odcisk palca wodza lub kopyta jego mustanga. Albo twierdzić, że preria jest moja, bo wszystkie pasące się na niej krowy mają wypalone na skórze inicjały mojego rodu. Pod ciężarem takich dowodów święte prawo własności urzędowo potwierdzano. Tym sposobem rodzina trzeciego prezydenta Thomasa Jeffersona stała się np. właścicielem 20 tys. hektarów stanu Wirginia.

Europejczykowi ten model zawłaszczania wydaje się dziwny, co wynika z nieznanym sobie



historii. W czasach przedrolniczych, czyli ponad 50 tys. lat temu, własność ziemi lub zwierząt pochodziła z uzurpacji. Drużyna wodza ustalała przy kielichach, że te pola od rzeki do podnóży gór, wraz ze wszystkim, co na niej żyje, to ich własność. Słusznie zatem marksistowskie badacze historii społecznej uważają, że fundamentem wszelkiego posiadania jest zwyczajne złodziejstwo, którego plony z pokolenia na pokolenie, pozbawione już odium grzechu, dziedziczone są lub wymieniane na inne dobra z obcymi sobie ludźmi w majestacie boskiej sprawiedliwości.

Historia musi się powtórzyć

Znając ten mechanizm, Dennis Hope, podobnie jak 7 mln jego klientów, uważa, że prowadzi legalną działalność gospodarczą w ramach wyznaczonych amerykańskim prawem. Stany Zjednoczone są stroną traktatu ONZ o wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej, w którym czytamy, że *działania podmiotów pozarządowych w przestrzeni kosmicznej, w tym na Księżycu i innych ciałach niebieskich, wymagają upoważnienia i stałego nadzoru właściwego Państwa-Stożny Traktatu*. Na mocy amerykańskiego prawa Hope takie upoważnienie i nadzór zatem posiada – bo nie zabroniono mu sprzedaży kawałków kosmosu.

Firma tak naprawdę zajmuje się tworzeniem i administrowaniem hipoteki dla całego Księżycza. Ten sukcesywnie dzielony jest na działki o wielkościach, jakich klient sobie życzy – największa, o areale 2,66 mln akrów, sprzedana została za 250 tys. dolarów.

W zamian za umieszczenie danych w tej księdze wieczystej otrzymujesz akt własności ze zdjęciami satelitarnymi, mapami i współrzędnymi księżycowej nieruchomości. Akt informuje, że prawa do minerałów na posiadanym terenie przenoszone są na kupującego. Klientami Hope'a są czterej prezydenci Stanów Zjednoczonych: George Bush (ten starszy, co nie żyje), Jimmy Carter, Ronald Reagan (też martwy) oraz Donald Trump. Aktorzy: Tom Cruise, Tom Hanks, Nicole Kidman. Co oczywiste, reżyser „Gwiezdnych wojen” George Lucas.

Wyobraźcie sobie zatem, że za sto lat, przed sądem gdziekolwiek bądź, staje potomek któregoś z nich i zeznaje, że jego dziadek w najlepszej wierze kupił nieruchomość na Księżycu o takich a takich współrzędnych geodezyjnych, tu są na to dokumenty, i podobnych transakcji w tej samej firmie dokonało kilku prezydentów USA. Czy jakikolwiek sąd na Ziemi mógłby zaważyć się przed przyznaniem w takich okolicznościach prawa własności? Jakże znaczenie będą miały za 100 lat obecne umowy międzynarodowe? Ano takie same jak wszystkie te ważne traktaty i porozumienia asygnowane na wsze czasy, dajmy na to w 1918 roku (bo to był rok obfitujący w podobne umowy). Obecnie nawet nie mają wartości papieru, bo ów papier nie istnieje.

Wartość przyszła jeszcze niedoszła

Spekulacje wydają się nie mieć praktycznego sensu – w obecnych czasach ani przewidywalnej przyszłości. Ale gdy nagle się okaże, że – powiedzmy – przebywanie w słabym polu grawitacyjnym Księżycza leczy zaawansowanego raka? Albo że konieczne jest tam wybudowanie hubu kosmicznego, w którym odbywać się będzie przesiadka w drodze na Marsa? Albo że znajduje się tam minerał, po zażyciu którego rosną trzecie zęby? Wówczas wszystko zacznie się opłacać. Statki kosmiczne kursować będą jak tramwaje.

Twierdziłbym, że warto zaryzykować i aby zapracować na ewentualną wdzięczność prognitury, zainwestować te kilkadziesiąt zielonych w przedsięwzięcie nie bardziej niedorzeczne niż... nie będę się już czepiał Janusza Palikota, więc powiedzmy: Amber Gold.

Jest jeden problem. Pan Hope nie sprzedaje działek na Księżycu obywatelom polskim oraz większości pozostałej Europy. Ciekawe dlaczego?

Mamy jednak asa w rękawie. Hope zaczął rozkradać Księżyc w 1980 roku. Najwyraźniej nie wiedział, że nasz wielki przywódca, daleko-wzroczny Jarosław (były premier) wraz z bratem Lechem (były prezydent) ukradli Księżyc 18 lat wcześniej.

To jest udokumentowane na autentycznej taśmie filmowej zatytułowanej: „O dwóch takich, co ukradli Księżyc”.

Skoro Amerykanie znowu chcą wszystkich wydymać, muszą się liczyć z zasadniczym i druzgocącym kontrargumentem. Księżyc należy do Polaków, ponieważ przywódcy partii i narodu ukradli go po prostu wcześniej.

ROBERT JARUGA

robert.jaruga@doborowa.com.pl

Biznesmeni są dla państwa polskiego wybitnie niepełnosprawnymi intelektualnie osobnikami, którym należy pomagać bardziej niż dzieciom z zespołem Downa.

Strefa obiecana

Ludzie pokroju Leszka Balcerowicza i Ryszarda Petru nieustannie wciskają, że cały nasz dobrobyt bierze się z ciężkiej pracy przedsiębiorców, którzy swoją innowacyjnością i oszczędnością, ryzykując własne pieniądze, tworzą miejsca pracy dla leniwej i niewdzięcznej za to poświęcenie reszty populacji.

W granicach czasoprzestrzeni

Więc skoro tak, to biznesmenów podatnik dopieszcza dotacjami, zwalnia z podatków, a nawet buduje im fabryki. Jak ktoś nie wierzy, to wystarczy wejść do Wikipedii i przeczytać, że Specjalne Strefy Ekonomiczne (SSE) to *wyodrębnione administracyjnie obszary kraju, gdzie inwestorzy mogą prowadzić działalność gospodarczą, uzyskując pomoc regionalną w postaci zwolnienia z podatku dochodowego od dochodu uzyskanego z działalności określonej w uzyskanym zezwoleniu*.

Gdyby ktoś pokusił się o zwizualizowanie tego zdania, to przed oczami stanąłby mu pewnie wielki obszar odgrodzony od reszty świata, na którym stoją w rzędzie dziesiątki hal produkcyjnych. Miejsce, skąd co chwila odjeżdża pociąg wiozący produkty do nabywców, a w jego miejsce wjeżdża nowy przywożący komponenty. Enklawa, do której co rano pielgrzymują tysiące zadawolonych ludzi. Jedni w białych, a inni w pobrudzonych kołnierzykach.

Nic bardziej mylnego. Z 14 polskich SSE tylko jedna – legnicka – mieści się w obrębie jednego województwa, skądinał dolnośląskiego. Ale już Tarnobrzewska SSE Euro-Park Wisłostan hula na terenie pięciu województw: świętokrzyskiego, lubelskiego, podkarpackiego, mazowieckiego i dolnośląskiego. W niczym nie ustępuje jej SSE Starachowice. W jej zasięgu są firmy ze świętokrzyskiego, mazowieckiego, lubelskiego, łódzkiego i – a dlaczego niby nie – opolskiego.

Teraz już bez zdziwienia każdy przyjmie zapewne informację, że w każdym z wymienionych województw działalność stref odbywa się w paru gminach. Jak się to zatem ma do wyodrębnionych administracyjnie obszarów? Ale skoro funkcjonuje, to jakoś tam się ma.

Strefy działają na podstawie ustawy z 1994 r., kiedy Polska była ubożuchym kraikiem z paroma kilometrami poniemieckiej autostrady i brakiem kasy na wszystko. Kasę mieli przynieść inwestorzy. To dla nich powstała ustawa zakładająca, że SSE zostają powołane na okres 20 lat. Znaczący od dekady powinno ich już nie być.

Nic z tych rzeczy. W 2008 r. okres obowiązywania wszystkich stref został przedłużony do 31 grudnia 2020 r. Po kolejnych pięciu latach rząd pozmieniał rozporządzenia tak, by SSE pojechały sobie do końca 2026 r.

Trzecioświatowość

W najnowszym rankingu Global Free Zones of the Year 2023 opracowanym przez „fDi Magazine” z grupy „Financial Times”, Katowicka Specjalna Strefa

Ekonomiczna po raz 16. jest okrzyknięta najlepszą tego typu zoną w Europie. Ba, druga jest strefa łódzka! Fajnie? Chyba niekoniecznie, bo tego typu strefy są typowe tylko dla krajów tak sobie rozwiniętych. Bogate państwa Zachodniej Europy, do których zdaje się doszłusowaliśmy, tak nie mają.

Według rankingu o atrakcyjności polskich stref stanowią zwolnienia podatkowe, pomoc publiczna i niskie płace. Łączna pomoc publiczna udzielona przedsiębiorcom działającym w strefach wyniosła 14,4 mld zł.

Ministerstwo Finansów oblicza też, że zwolnione od podatku dochody firm i spółek zarządzających strefami przez pierwsze 15 lat funkcjonowania SSE przekroczyły 14,6 mld zł.

A to dlatego, że strefy ekonomiczne miały i mają robić biznesowi dobrze. Wystarczy, że przedsiębiorca dostanie zezwolenie na działalność w SSE i już może wyciągać łapę po szmal z podatków. A uzyskanie takiej zgody to nieszczególnie wielki problem. Minimalna wartość inwestycji w SSE to 100 tys. euro, a udział środków własnych przedsiębiorcy musi stanowić co najmniej 25 proc. kosztów. No i trzeba podzielać w strefie przez pięć (dla dużych firm) lub trzy lata (dla małych i średnich przedsiębiorców).

Zezwolenia na działalność w SSE wydają w imieniu ministra od gospodarki spółki zarządzające strefami. W zezwoleniu określa się przedmiot działalności, minimalny poziom za-

trudnienia oraz minimalny poziom wydatków inwestycyjnych. Firmą zarządzającą SSE może być wyłącznie spółka akcyjna lub spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, w której skarb państwa albo samorząd województwa ma większość głosów. Spółki te żyją zatem z tego, co zarobią. A zarabiają głównie na tzw. opłacie strefowej pobieranej od firm działających w strefie.

Czyż nie jest to cudowna fucha? Jest. I nie ma co wspominać nawet o korupcjogęności takiej firmy, bo przecież wiadomo, że biznesmen to najbardziej moralny osobnik, więc na pewno nie wciśnie zarządzającemu strefą koperty, aby znaleźć się w rajku podatkowym.

Łapówka łapówką, ale prawdziwa codzienna kasa dla spółek zarządzających bierze się z liczby podopiecznych biznesów. Im ich będzie więcej, tym przychody zarządzającego wzrastają. A im mniej zarządzający strefą będzie się firmom przyglądał, tym zdrowiej dla niego. Interesy państwowej spółki są tu absolutnie zbędne z interesem właścicieli firmy. Zwolnienia z podatku od nieruchomości, grant inwestycyjny od rządu, dotacja powiatowych urzędów pracy oraz wsparcie z funduszy unijnych sumują się nawet do 70 proc. nakładów inwestycyjnych ponoszonych przez biznesmena. A decyduje o tej forsie de facto spółka zarządzająca strefą. Chyba że szefostwo strefy chce za szybko i za dużo.

We wrześniu zeszłego roku w Gdańsku rozpoczął się proces byłej prezes i byłego wiceprezesa Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz 16 innych osób. Prokuratura przedstawiła im łącznie 160 zarzutów, głównie oszustw. Najpoważniejsze dotyczą wyłudzenia 11 mln zł unijnej dotacji i usiłowania wyłudzenia kolejnych 112 mln zł. Oskarżenia we wnioskach o dofinansowanie z funduszy unijnych podawali na przykład nierzetelne dane w zakresie kondycji finansowej spółek ubiegających się o dotacje, a także fałszywe informacje o współuczestnikach realizacji projektów. Ba, dopuścili ponoć też do zawarcia umowy na dostawę i montaż specjalistycznego systemu komputerowego po cenie znacznie wyższej niż jego rzeczywista wartość. Zdaniem prokuratora tylko tym wyrządzili spółce szkody majątkowe w wysokości przekraczającej 3,5 mln zł.

Niekochane, a dopieszczone

W firmach działających w SSE zatrudnionych jest ponad 300 tys. pracowników, z czego 72 proc. stanowiły nowe miejsca pracy, czyli te utworzone przez przedsiębiorców po dniu uzyskania zezwolenia. Tyle statystyka. Prawda jest znacznie ciekawsza.

Gros firm funkcjonujących w SSE to wciąż te same podmioty pod kolejnymi nowymi nazwami. Gdy kończą się umowy o pomoc publiczną i ulgi podatkowe, zmienia się sztyld i można korzystać z tego wszystkiego na nowo.

Tak samo jak z pracowników. Przemianowanie firmy załatwia właścicielowi tak niebagatelną sprawę jak wypłata odpraw. Zamiast zwalniać ludzi, robi się tak, że stare umowy wygasają na mocy porozumienia stron, a nowe są zawierane z zupełnie nowym podmiotem tworzącym oczywiście nowe miejsca pracy. To dlatego wśród ekonomistów powszechna jest opinia, że specjalne strefy ekonomiczne uniemożliwiały rozwój polskiej gospodarki w kierunku innowacji i nowych technologii.

Inna sprawa, że wiele badań dotyczących SSE pokazuje, że strefy to kopalnia kasy dla firm leasingujących ludzi, czyli agencji pracy tymczasowej. Te zaś nie rozpieszają pracownika, nader często ściągającego do Polski z drugiego końca świata. Najniższe z możliwych wynagrodzenia, umowy w najlepszym razie tymczasowe i reżim jak w obozie pracy.

Nic dziwnego, że strefy już dekadę temu zbierały jak najgorsze recenzje. Szefowa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. Elżbieta Mączyńska jechała po nich równo: *Jeżeli w specjalnej strefie ekonomicznej udziela się producentowi zagranicznemu ulgi, pod wpływem czego niekiedy produkcja krajowa, to nie wiem, czy prowadzimy w ogóle rachunek kompleksowy i długookresowy. W konsekwencji padają małe biznesy*.

Przedstawiciele Lewiatana też byli przeciw. Co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że mnóstwo firm działających pod płaszczykiem SSE zajmowało się głównie przepakowywaniem towaru z Dalekiego Wschodu i opatrywaniem go europejskimi naklejkami.

Ekonomistom specjalne strefy też nie leżały. Prof. Leokadia Oręziak ze Szkoły Głównej Handlowej uważała, że w polskiej gospodarce już i tak stworzono bardzo dobre warunki dla kapitału zagranicznego i nie ma potrzeby tworzenia jeszcze dalszych ułatwień.

W 2020 r. NIK napisała raport po kontroli stref, w którym stało: *Zadana ze Stref nie osiągnęła wyznaczonego celu pełnego zagospodarowania obszaru SSE, a pozostałe cele określone w Planach rozwoju realizowały one w ograniczonym zakresie. Strumienie pomocy publicznej nie zostały skierowane do przedsiębiorców działających w preferowanych dla danego regionu gałęziach gospodarki wspierających innowacyjność i konkurencyjność*.

Strefy były bez sensu dla ekonomistów, pracowników i państwa. Miały sens tylko dla produkujących radosne statystyki urzędników – i polityków lokalnych. Wszak każdy z nich marzył, by w końcu nadeszła jego pora, aby zasiąść w radzie nadzorczej lub zarządzie którejś ze spółek zarządzających specjalnymi strefami ekonomicznymi.

Kadry głodne kasy

Na początku swego panowania PiS poobsadzało swoimi wszystko, co się w strefach dało. To jednak było dla partii Kaczyńskiego za mało. Pewnie dlatego, że mnóstwo zaprzysiężonych z politykami PiS przedsiębiorców działało w terenach, gdzie stref nie było. Była zaś wielka ochota na przytulenie państwowych dotacji i ulg. I dlatego teraz w Polsce mamy dwa stany prawne związane z ulgami strefowymi. Pierwszym z nich jest opisywane zwolnienie podatkowe w ramach specjalnych stref ekonomicznych. A od 2018 r. zaczęła funkcjonować druga instytucja prawna, której zadaniem jest wspieranie nowych inwestycji na terenie całego kraju. Nosi nazwę Polskiej Strefy Inwestycji (PSI), bo, jak powiedział Morawiecki, *od tamtej pory cała Polska będzie taką specjalną strefą*.

Skoro tak, to przepisy powinny zadziałać tak, by wszystkie dotychczasowe SSE szlag trafił, a ich funkcję przejęło coś mocno centralnego. Sęk w tym, że w spółkach rządzących strefami było zbyt wielu krewnych i znajomych PiS. Zamiast więc pogonić towarzystwo, jeszcze je rozmożono, dokładając obowiązków, czyli dobrze płatnych stanowisk.

Do wymyślenia Polskiej Strefy Inwestycji prowadzenie biznesu w SSE było możliwe po uzyskaniu specjalnego zezwolenia od władz strefy po spełnieniu kilku wymogów formalno-finansowych. W przypadku PSI trzeba zaś uzyskać tzw. decyzję o wsparciu, która jest wydawana na 10, 12 lub nawet 15 lat i pozwala w tym czasie korzystać z ulg. Czy decyzję wydaje ministerstwo, czy może jakiś organ lub instytucja państwowa? Gdzieżby tam! Decyzje o wsparciu wydawane są otóż przez 14 specjalnych stref ekonomicznych w zależności od lokalizacji inwestycji.

A że strefy mają zniknąć do końca 2026 r.? No cóż, formalnie znikną, ale zarządy spółek nimi rządzącymi dalej będą – niczym w kraju Trzeciego Świata – robiły kokosy, pomagając biznesmenom specjalnej troski zatrudniać Nepalczyków i uciekać od podatków. Skąd to wiadomo? Ano stąd, że pisowców w rządach stref zastąpiły nowe głodne kasy kadry posłane tam przez obecną koalicję, które chciałyby nacieszyć się nową fuchą przez kilka kolejnych lat.

TOMASZ BOROWIECKI

O Polskim Komitecie Olimpijskim, a zwłaszcza jego prezesie Radosławie Piesiewicz, już po prostu nie mam siły pisać. Nierozliczenie igrzysk w Paryżu, zarobki prezesa i jego zauszników, korzystanie z saloniku VIP na warszawskim lotnisku Okęcie, chamskie zachowania. Diabli wiedzą co jeszcze przyniesie najbliższa przyszłość, ale że przyniesie, można być pewnym.

Piesiewicz był bohaterem wielu moich tekstów, pisałem o nim już w czasach, gdy był prezesem związku koszykówki. Nigdy nie były to pozytywne publikacje. Rok temu, po wyborze tego obywatela na prezesowski stołek (w niejasnych okolicznościach), „Sportka” zakończyłem słowami: *Podsumowując: prezes Radosław Piesiewicz przyniesie ze sobą do Polskiego Komitetu Olimpijskiego duże pieniądze spółek skarbu państwa, czyli pieniądze nasze, od których oczywiście weźmie prowizję. Czyli będzie robić to samo, co przez całą karierę działacza, tylko na większą skalę.* Do tych słów dodałbym teraz jeszcze jedno: gdyby nie wyniki wyborów z 15 października, robiłby to nadal.

Ullamalizitli

Może o polskiej piłce nożnej da się powiedzieć coś miłego? Po wygranym meczu naszej reprezentacji ze Szkocją w Lidze Narodów podniosły się głosy, że był to sukces i że w ogóle jest to jakieś nowe otwarcie. Komentatorzy jakby się uparli na to „nowe otwarcie” i wciąż o nim powtarzali. Zawsze cieszę się z wygranej naszych, z tej też. Przypomnijcie sobie jednak ten mecz – albo odwrotnie, a są takie możliwości. Przecież gra drużyny Michała Probiezera ze średniej klasy reprezentacją, jaką jest szkocka, nie była porywająca. W drugiej połowie serca kibiców podbił Nicola Zalewski. To fakt, grał dobrze, ale w pierwszej połowie ten młody piłkarz raz po raz gubił piłkę.

Teraz przyszła smutna nowina. Zalewskiego odwołano z kadry w jego klubie AS Roma. Poszło o transfer do Turcji dogadany przez władze obu klubów, na który jednak nie chciał się zgodzić sam zawodnik. Wiadomość potwierdził agent Zalewskiego, nie jest to więc jakiś dziennikarski wymysł. Prawdę mówiąc, 22-latek bardziej zaimponował mi tym, że umie postawić na swoim, niż bramką zdobytą w meczu ze Szkotami.

W piłkę grali Majowie. Gra nazywała się ullamalizitli i polegała na odbijaniu ciężkiej kauczukowej piłki biodrami i przedramionami tak, aby przeleciała przez zawieszoną nad boiskiem obręcz. Najstarsza odnaleziona piłka do ullamalizitli ma ok. 3 tys. lat, ale grano jeszcze w XVI w., gdy na tereny dzisiejszego Meksyku przybyli hiszpańscy konkwistadorzy. Grę potępił oczywiście natychmiast Kościół, uznając ją za pogański obrzęd.

Co to ma wspólnego z polską piłką nożną? Otóż

po meczu przegraną drużynę składano w ofierze wiecznie żądnym krwi bogom Majów. Gdy oglądałem przegrane spotkanie naszej reprezentacji z Chorwacją – a zwłaszcza nędzny styl gry – przez myśl mi przeszło, czy w przerwie trener Probiez nie powinien powiedzieć zawodnikom o ullamalizitli.

Kilka nieprzychylnych recenzji w prasie i niepoehlebnych komentarzy w sieci to nie to samo co poderżnięcie gardła na ołtarzu. Z taką perspektywą gra się żwawiej i ambitniej.

Plują i biją

Z poziomu reprezentacyjnego futbolu przeniesmy się teraz niżej, do czwartej ligi. Podczas meczu kibole Pogoni Łębork zaatakowali fanów Jaguara Gdańsk. Nie były to jakieś słowne przepychanki czy kuksańce. Mieliliśmy do czynienia z bandycją napaścią. Jej ofiarą padły m.in. kobiety i dzieci, a stojący w ich obronie prezes klubu Michał Jadkowski trafił do szpitala.

Nie był to pierwszy tego rodzaju występ kiboli Pogoni, można się więc było spodziewać szybkiej i ostrej reakcji PZPN. Szybka rzeczywiście była,

A może by tak pójść drogą Majów?

Chciałoby się napisać coś miłego o sporcie. Niestety, gdzie się rozejrzeć, same brudy.

ale czy ostra? Klub z Łęborka został ukarany zakazem organizowania zwartych grup kibiców na mecze wyjazdowe. Tyle, nic więcej. O jakiegokolwiek innej karze, zwłaszcza finansowej, nie było nawet mowy. Trudno się dziwić, że wielu komentatorów, którzy zachowali jeszcze zdrowy osąd naszego futbolu, nazywa decyzję Komisji Dyscyplinarnej PZPN skandaliczną.

W przeszłości w podobnych przypadkach Komisja Dyscyplinarna PZPN potrafiła działać z całą surowością. Zastanawiam się, dlaczego nagle tak bardzo złagodniała. Czy nie ma to przypadkiem związku ze zbliżającymi się wyborami prezesa i całych władz PZPN? Przecież już trwają podchody do atrakcyjnych stanowisk, a głosy podczas walnego zgromadzenia zdecydują, kto je uzyska.

Stanowisko prezesa PZPN porównać można do zasiadającego na tronie władcy absolutnego. Prezes decyduje o wszystkim, może zatrudniać i zwalniać, przede wszystkim selekcjonera kadry narodowej.

Po wyjeździe z Polski trafił do tureckiego klubu Beşiktaş Stambuł, ale i tam długo nie pluł na podłogę. Teraz ćwiczy piłkarzy Azerbejdżanu i na razie pod jego wodzą przegrali dwa mecze.

Grać, nie gadać

Miejsce Santosa zajął Michał Probiez. Nie mam zwyczaju komentowania warsztatu szkoleniowców, podobnie jak nie chciałbym, aby oni komentowali mój warsztat dziennikarski. Ale o efektach pracy możemy mówić. Zarówno ich, jak i mojej.

Posunięcia Michała Probiezera oceniane są przez fachowców z ostrożnym optymizmem. Coraz częściej i chętniej zaglądam do

portalu Goal.pl. Spodobał mi się tam tytuł materiału dziennikarza Jakuba Olkiewicza: „Nudna reprezentacja to i tak krok do przodu”.

Michał Probiez ma prezencję barona, ale raczej barona narko-



Obecnie nam panujący Cezary Kulesza najpierw postawił na Portugalczyka Fernando Santosa. Trener okazał się marnym szkoleniowcem i trzeba go było zwolnić. Teraz wychodzą na powierzchnię inne, już nie ściśle sportowe brudy związane z jego kadencją. Z jednej strony chodzi o skłócanie ludzi, z drugiej o chamskie zachowanie, o którym dużo mogłyby powiedzieć sprzątaczkę jego gabinetu, stale wycierające plwocinę z wykładziny.

tykowego niż piłkarskiego. A to właśnie piłkarscy baronowie wkroczą do rozgrywek o fotele prezesa PZPN. Najwięcej delegatów na walne zgromadzenie PZPN (60) przysyłają wojewódzkie Związki Piłki Nożnej. Ich szefowie nazywani są w futbolu baronami, bo oni trzęsą nie tylko klubami w swoich okręgach, ale także decydują, kto jest szefem wszystkich szefów.

Drugą siłą podczas walnego zgromadzenia są przedstawiciele klubów Ekstraklasy i I ligi (50 gło-

sów). Udział przedstawicieli sędziów, trenerów, sportu kobiecego i futsalu jest raczej symboliczny.

Zawsze zastanawiałem się, dlaczego w ogóle nie jest brany pod uwagę głos samych zawodników. W końcu tam się decyduje o ich sprawach. Wydawało mi się, że w naszym kraju w ogóle nie ma związku zawodowego profesjonalnych piłkarzy. Sprawdziłem więc w internecie. Otóż od 1997 r. istnieje takowy, jest nawet członkiem międzynarodowego stowarzyszenia FIFPro.

Polski Związek Piłkarzy organizuje jakieś kursy, narady, ma bronić praw zawodników, ale – jak napisałem – w ogóle nie słyszałem o jego istnieniu. Słyszałem natomiast wielokrotnie powtarzane przez działaczy i trenerów zdanie, że piłkarze mają grać, a nie gadać.

Im bliżej przyszłorocznego walnego zgromadzenia, tym większe ożywienie nastąpi w środowisku działaczy. Odbędą się oficjalne i nieoficjalne spotkania. Jaki będzie ich efekt, nie wiadomo, wiadomo natomiast, że alkoholu tam nie zabraknie. Kampania wyborcza obecnego prezesa była popierana wypitką i zagrychą, więc nie mogą dziwić późniejsze pijackie afery, choćby podczas wylotu na mecz reprezentacji do Kiszyniowa. Znów powołam się w tym miejscu na portal Goal.pl. Tam szczegółowo opisano zakrapiany model przekonywania działaczy, a szczególnie wspomnianych baronów, do swoich racji.

Pili, piją i pić będą

O ile kadencja poprzedniego prezesa Zbigniewa Bońka bywa oceniana różnie – pokażcie mi choć jedną dziedzinę, w której rodacy byłiby jednomyślni – na pewno nie charakteryzowała się licznymi aferami, typowymi dla rządów Cezarego Kuleszy.

Kulesza miał zdecydowanie łatwiej, niż będzie miał jego rywal w przyszłych wyborach. Boniek nie mógł już kandydować: zasiadał na fotelu prezesa dwa razy, przepisy zabraniają kierowania związkiem po raz trzeci. I tak Bońkowi przedłużyło się panowanie w PZPN ze względu na pandemię COVID-19.

Trudno walczyć z urzędującym prezesem. Ma dość sposobów, aby zatruć życie rywalowi i zniechęcić do niego baronów. Kulesza dysponuje tradycyjnymi atrybutami władcy absolutnego: kijem i marchewką.

Środowisko piłkarskie targane jest sprzecznymi interesami działaczy i klubów. Co niektórych może skłonić do przekonania, że dyskusje będą ciekawe i budujące. Daremne nadzieje. Raczej wszystko kręcić się będzie wokół alkoholu i dobrej zabawy.

W przedwyborczym czasie nikt nie będzie sobie zawracał głowy jakimiś programami wyborczymi. Oczywiście każdy kandydat będzie dysponować takowym – trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś przyszedł na walne zgromadzenie bez programu – ale nikt go nie przeczyta. Niewykluczone nawet, że sam kandydat nie będzie go znał, bo nie zapozna się z tym, co wytworzą jego pracownicy.

Przemysław Langier (oczywiście Goal.pl) przytacza wypowiedź znanego działacza piłkarskiego, który powiedział mu wprost, że ponieważ pracuje w futbolu, pił, pije i pić będzie, bo inaczej nie da się tam funkcjonować. Kampania wyborcza musi się toczyć w oparach alkoholu i jest to tak oczywiste jak to, że trawa jest zielona.

Czytam to wszystko, słucham opowieści kolegów, przywołuję swoje wspomnienia z młodych lat i dochodzę do wniosku, że abstynent nie ma najmniejszych szans w naszym futbolu, choćby był wybitnym fachowcem.

Odrobina optymizmu

Po tylu przykrych słowach o brudach w sporcie na koniec napiszę wreszcie coś miłego. Bartosz Zmarzlik po raz piąty został żużlowym mistrzem świata, trzeci raz z rzędu. W klasyfikacji wszech czasów zrównał się dzięki temu z Nowozelandczykiem Ivanem Maugerem. Niezjący już Mauger był legendą czarnego sportu. Wynika z tego, że Zmarzlik już jest legendą i nie trzeba tego udowadniać.

Znów serca kibiców podbiła kolarka Daria Pikulik. Srebrna medalistka olimpijska z Paryża w wyścigu torowym dzień po dekoracji zajęła 6. miejsce w pierwszym etapie Tour de France. Teraz wywalczyła brązowy medal mistrzostw Europy w indywidualnym wyścigu szosowym.

Pikulik dysponuje piorunującym sprintem, co nie dziwi u zawodniczki, która niemal przez całą karierę specjalizowała się w wyścigach torowych, słabiej spisuje się natomiast na podjazdach. Kasia Niewiadoma fantastycznie śmiga po górach, brakuje jej natomiast błysku na finiszach. Gdyby udało się w jednej zawodniczej połączyć umiejętności obu, byłoby super. Nie wymagajmy niemożliwego. I tak obie sprawiają nam moc radości.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autoryzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Anna Skibniewska, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1-16 – 18.09.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Gdy prezes Kaczyński zobaczył to pierwszy raz, uważał, że mu się przywidziało: siedzący na krześle Mariusz Błaszczak rozjeżdżał się uważnie i przysunawszy się do ściany, wsadził palce lewej ręki do gniazdka elektrycznego. Drgnął, rumieniec na twarzy mu się pogłębił, oczy nabrały blasku. Trwało to minutę, może dwie.

Zaraz potem Błaszczak ukuł teorię o tym, że Polska będzie terenem zamieszkiwanym przez Polaków, ale rządzoną z zewnątrz. Z czym Kaczyńskiemu trudno było się nie zgodzić.

Następnym razem prezes nie spuszczał z Błaszczaka wzroku. I wyraźnie dostrzegł, jak dwa palce jego lewej dłoni robią się cienkie jak druciki i wnikają do kontaktu. Błaszczak się otrząsnął, oblizał usta z lubością i przymknął oczy. Po trzydziestu sekundach wstał, złożył ręce w piramidkę i powiedział z zapalem: – Polską rządzi patowładza Tuska i Bodnara.

Kaczyński pokiwiał głową, bo sam nie znalazłby lepszych słów na określenie tego rządu. A nazajutrz, gdy kładł się spać, złapał się na tym, że od dłuższego czasu nie widział, jak Błaszczak pije coś lub je. Ani jednego czipsa, ani orzeszka, ani szklaneczki coli... Ale za to palce do prądu... Bez uziemienia.

...

– Zrobmy wielką manifestację – wpadł na pomysł Błaszczak. – Precz z patowładzą Tuska i Bodnara!

– Świetny pomysł – przyznał zrazu Kaczyński, lecz potem zastanowił się w myślach: a jak będzie padał deszcz i przyjdzie mało ludzi?

– Ksiądz Olszewski jest symbolem tego wszystkiego, co jest tym wielkim złem, które dzieje się w naszym kraju: łamanie konstytucji, ustaw, praw człowieka, wszelkich zasad cywilizowanego państwa – mówił Błaszczak, z czym prezes w zasadzie musiał się zgodzić.

– Ksiądz Olszewski podlega udręce, przesładowaniom i, chcę to mocno powiedzieć, torturom – ciągnął mechanicznie Błaszczak – a taki Rubcow, agent Gieeru, wygląda jak pączek w maśle, nosi plecaczek i ściska się na lotnisku z Putinem.

Kaczyński pomyślał, że koniecznie musi o tym powiedzieć podczas manifestacji antyrządowej, do której już zdążył się przekonać. A drugie, co mu przyszło na myśl, to to, że z Błaszczaka byłby całkiem niezły prezydent. Chociaż ta ręka w gniazdku...

...

Olaf Scholz odebrał telefon od Władimira Putina.

– Ten dron, który wysłaliśmy do Polski, spisuje się znakomicie – powiedział po niemiecku prezydent Federacji Rosyjskiej. – Nasi ludzie muszą tylko coś zrobić z zasilaniem.

– A co, szwankuje? – zapytał kanclerz Republiki Federalnej.

– Za często musi się ładować.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których obie żyją

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA z sentymentem wspomina powódź z 1997. JOANNA SENYSZYN nie jest tak sentymentalna.

Senyszyn: – Z sentymentem?

Wołk-Łaniewska: – Olbrzymim. Złapałam się nawet na tym, że ten specyficzny fetor popowodziowy, który lata później daje się poczuć np. w książkach, budzi we mnie rozrzewnienie...

– Aż się boję zapytać, co ty w tę powódź zmalowałaś...

– Reportaż. Ja się nie nadaję do reportażu, bo się boję ludzi. Żeby tak kogoś zaczepić na ulicy – w życiu. Ale w Kłodzku w dwa dni po powodzi nie trzeba było nikogo zaczepiać. Bo tak się ludziom – przepraszam za dwuznacznik – ulewało, że wystarczyło stanąć koło kogoś i od razu zaczynał opowiadać.

– I co ci opowiedzieli?

– Mnóstwo fascynujących historii. Jedną zapamiętałam do dziś: *A mówiłem temu Ignacowi, żeby tego sklepu z gorzałką na Matejki nie obrabiał. Jeszcze jak go wyciągali, to miał dwie flaszki w kieszeniach...*

– Może choć umarł szczęśliwy.

– To zależy, czy zdążył wypić. Pozostaje mieć nadzieję, że te dwie były na zapas... A swoją drogą, nie uważasz, że to fascynujące: trzecia dekada XXI wieku, a jedyną bronią ludzkości w walce z wodą są worki z piaskiem. A przepraszam, są jeszcze „big bagi” czyli duże worki z piaskiem, zrzucające z helikopterów.

– W walce z żywiołami ludzie są wciąż na straconych pozycjach. Powinno się zapobiegać nieszczęściu, ale panuje myślenie, że jakoś to będzie. Po „powodzi tysiąclecia” ludzie dalej się budowali na terenach zalewowych. A ciekawe, czy się ubezpieczali. Pamiętasz, jak ówczesny premier Cimoszewicz powiedział: *Potwierdza się, że trzeba być przeornym, trzeba być zapobiegliwym, trzeba się ubezpieczać*. I choć zaraz potem mówił, że rząd pomoże powodzianom, media do znudzenia pokazywały tylko ten kawałek o ubezpieczeniach. A że była już kampania wyborcza, SLD popłynęło razem z wielką wodą.

– Były takie czasy, kiedy publiczna telewizja nie była organem aktualnej władzy.

– Ale minęły i nie wracają.

– A propos telewizji: ja ostatnio namiętnie oglądałam Republikę...

– A to czemu?

– Bo ich nie wpuszczają na sztaby kryzysowe, co oznacza, że jest to jedyny program informa-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

cyjny, który nie pokazuje Tuska na okrągło przez cały dzień. Oni się awanturują – i skądinąd służnie, bo to naprawdę nie mieści się w ramach demokracji, żeby nie wpuszczać opozycyjnych mediów na rządowe konferencje – ale może powinni zacząć się reklamować jako „TV Tusk-free”?

– Mnie regularnie zapraszają, ale część moich fanów mówi, że nie powinnam chodzić, bo legitymizuję antytuskową sztekaczkę.

– Ja jestem za tym, żebyś chodziła. Generalnie, ochrona dobrego imienia Tuska nie należy do ustawowych obowiązków lewicy. Swoją drogą, w teje Republice zachwycił mnie burmistrz Paczkowa, Artur Rolka, który pomny najwyraźniej, że jest w telewizji prawicowej, katolickiej i szanującej wartości popadł w nieco przesadną samoświadomość. *Na zbiorniku Topola została przerwana...* – powiedział, zaciął się lekko, wyciągnął kartkę i dokończył: *Dokładnie odczytam, żeby nikogo nie urazić, ale to jest jednoznaczne z tym, że to jest wał*. Ja myślę, że jak ktoś jest jednoznacznie wałem, to mógł się jednak poczuć urażony... Zmieniając temat: strasznie mi smutno, że zmarł prof. Zbigniew Lew-Starowicz.

– A miałyśmy nie prowadzić kroniki funeralnej.

– To prawda, ale jedno ci o nim opowiem. Robiłam z nim wywiad jakieś tysiąc lat temu, do jakiegoś niezbyt poważnego pisma, więc zadawałam niezbyt poważne pytania. Jedno było takie, jaką ma radę dla żony, którą zdradza mąż – i tu nie padło nic oryginalnego...

– A co padło?

– Nie awanturować się. Bo jak tam czeka niewiasta ciepła, kochająca i wyrozumiała, a w domu harpia, co chce naraz być prokuratorem, sędzią i katem, to koleś, nawet jakby z początku nie chciał, może jednak dojść do wniosku, że rozwód to nie jest taki zły pomysł. Banał.

– To brzmi, jak w dowcipie o żonie, która mówi seksuologowi: Mąż mnie zdradza, czy powiedzieć mu o tym? A on: Nie trzeba, mąż o tym wie.

– Ciekawsza była rada dla faceta, którego zdradza żona: *Masz bardzo mało czasu*. Bo kobiety się nie pierdola ze sobą latami, nie hamletyzują, jak zdecydować, biorą dupę w troki i nie rozmieniają się na drobne. Co ośobiście odebrałam, jak pozytywną opinię na temat kobiet. Ale, skoro już jesteśmy przy temacie: o feminatywach chciałam...

– Znowu?!

– Tak. Bo znowu mnie coś boleśnie dźgnęło w uszy. W tym miejscu warto wyjaśnić Czytelnikom, że ja przeważnie ich nie używam, tylko ty mi pieczołowicie wszystkie formy męskie poprawiasz...

– Z przyjaźni. Żebyś się nie kompromitowała swoim patriarchalnym myśleniem...

– Kiedy to jest silniejsze ode mnie. Zwłaszcza jak słyszę jakiegoś takiego nowotwora. W mojej ukochanej telewizji BBC First ostatnio w reklamie nowego serialu pojawiła się wypowiedź bohaterki przetłumaczona na: *Jestem dyplomatką, nie detektywką*. Są jednak granice tego, co można zrobić naszemu ukochanemu językowi. A może nie?

– Oczywiście, że nie. Dla mnie jestem dyplomatką brzmi bardzo dobrze.

– Dyplomata to taki płaszczyk jest, do kolan, lekko taliowany, z wąskimi kłapami.

– To również kobieta pracująca w dyplomacji. Homonimów jest w polszczyźnie sporo: zamek, klucz, bal, kora – i nikomu nie przeszkadzają. A w angielskim słowo „set” ma 464 znaczenia. Dyplomata brzmi zdecydowanie lepiej niż wygibas *jestem panią dyplomatką*. I jeszcze raz przypomnę, że brak feminatywów stanowi językową dyskryminację kobiet, bo powoduje, że udział kobiet w życiu publicznym jest językowo niewidoczny. W dodatku nikomu nie przeszkadzają *pielegniarki, sprzątaczk, kucharki* i nikomu do łba nie strzela, żeby mówić *pani pielegniarz, pani sprzątaczk, pani kucharz*. Za to ministra czy właśnie dyplomata budzą gwałtowny sprzeciw. Rozumiem protesty mężczyzn, którzy czują się zagrożeni, ale dlaczego kobiety podcinają gałąź, na której siedzą?

– Bo może nie chcą być detektywkami? Albo psycholożkami – to kolejny kwiatek z poprawnych politycznie tłumaczeń w BBC...

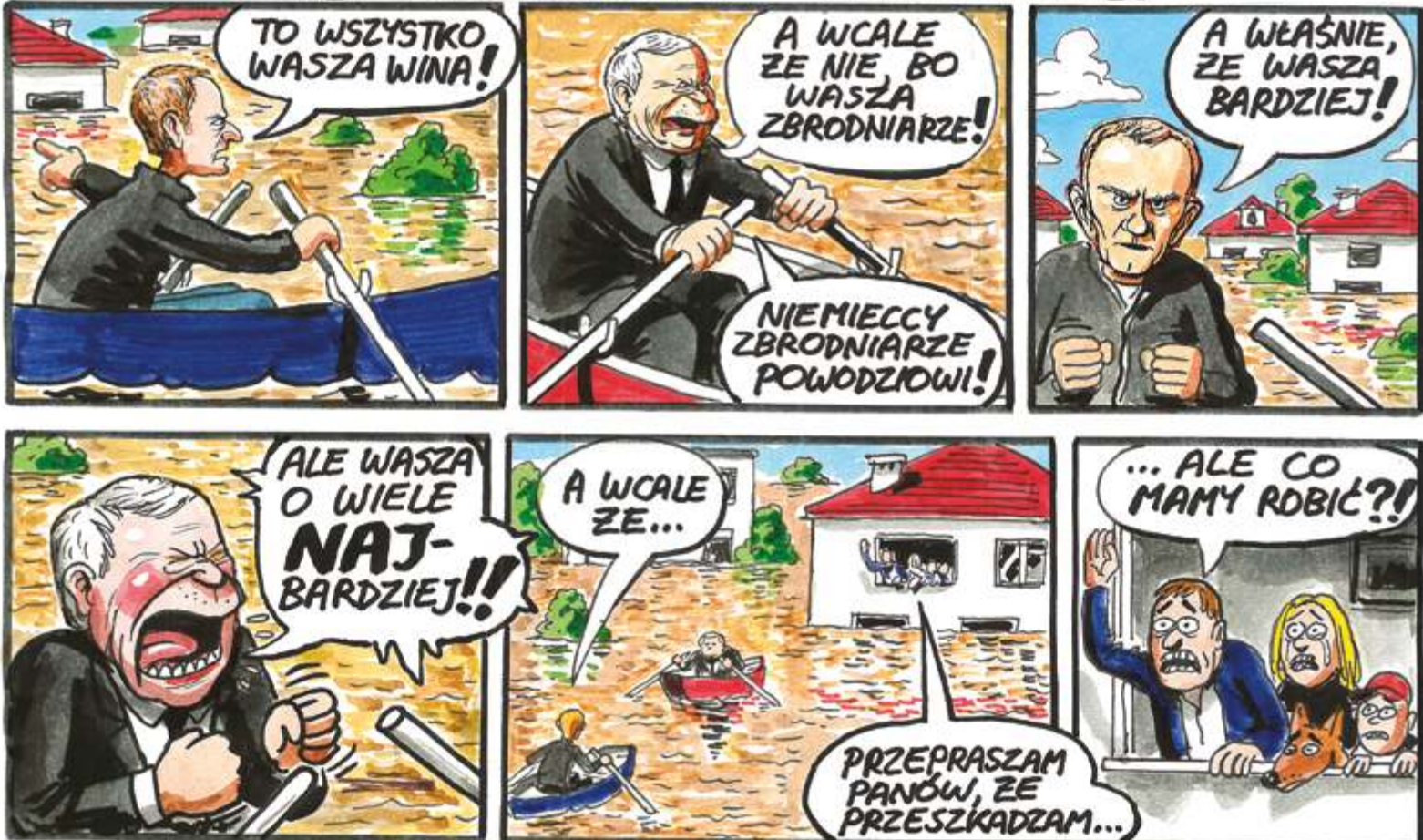
– Niedługo wszyscy zatęsknimy za feminatywami, bo jeszcze się nie skończył bój o żeńskie końcówki prestiżowych funkcji i zawodów, a już pojawiła tendencja do ich porzucenia na rzecz określeń neutralnych płciowo, uwzględniających także osoby niebinarne, które nie identyfikują się z żadną płcią. Pierwsze próby to stosowanie takich form, jak *osoba poselska, osoba kucharska, osoba kinomańska*, które brzmią bardziej obco, by nie powiedzieć dziwniej niż poseł i posłanka, kucharz i kucharka, kinoman i kinomanka. A może tylko tak się wydaje i musimy się osłuchać?

– Ja jestem w awangardzie: w moim manifestie redakcyjnym pojawiły się *Osoby Czytelnicke*.

– Które serdecznie pozdrawiamy.

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI